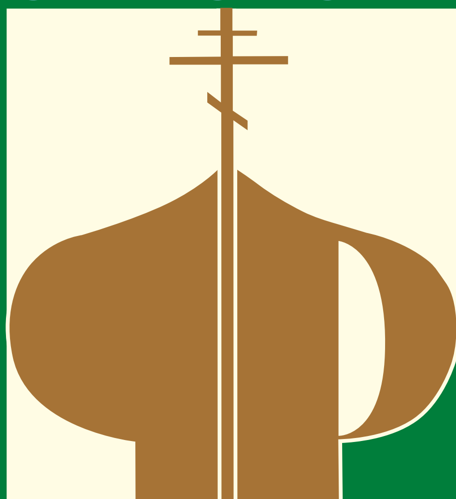
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- **Kalendarz 2009**
- **O wierze i magii**
- **My i Rosja**
- **Pięć lat OrthPhoto**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (283) styczeń 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)



Ikona Bożego Narodzenia z połowy XVI wieku, znajdująca się w Muzeum Narodowym w Krakowie

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz dobra, pokoju, radości i zdrowia w Nowym Roku 2009

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego



W numerze



Odszedł patriarcha Aleksy II

Patriarcha Aleksy II nie żyje. Odszedł piątego grudnia 2008 roku, rano, w swojej rezydencji w Pieriediełkinie. Cztery dni wcześniej zakończył kolejne leczenie w Niemczech, odprawił liturgię w monachijskim soborze Rosyjskiej Cerkwi za Granicą… Dzień wcześniej przewodniczył św. Liturgii na ***Wwiedienije***, w Uspienskim Soborze na Kremlu, a wieczorem przed śmiercią długo modlił się przy relikwiach swego wielkiego poprzednika, św. patriarchy Tichona…

Rano, gdy tylko Moskwę obiegła wieść o jego śmierci, rozdzwoniły się dzwony jej wszystkich ośmiuset cerkwi. Kierował rosyjską Cerkwią przez osiemnaście lat, od 1990 do 2008 roku. Stanął u jej steru gdy rwała się więź między wszystkim i wszystkimi, kiedy naród się dzielił, kiedy nie mógł znaleźć wspólnego stanowiska ani na temat przeszłości czy też teraźniejszości, ani tym bardziej przyszłości, kiedy upadł komunizm, rozpadł się ZSRR…

Jakiej mądrości trzeba było, jakiej

U dołu: patriarcha przy relikwii św. Serafina z Sarowa

modlitwy, żeby przeprowadzić Cerkiew przez te burzliwe czasy, broniąc jej zarówno przed wewnętrznymi siłami odśrodkowymi, jak i zewnętrznymi burzami.

Okoliczności wymagały nie tylko mądrych, ale i odważnych decyzji.



Odważnej decyzji wymagał już sam wybór drogi kapłańskiej.

Aleksy Rydygier, urodzony w 1929 roku Tallinie, najmłodszy z czworga dzieci **Michaiła** i **Jeleny Rydygierów**, wybrał ją w czasach, gdy straszna stalinowska machina zniszczyła niemal wszystkich duchownych. Dlatego ci, którzy w tych latach decydowali się na tę służbę, musieli być gotowi na represje, a nawet śmierć.

On, wnuk rozstrzelanego białego oficera, z dobrze sytuowanej, o szlacheckich korzeniach, rodziny, syn duchownego, doskonale o tym wiedział. A mimo to tę drogę wybrał. Od tych planów nie odwiodło go nawet pierwsze niepowodzenie przy rekrutacji do leningradzkiego seminarium – nie przyjęto go, bo przyjmowano jedynie pełnoletnich, a on miał zaledwie siedemnaście lat. Za rok już nie miał z tym problemów – z uwagi na swoją rozległą wiedzę trafił od razu do trzeciej klasy.

Jako duchowny służył w latach, kiedy zamykano cztery cerkwie dziennie, kiedy Chruszczow obiecał, że wkrótce pokaże w telewizji ostatniego popa. Jego pierwszą parafią były Iychwi w Estonii, kolejną, w Tartu, objął już jako absolwent Leningradzkiej Akademii Teologicznej. Ściany soboru toczył grzyb, raz podczas nabożeństwa zapadła się podłoga – te wszystkie codzienne problemy okazały się doskonałą nauczycielką życia.

Po śmierci mamy, w 1961 roku, przyjął postrzyżyny monastyczne z imieniem Aleksy, ku czci św. metropolity moskiewskiego (karteczkę z tym imieniem wyciągnięto z relikwiarza św. Sergiusza z Radoneża).



Nadal pozostawał w Tartu, nie afiszował się tym, że jest *jeromonachem*, po prostu, jak sam mówił, „zaczął służyć w czarnej kamiławce”.

Bardzo wcześnie, w wieku trzydziestu dwu lat, został biskupem tallińskim i estońskim, niemal jednocześnie zastępcą przewodniczącego wydziału stosunków zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu.

A stąd tylko krok dzielił go od wysokich stanowisk w Konferencji Kościołów Europejskich czy Światowej Radzie Kościołów.

O prawosławiu w Estonii już wiedział wszystko i ta wiedza w patriarchalnej służbie miała okazać się bardzo przydatna.

W 1964 roku był już arcybiskupem, otrzymał też stanowisko kierującego sprawami Moskiewskiego Patriarchatu. Odtąd wiele czasu spędzał w Moskwie, zatrzymując się z powodu braku *propiski* jedynie w hotelach.

– W tych latach, utraciłem poczucie, że mam dom, uważałem nawet, że trzydziesty czwarty pociąg, który kursuje między Tallinem i Moskwą, stał się moim drugim domem – powiedział kiedyś w wywiadzie.

A tymczasem do patriarchatu sznurem ciągnęli duchowni i mnisi. Każdy ze swoim nieszczęściem, a to że władze cerkiew zabierają, a to że służyć nie dają, albo że jak mogą utrudniają udzielanie chrztu. Tak, chrztu. W ufimskiej diecezji np. ten, kto chciał przyjąć chrzest, musiał napisać podanie do władz, a i dwie deklaracje od świadków dostarczyć, że nikt na niego nie wywiera nacisków, a on sam jest przy zdrowych zmysłach. Trudne to były lata.

Gdy do władzy doszedł Michaił Gorbaczow, metropolita Aleksy skierował list z propozycją *pierestrojki* stosunków Cerkiew – państwo. Na to było jednak za wcześnie. W odpowiedzi został odsunięty od stanowiska kierującego sprawami Moskiewskiego Patriarchatu i skierowany do leningradzkiej diecezji.

W 1989 roku, rok po jubileuszu

Patriarcha Aleksy w 1947 roku jako uczeń seminarium duchownego, z rodzicami, protoijerejem Michaiłem Rydygierem i matuszką Jeleną; niżej w 1988 roku podczas obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi, z lewej prymas Józef Glemp



chrztu Rusi, został wybrany deputowanym ZSRR. To wystarczyło, by w przyszłości jako patriarcha nigdy nie zgodził się na kandydowanie duchownych w jakichkolwiek wyborach. I pozostał w tym konsekwentny do końca.

Na patriarchę moskiewskiego i całej Rusi wybrano go w czerwcu 1990 roku.



– Nikt nie rodzi się biskupem i nie ma takiego, który urodził się patriarchą. Teraz najważniejsze, by nie spocząć na laurach, lecz nieustannie się trudzić – powiedział po elekcji.

I się trudził. W tym trudzie wspomagały go setki kanonizowanych nowych męczenników. Dodawały otuchy w cudowny sposób odnalezione relikwie św. Serafina Sarowskiego, św. patriarchy Tichona czy Józefata Biełgorodzkiego.

Aleksy II przejdzie do historii jako budowniczy, odnowiciel. Za jego patriarszestwa zbudowano tysiące cerkwi, setki monasterów, odbudowano cerkiewne szkolnictwo, rozwinięto działalność wydawniczą, wskrzeszono charytatywną.

Patriarcha potrafił na nowo ułożyć stosunki z władzami państwowymi. Gdy tylko pojawiły się sprzyjające okoliczności, doprowadził do połączenia Moskiewskiego Patriarchatu z Rosyjską Cerkwią Prawosławną za Granicą (bardzo symboliczne jest to, że Pan przywołał metropolitę Ławra niemal od razu po zjednoczeniu, a patriarchę Aleksego też niedługo potem. Jakby zrobili już wszystko, co mieli zrobić tu na ziemi…).

A przede wszystkim był człowiekiem modlitwy.

– Patriarsza służba byłaby nie do udźwignięcia bez modlitewnego wsparcia całej naszej Cerkwi, bez tej pomocy, którą Bóg okazuje w sakramencie Eucharystii – podkreślał. Liturgię sprawował bardzo często i to do końca.

Umiał patrzeć do przodu. Kilka lat temu główny redaktor Prawosławnej Encyklopedii, **Sergiusz Krawiec**, wspominał, jak wszyscy mówili patriarsze: – Nie mamy intelektualnych sił, żeby wydać wielotomową encyklopedię, zróbmy może trzytomowy słownik – to będzie bardziej realistyczne i bardziej przydatne.

Ale odpowiedź patriarchy była zdecydowana: – Nie, powinniśmy wydać encyklopedię, bo za 25 lat wokół niej powstanie prawdziwy intelektualny ośrodek Cerkwi.

Rzadko miał okazję, by zaprezentować się prywatnie. Tym cenniejsze były te chwile, gdy przełamywał oficjalny styl komunikacji. Kiedyś w jednej z moskiewskich parafii podarowano mu kanarka. Przysłał oficjalne podziękowanie proboszczowi – na stosowym blankiecie, z tytułem i podniosłymi słowami, ale i dopiskiem: „Powiedzcie dzieciom, że kanarek już się oswoił, śpiewa”. Bardzo lubił zwierzęta. W małym gospodarstwie



przy jego rezydencji były kury, kozy, psy, koty…

Wasze Swiatiejszestwo, będzie nam was bardzo brakować – tak często kończą swoje wspomnienie o patriarsze ci, którzy go znali osobiście. Będzie go brakowało wszystkim prawosławnym na świecie. Nam w Polsce także.

Ałła Matreńczyk

fot. **archiwum redakcji**



Pożegnaliśmy patriarchę

We wtorek 9 grudnia stałem w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Na środku tej monumentalnej świątyni stała trumna z przykrytym zieloną mantią ciałem patriarchy Moskwy i całej Rusi **Aleksego II**. Wokół trumny skupiło się blisko dwustu hierarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, z których znacząca część swoje szaty biskupie otrzymała z rąk zmarłego.

Przybyli przedstawiciele wszystkich lokalnych autokefalicznych Cerkwi – naszą reprezentował arcybiskup łódzki i poznański **Szymon** i o. **Aleksander Szełomow**.



Przy trumnie patriarchy Aleksego II metropolita Cyryl

Swego patriarchę przyszli pożegnać prezydent Rosji **Dymitrij Miedwiediew**, premier **Władimir Putin**, politycy, przedstawiciele świata nauki i kultury, dziesiątki tysięcy wiernych. Przybyli prezydenci Armenii, Białorusi, Mołdowy, Serbii. Blisko trumny stali reprezentujący papieża kardynałowie – **Rosie Echegaray** i **Walter Kasper**, prymas Polski **Józef Glemp**, inni. W sumie sześciu kardynałów Kościoła rzymskokatolickiego. Byli duchowni i zwierzchnicy chyba wszystkich znaczących w świecie religii. Po Liturgii do zgromadzonych zwrócił się metropolita Smoleńska i Kaliningradu **Cyryl**. Powiedział między innymi:

– Jego Świątobliwość dokonał wielu dobrych dzieł. I być może teraz należy powiedzieć o najważniejszym, co niewątpliwie przejdzie do historii. Jego Świątobliwość przejął Cerkiew osłabioną przez dziesięciolecia prześladowań, uciskaną. Cerkiew, która nie była zdolna do ujawnienia całego swego potencjału duchowego, by zwrócić się ze słowem życia do całego narodu. Była w izolacji. Niczym chory człowiek, który długi czas leżał w łóżku, a któremu potem zaproponowano, by wstał. Cerkiew nasza, wstając, była słaba. A w tym samym czasie ogromne historyczne wyzwania pojawiły się przed nią i słaba rosyjska Cerkiew musiała się z nimi zmierzyć,



Przy trumnie zgromadzili się szefowie rządów i zwykli wierni

nie stracić swego narodu, pomóc mu odzyskać wiarę.

Jego Świątobliwość dołożył wielu starań, by pojawiły się tysiące, tysiące cerkwi i monasterów, żeby odrodziło się życie duchowe, żeby ułożył się dialog Cerkwi ze społeczeństwem, tej samej Cerkwi, która przez dziesięciolecia znajdowała się w izolacji i społecznym getcie.

Dzisiaj Jego Świątobliwość, stojąc przed obliczem Boga, może powiedzieć, że zostawił inną Cerkiew. To już nie chora, nie słaba Cerkiew. Nie drżą nam nogi i ręce, bo Cerkiew jest ze swoim narodem, bo miliony ludzi uświadomiło sobie, że bez Boga i Jego prawdy nie może być także ludzkiej prawdy.

Jego Świątobliwość zawsze z szacunkiem odnosił się do suwerenności państw, powstałych na obszarze historycznej Rusi, ale rozumiał, że te podziały nie mogą podzielić jedynego systemu wartości, które powstały w oparciu o prawosławie, które wchłonęły w siebie historyczne doświadczenie wieloetnicznego narodu.

Jego Świątobliwość rozumiał, że ta wartość Świętej Rusi, z jej dominantą świętości, piękna i czystości życia, jest potężnym filarem współczesnej cywilizacji. I dlatego chronił jedności Cerkwi Świętej Rusi, nie bacząc na wszystkie wyzwania, doświadczenia i trudności… Starał się zachować duchowe piękno i siłę tej tradycji, która wszystkich nas wychowała – nie tylko prawosławnych, ale ludzi innych religii i wyznań, ludzi niewierzących, gdyż wszyscy ukształtowaliśmy się w tym systemie wartości, którego początek narodził się w kijowskiej chrzcielnicy i który Rosyjska Cerkiew Prawosławna przeniosła przez tysiąclecie.

Przynosząc wieńce na grób Świątobliwości, przynieśmy główny wieniec – naszą szczerą, serdeczną modlitwę, naszą gotowość, by iść dalej dokładnie tą samą drogą, nikogo nie atakując konfliktami i wrogością, nie starając się umacniać władzy siłą, ale nieść ludziom nasze serca, otwierać je dla każdego, żeby w odpowiedzi na miłość, na wzór Chrystusa Zbawiciela, dokonywała się prawdziwa więź między ludźmi, żeby triumfowała miłość, a razem z nią pokój, rozkwit, dobrobyt.

Są nas tutaj tysiące, ale jesteśmy kroplą tego narodu, który dzisiaj razem z nami sprawuje to pogrzebowe nabożeństwo. I wierzymy, że płomień pochodni ogólnonarodowej modlitwy dosięgnie Bożego tronu i Pan okaże łaskę swą zmarłemu *nowoprestawlenomu rabu swojemu – swiatiejszemu patriarchu Aleksiju*.

Otpiewanije rozpoczął patriarcha Konstantynopola **Bartolomeusz**, który po grecku przeczytał przewidziany w *ijerejskom czynie pogrebienia* fragment Ewangelii. Kolejne fragmenty czytali w swoich językach patriarcha gruziński **Eliasz II**, rumuński **Daniel**, metropolita Grecji **Hieronim**, Czarnogóry **Amfilochije**, Albanii (po angielsku) **Anastasij**. *Pogrebalnyj* kanon czytali po kolei biskupi, *rozreszitelnuju molitwu* metropolita Cyryl. Święta Liturgia trwała trzy godziny, *otpiewanije* dwie.

Do trumny z *poslednim całowaniem* zaczęli podchodzić hierarchowie, duchowni, świeccy. Łzy w oczach Władimira Putina, płaczący biskupi, najbliżsi współpracownicy zmarłego, płacz ludzi, którzy od rana w deszczu stali wokół cerkwi, były potwierdzeniem wielkiego szacunku, jakim Rosjanie darzyli swego patriarchę. Mimo przenikliwego zimna dziesiątki tysięcy ludzi stało wzdłuż trasy z cerkwi Chrystusa Zbawiciela do Bogojawleńskiego Soboru (około sześciu kilometrów), gdzie pochowano patriarchę.

Żałobne uroczystości zakończył posiłek, w czasie którego głos zabrali prezydent i premier Rosji. Obaj ze smutkiem mówili o wielkiej stracie dla Rosji. Prezydent podkreślił znaczenie patriarchy dla ludzi, którzy drogę do



Cerkwi odnaleźli w dorosłym życiu, którzy jak on stosunkowo niedawno przyjęli chrzest. Władimir Putin, nie kryjąc wzruszenia, mówił o otwartości, wyrozumiałości i miłości, z jaką Aleksy II odnosił się do ludzi.

Tej dobroci doznałem i ja. Patriarchę poznałem na początku lat 80. Przez ćwierć wieku wielokrotnie się z nim spotykałem. W mijającym 2008 roku dwukrotnie – w dniu Jego imienin, na które z **Kazimierzem Morawskim** byliśmy co roku zapraszani, i niespełna miesiąc temu, w czasie jubileuszu 1020-lecia Chrztu Rusi w Mińsku.

Patriarcha, i wszyscy którzy go choć trochę poznali, są zgodni, był nade wszystko sługą Cerkwi.

– Moim głównym zadaniem – mówił często – jest sprawowanie św. Liturgii i modlitwa. Wszystko inne ma drugorzędne znaczenie.

Pochodzący z arystokratycznej niemieckiej rodziny, wychowany przez głęboko wierzących rodziców, ukształtowany poza radzieckim systemem – Estonia w granicach ZSRR znalazła się, gdy miał piętnaście lat – Aleksy był prawdziwym darem



Ostatnie pożegnanie z katolickimi hierarchami (nad trumną z lewej prymas Glemp); niżej Eugeniusz Czykwin z Kazimierzem Morawskim podczas jednej z wizyt u patriarchy

Boga dla rosyjskiej Cerkwi. Należał do pokolenia, które za swoją wiarę w Chrystusa musiało płacić wysoką, często najwyższą, cenę.

To w jego młodości na terytorium ogromnego państwa niszczono i zamieniano w gruzy wspaniałe świątynie, palono ikony, a hierarchów, duchownych i wiernych rozstrzeliwano lub zsyłano do łagrów – prowadząc wojnę z wiarą swego narodu władze radzieckiego państwa skazały na śmierć ponad stu biskupów, około czterdzieści tysięcy duchownych, a liczbę zabitych i represjonowanych wiernych trudno jest oszacować.



Czego mógł oczekiwać młody Aleksiej Michajłowicz Rydygier, gdy w 1950 roku, jeszcze za życia **Stalina**, przyjmował święcenia kapłańskie?

– Gdy w 1960 roku zostałem biskupem – powiedział kiedyś patriarcha – księży i biskupów już nie rozstrzeliwali.

Ale w czasach **Chruszczowa** w ZSRR zburzono tysiące świątyń, a Nikita Siergiejewicz chwalił się publicznie, że już niebawem pokaże w telewizorze ostatniego popa.

– Gdy w 1986 roku zostałem metropolitą Leningradu – wspominał patriarcha – trwała gorbaczowska *pierestrojka*, a ja chciałem złożyć merowi miasta kurtuazyjną wizytę. Usłyszałem, że takich spotkań w mieście Lenina nigdy nie było i nie będzie.

Ten jeden, w sumie mało znaczący, fakt, pokazuje, jaką drogę przeszła w ostatnim dwudziestoleciu Cerkiew w Rosji.

Gdy Aleksy zostawał patriarchą, niespełna 20 procent mieszkańców Rosji deklarowało wiarę w Boga. Dziś do wiary przyznaje się blisko 70 procent. W 1990 roku w Rosji, łącznie z terytorium Ukrainy, było 6800 prawosławnych parafii. Dziś jest ich ponad 29 tysięcy. W samej Moskwie osiemnaście lat temu było czterdzieści cerkwi, dziś jest 725. Niezwykle ważnych dla duchowego życia Cerkwi klasztorów było dziewiętnaście, obecnie jest 716.

Już tylko te liczby wystarczą, by zrozumieć, dlaczego blisko sto tysięcy ludzi w dzień i w nocy stało przez wiele godzin w kolejce, by móc pożegnać patriarchę. Występująca w polskim radiu „znawczyni" Rosji tłumaczyła, że to Putin rozkazał Rosjanom „stać w kolejce i płakać po patriarsze". Nikczemnych komentarzy w polskich mediach było wiele. Nie są one jednak w stanie umniejszyć zasług i wielkości zmarłego. Odwrotnie, potwierdzają Jego wierną służbę Cerkwi i swemu narodowi.

W czasie żałobnego nabożeństwa stałem obok prymasa Polski Józefa Glempa. Kardynał przyleciał do Moskwy porannym samolotem. Przez wiele godzin stał przy trumnie i – tak jak nakazuje także polska tradycja – pożegnał swego brata w wierze. Jego obecność na pogrzebie patriarchy, wobec nikczemności polskich dziennikarzy i internautów, była wielce wymowna, wręcz symboliczna.

Patriarcha zmarł osiem lat po wyświęceniu cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Wśród bezmiaru zadanych Cerkwi cierpień jednemu nadano szczególne, wręcz rytualne, znaczenie. Cerkiew Chrystusa Zbawiciela najpierw zbezczeszczono, a następnie wysadzono przy pomocy dynamitu. Padające kopuły z krzyżami z okien Kremla obserwował Stalin z najbliższymi współpracownikami. Zachował się film, na którym po ostatniej detonacji widać uradowane twarze Stalina i Kaganowicza.

Jedna z pierwszych decyzji patriarchy Aleksego II dotyczyła odbudowy cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Zgodnie z intencją patriarchy był to akt *pokajanija* za dokonane w Rosji grzechy.

– Wszystkich zburzonych świątyń – mówił patriarcha – nie zdołamy odbudować, niech więc ta będzie wyrazem skruchy za grzechy naszego narodu i wyrazem wdzięczności za kończący się okres otwartych prześladowań Cerkwi.

Gdy trumnę z patriarchą wynoszono z cerkwi, wśród płaczu wiernych słychać było głosy „I tam módl się za nas".

Aleksy II przez 57 lat, jako duchowny, biskup, a od 1990 roku patriarcha, służył Cerkwi. Podziękowaniem za tą służbę będą modlitwy wiernych za spokój Jego duszy.

Swietiejszemu Patriarchu Moskowskomu i Wsieja Rusi Aleksieju II wiecznaja pamiat'.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Yuri Klitsenko**



Wtedy już nie rozstrzeliwali

Ostatni wywiad
jakiego patriarcha ALEKSY II
udzielił kanałowi „Wiesti"
w końcu października 2008 roku

– Wasza Świątobliwość, pierwsze świadome kroki w Cerkwi stawialiście jeszcze jako dziecko. W wieku sześciu lat nieśliście *posłuszanije* – nalewaliście do naczyń kreszczeńską wodę. A wasi rodzice początkowo z mieszanymi uczuciami zareagowali na tę gorliwość, a nawet zwrócili się w tej sprawie do wałaamskich starców. Co oni im powiedzieli?

– Jestem wdzięczny rodzicom, którzy wychowali mnie w prawosławnej wierze. Urodziłem się w pobożnej chrześcijańskiej rodzinie. Uważam, że bardzo ważne jest wychowanie właśnie w rodzinie, bo daje nam fundament na przyszłość. Tak, rzeczywiście, moi rodzice niepokoili się tym, że już we wczesnych latach znałem nabożeństwo na pamięć i nawet w domu „służyłem". Dlatego zwrócili się do wałaamskich starców, którzy powiedzieli, że jeśli wszystko wykonuję na poważnie, to nie należy się niepokoić. Z własnego doświadczenia wiem, co daje wychowanie – dlatego uważam, że w szkołach należy wprowadzić przedmiot „Podstawy prawosławnej kultury". Cała nasza kultura oparta jest bowiem na chrześcijańskich wartościach, a każdy kulturalny człowiek powinien znać podstawy swojej kultury. To jego obowiązek. Mówi się nam, że jest u nas wiele osób wyznających islam albo inne religie, ale ja myślę, że ci ludzie, którzy mieszkają tutaj, w naszym społeczeństwie, i wyznają inną religię, powinni znać oprócz podstaw własnej kultury także i podstawy kultury kraju, w którym mieszkają.

– Wasza Świątobliwość, zostaliście duchownym w 1950 roku, a posługę biskupią rozpoczęliście w 1961, akurat wtedy, kiedy nadeszła nowa fala prześladowań Cerkwi. Jak Cerkwi udało się przetrwać i czy osobiście poczuliście te prześladowania?

– Już nie było bezpośrednich prześladowań, już nie rozstrzeliwali, ale całe życie Cerkwi było pod kontrolą. W niektórych *obłastiach* i republikach duchowni musieli pokazywać lokalnym przedstawicielom rady do spraw religii nawet kazania do sprawdzenia. Urzędnicy, najczęściej ateiści, sprawdzali, co duchowny może, a czego nie może powiedzieć. W 1961 roku zostałem biskupem. Od razu musiałem stawić czoła planom zamknięcia Piuchtitskiego Uspienskiego Monasteru w Estonii – jedynego żeńskiego monasteru – i 36 prawosławnych, głównie estońskich, parafii, które według urzędników były „nierentowne". Ale udało mi się zamknięciu tych parafii zapobiec. A na początku 1962 roku, będąc zastępcą przewodniczącego wydziału stosunków zewnętrznych, przywiozłem do monasteru pierwszą delegację luterańskich pastorów z NRD, którzy potem w gazecie napisali wspaniałe artykuły o monasterze i plany zamknięcia monasteru upadły.

W ten sposób trzeba było prawdą i nieprawdą ocalić przed zamknięciem to co chciano zamknąć. Zetknąłem się z nieszczęściem ludzi, bo wielu duchownych, którzy zostali pozbawieni przez władze tzw. rejestracji, pozostało bez miejsca i środków do życia. I trzeba było ich jakoś urządzić, sprawić, żeby dalej mogli służyć.

– Wasza Świątobliwość, w czasie Waszego patriarchalnego służenia doszło do epokowego wydarzenia – połączenia dwóch części Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Rozmowy o tym toczyły się już od dawna. Dlaczego do tego doszło właśnie teraz? To po prostu cud, tak mówi wielu.

– Zmierzaliśmy ku temu od dawna, bo jest to ciało z ciała i krew z krwi naszego rosyjskiego narodu. To ludzie, którzy zostali zmuszeni po rewolucji, po wojnie domowej, porzucić swoją ojczyznę, znaleźli się na obczyźnie, ale zachowali miłość do ojczyzny, miłość do swojej kultury. Także zmiana położenia Cerkwi w naszym kraju w dużym stopniu zadecydowała o pozytywnym zakończeniu tego bolesnego podziału. Zaczęto przecież otwierać cerkwie, restaurować je i remontować, odradzało się życie monastyczne, duchowe szkolnictwo, wydawnictwa. Ludzie przyjeżdżali tutaj i widzieli, jak odradza się życie.

To zjednoczenie nie tylko dokonało się w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, ale doszło do parafialnego szczebla. Teraz na każdym posiedzeniu Świątobliwego Synodu otwieramy nowe cerkwie w różnych miejscach. Niedawno wyświęciliśmy cerkiew w Hawanie, pojawiły się plany otwarcia świątyni w Wenezueli…Po całym świecie rozrzucona jest nie tylko pierwsza emigracja, ale i pierwsze, drugie i trzecie pokolenie, także ludzie, którzy dzisiaj wyjeżdżają za pracą za granicę. Potrzebują duchowego wsparcia, bo znaleźli się w obcym środowisku, pośród obcej mentalności, z cudzą kulturą. A w rosyjskiej Cerkwi czują żywą więź ze swoją ojczyzną, z Cerkwią.

– Wasza Świątobliwość, przed jakim wyzwaniem stoi obecnie ludzkość i jak Cerkiew mogłaby pomóc ludzkości na nie odpowiedzieć?

– Myślę, że jednobiegunowość w kulturze, jednobiegunowość w gospodarce, jednobiegunowość w polityce

– nie tą drogą powinna iść ludzkość. Ludzkość powinna zmierzać ku jedności, nie tworząc jednobiegunowego świata. Bo kiedy stosuje się z jednej strony podwójny standard do jakichkolwiek przejawów życia w Rosji, albo w krajach bliskiej zagranicy, jest to niesprawiedliwe. Myślę, że wydarzenia, które miały miejsce w Osetii, wyraźnie pokazały, jak białe nazywa się czarnym, a czarne białym, chociaż na własne oczy widzieliśmy, ile było ofiar, ile ludzi musiało opuścić swoje rodzinne strony, ratując swoje życie. A Cerkiew – ona zawsze wzywała do pokoju, zawsze wzywała do rozmów pokojowych. I nawet w czasie tego kryzysu zarówno z mojej strony, jak i ze strony gruzińskiego patriarchy-katolikosa, były apele o pokój. Utrzymujemy i będziemy utrzymywać dobre kontakty z Gruzińską Cerkwią Prawosławną. Cerkiew zawsze będzie nawoływać do pokoju i zgody między ludźmi. A to co się wydarzyło – to tragedia, chciano bowiem skłócić dwa prawosławne narody.

– Wasza Świątobliwość, jeszcze jedno pytanie, którego dzisiaj po prostu nie mogę nie zadać w związku z sytuacją ekonomiczną w świecie. Można ją rozpatrywać jako problem czysto ekonomiczny czy finansowy, ale też jednocześnie jako pewne doświadczenie, które zostało posłane po to, by ludzie się czegoś nauczyli. Czego można się więc w tej sytuacji nauczyć?

– Myślę, że na Zachodzie z wysokim poziomem życia tego, by nie pokładać nadziei jedynie w pieniądzach. Dlatego zmniejszenie miejsc pracy dla wielu będzie doświadczeniem. My też powinniśmy pamiętać o tym, że należy myśleć nie tylko o dobrach materialnych. Często słyszy się, że powinniśmy budować dobre, spokojne życie. Ale trzeba też myśleć o swojej duszy. I myślę, że ten ekonomiczny, finansowy kryzys powinien nas zmusić do myślenia o swojej duszy, nie tylko o swoim losie, ale i losie swoich bliskich. Trzeba więcej myśleć i pomagać tym, którym ciężko.

za www.pravoslavie.ru
tłum **Ałła Matreńczyk**

List do pewnego pielgrzyma o Betlejemskiej Pieczarze

Wybierasz się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Opowiadanie władyki Nektariusza o zeszłorocznej podróży pielgrzymkowej jeszcze bardziej umocniło cię w tych planach. Ale w przededniu Narodzenia chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Betlejemskiej Pieczarze, tym ziemskim *czertogu* Króla Niebieskiego.

Ta najznamienitsza pieczara znajduje się na skraju miasta Betlejem. Równa, biała jak płótno droga prowadzi pielgrzymów z Jerozolimy. Ale droga dla nas nie jest tak ważna, śledząc tę drogę myślami przenosimy się już do tej uświęconej pieczary. Wokół ciągną się kamienne skały, wzdłuż drogi skąpa zieleń, gdzieniegdzie mignie winnica, gaj oliwny, czasami nieduża pszeniczna niwa, ale przeważa kamień. Ale czy to jest ważne? Prześlizgujemy się wzrokiem po okolicy, a dusza męczy się oczekiwaniem – jakby tu szybciej znaleźć się w tej pieczarze.

Grota Narodzenia w Betlejem



Przejeżdżamy przez monaster św. Eliasza, gdzie wschodni mędrcy zatrzymali się na nocleg w drodze powrotnej z Betlejem, gdzie otrzymali znak, żeby nie iść do Heroda i wrócić do ojczyzny „inną drogą". Wjeżdżamy do Betlejem, do *Bet-Lechem*, co oznacza – *Dom Chleba*. Tajemnicza i wielemówiąca nazwa miasta, gdzie rodził się ten, który powiedział o sobie: *Jestem chlebem życia* (J 6,35).

Arabskie miasto. Sami Arabowie, czasami tylko można trafić na Greka czy Żyda. Wiele osób mówi po rosyjsku, nauczyli się języka dzięki rosyjskim pielgrzymom, którzy przyjeżdżali tutaj tysiącami. Nasi rozmawiają z nimi po serbsku i jakoś się dogadują. Obstępują nas, proponują czotki, ikony, krzyżyki z masy perłowej, sprzedają je i z tego żyją. Całe miasto żyje Chrystusem i to nie tylko teraz – całe wieki.

Ale teraz w niewielkim stopniu interesujemy się ich ofertą: nasze oczy szukają świętej pieczary. Pytamy, gdzie ona jest. Prowadzą nas długą ulicą i wprowadzają do przestrzennej cerkwi, w której jest dużo marmurowych kolumn. To tutaj. W samej cerkwi. Cesarz Justynian wzniósł tę dużą świątynię nad pieczarą ponad tysiąc pięćset lat po narodzeniu Chrystusa. Schodzimy schodkami do pieczary.

Serce drży i płonie. W tej chłodnej pieczarze rozległy się pierwsze dźwięki najgorętszego Serca, jakie kiedykolwiek biło na ziemi. Biło miłością, tylko miłością do rodu ludzkiego. Po prawej stronie ołtarz z wieloma złotymi i srebrnymi łampadami. Tutaj się On narodził się z Przeczystej Dziewicy. Po lewej stronie drugi ołtarz: także wiele łampad. Tutaj stał żłobek, tutaj leżał On, w pieluszkach, na słomie. Wielu pielgrzymów zapłakało ze wzruszenia. Powiedział Pan ustami proroka: *I wezmę z waszego ciała serce kamienne i dam wam serce z ciała* (Ez 36,26). W tej pieczarze – jeśli nie tutaj, to już nigdzie – kamienne serce staje się miękkie, jak rozgrzany wosk. Sama pieczara mroczna i smutna.

Na Ziemi Świętej jest wiele przestronnych pieczar i nie tak ciemnych. Do nich zapędzane jest bydło, żyją w nich ludzie, czasami służą jako mogiły. Ale Syn Boży, przyjaciel człowieka, zszedłszy z tronu wiecznego Światła na ziemię, nawet wśród pieczar nie wybrał jasnej i wygodnej. Jakaż pokora! Jak zniżył się dla nas! Wszyscy padamy na kolana – wszyscy, wszystko – oddajemy Mu pokutne pokłony, pokłony przed wiecznym Rozumem i wieczną Miłością. A nasze dusze wznoszą się do Niego, Króla nieba i ziemi, Zwycięzcy nad grzechem i śmiercią. Czym jest dla nas ta pieczara, jeśli nie policzkiem wymierzonym naszej próżności i nie wiecznym świadectwem Jego wielkości?

On, On, zmartwychwstały i żywy Pan, niewidzialnie idzie ku nam, jak kiedyś z dwoma uczniami swoimi w Emmausie. I my czujemy Jego obecność i cieszymy się z każdego kroku. Kiedy zaśpiewaliśmy *rożdiestwienskij tropar*, jeden z pielgrzymów wykrzyknął *Christos rodiłsia*! A my w odpowiedzi *Woistinu rodiłsia*! I zadźwięczała pieczara jak duży dzwon.

Wyszliśmy z pieczary i skierowaliśmy się do greckiego metropolity, a potem dalej, dalej... Ale dusza została w świętej pieczarze, a święta pieczara żyje w duszy do dziś.

św. Mikołaj Serbski (Velimirowicz)

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. **o. Sławomir Ostapczuk**

I na ziemi pokój...



XV-wieczna Ikona Bożego Narodzenia

Chwała na wysokościach Bogu,
i na ziemi pokój, ludziom,
w których ma upodobanie
(Łk 2,14)

To pieśń Bogu wcielonemu, Dziesiątku Chrystusowi, zaśpiewana przy Jego Narodzeniu przez Zastępy Aniołów. Krótka pieśń, ale jej znaczenie i sens są mądre i bogate w treść.

W niej jest zawarta i przed nami otwarta tajemnica wcielenia Syna Bożego dla zbawienia świata. Tej tajemnicy, jak mówi Cerkiew, dziwiła się wszelka istota anielska.

Ale gdzie jest ten świat na ziemi, który aniołowie ogłosili pasterzom?

W Jerozolimie, mieście Dawida, w której stała świątynia żywego Boga, nie było pokoju. Kiedy mędrcy, którzy przyszli ze Wschodu do Jerozolimy, zapytali: – Gdzie jest nowo narodzony Król żydowski?, przeraził się Herod i cała Jerozolima.

W rozległym cesarstwie rzymskim nie było wtedy pokoju. Ówcześni w czarnych barwach opisywali moralny upadek narodów, wypaczony obraz Boga w ludziach. Szerzyło się zło i bezprawie. Bałwochwalstwo zastąpiło służenie jedynemu Bogu. Bezprawie, hańba, przesyt, pijaństwo stawały się dobrem, celem i dążeniem ludzkości. Nienawiść, wojny domowe, niezgoda były powszechne. Duma, okrucieństwo, wszelkie rodzaje nałogów niszczyły życie społeczne i rodzinne.

W następnych latach nie było lepiej. Przez trzy wieki w wyniku okrutnych prześladowań naśladowców Chrystusa ziemia została zlana krwią męczenników: brat sprzedawał brata na męki, ojciec – żonę i dzieci, dzieci – rodziców. Ludzkie stosunki, więzy krwi, pokrewieństwo – wszystko zostało zdeptane i zniszczone.

I w samej Jerozolimie panowała nędza i ubóstwo.

I w naszych czasach społeczeństwa i cesarstwa przeżywają niepokoje, dochodzi do wewnętrznych nieporozumień i wojen, herezji i podziałów, coraz bardziej powszechne stają się szkodliwe poglądy i nauki, dążące do wywrócenia wiekowych instytucji państwa i zasad życia rodzinnego, obywatelskiego i religijnego.

Łotrzy wyciągają świętokradczą rękę na pomazańców Bożych, którym narody powierzył sam Bóg. Bestie chcą na ich świętych prochach zaprowadzić niewiarę, zniszczyć państwo, rodzinę i prawo pod pretekstem równości i braterstwa.

Gdzie jest ten pokój na ziemi, głoszony przez Anioły? Gdzież jest pokój, przyniesiony przez Bogoczłowieka na ziemię? Gdzie jest pokój, głoszony przez Ewangelię i apostołów, z jednego krańca ziemi w drugi, wśród wszystkich narodów i królestw? Nie ma go na świecie. *Cały świat leży w złu* – powiedział apostoł (J 5,19).

Oto tajemnica, wyśpiewana przez aniołów: wraz z przyjściem Syna Bożego na ziemię początkowo pokój zakrólował w małym wybranym stadzie – w Jego Cerkwi, w apostołach, którym niejednokrotnie ten pokój głosił, a potem w całym Królestwie Łaski, czyli Jego Cerkwi, rozprzestrzenionej na całą ziemię.

Tak, bracia, tu na ziemi Pan założył całe Królestwo świata Bożego – królestwo wieczne, ogólnoświatowe, dobrze urządzone, z prawami, ustawami, tajemnicami, z porządkiem służenia, zasadami życia, stosunkami wzajemnymi. To królestwo to święta, prawosławna apostolska Cerkiew, w której panuje zawsze pokój i radość w Duchu

Świętym, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca.

Prawda, Cerkiew Boża na ziemi zawsze była pod krzyżem, prześladowana, nękana, ale mimo to pozostawała pełna wewnętrznego, cudownego pokoju, nawet pośród największych prześladowań, dlatego że zawsze w niej był i będzie Bóg, wybawiający ją od wszelkich nieszczęść, bo zgodnie z Jego słowami, *wrota piekielne nie zwyciężą jej* (Mt 16,18).

I dlatego każdy prawdziwie wierzący i wypełniający przykazania Chrystusa człowiek, wszelki prawdziwie okazujący skruchę grzesznik, ma w sobie pokój Chrystusa, którego żadne zewnętrzne napięcia tego świata nie mogą naruszyć, jeżeli on sam swoją wolą nie wstąpi znowu na drogę bezprawia i grzechu.

Dlatego, jeśli królestwa ziemskie i społeczne towarzystwa pragną osiągnąć i zaprowadzić pokój, przyniesiony na ziemię przez Króla prawdy, pokoju i miłości, Pana Jezusa Chrystusa, powinny pozostawać w ścisłym związku z królestwem Pana, czyli z Cerkwią Jego świętą na ziemi, powinny przestrzegać przykazań Chrystusa i ustaw Jego Cerkwi. A w wypadku ich naruszenia – natychmiast poprawić się, po szczerym wyznaniu własnych błędów i nieprawości. Obywatele państwa, wyznający chrześcijańską wiarę, powinni być dobrymi i szczerze oddanymi członkami Cerkwi. Naruszenie tego związku między Cerkwią i państwem albo jego obywatelami, lekceważenie wiary, przykazań i Ewangelii rodzi niewiarę i wszelkie nieporządki w społeczeństwie, wszelkie nałogi spychają społeczeństwa w moralną albo polityczną bezsilność, pozbawiają go niebieskiego błogosławieństwa.

Oby nasz Chrystus Pan królował w naszych sercach, a z Nim niech króluje pokój i błogosławieństwo! *Amiń*.

św. Jan Kronsztadzki
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Bożonarodzeniowe nabożeństwo w TVP

7 stycznia o godz. 12.15 w programie drugim TVP retransmitowane będzie, z cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, nabożeństwo Bożonarodzeniowe.

Nie piszę już wspomnień

CZĘŚĆ DRUGA

Gdy poproszono mnie do gabinetu Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, dwóch panów, na których zwróciłem szczególną uwagę przez szparę uchylonych drzwi, już nie było. Wyszli innymi, prosto na korytarz. Za prezydialnym stołem siedzieli panowie **Zimoń**, I sekretarz powiatowy PZPR, **Dusik** i **Kiryłowicz** oraz **Dańczyszyn**. Wskazano mi krzesło naprzeciw komisji. Chociaż nie czułem się winny, serce uciekało mi – jak to mówią – w pięty.

Rozmowę (dzisiaj nie jestem już w stanie dokładnie jej powtórzyć, ale tak mniej więcej przebiegała) rozpoczął bardzo uprzejmie pan Kiryłowicz: – Księże dziekanie, proszę nam opowiedzieć, jak się księdzu żyje w Sanoku i jakie ma ksiądz problemy? – Co mogę powiedzieć? Panowie chyba lepiej się orientują ode mnie? – zacząłem chyba dość niezręcznie. – Księże dziekanie – przerwał mi pan Dusik – przyjechaliśmy do Sanoka, aby poznać prawdę, bo chcemy w końcu rozwiązać „gordyjski", sanocki węzeł. Proszę mówić szczerze i niczego się nie obawiać.

Pomyślałem, może faktycznie trzeba otwarcie naświetlić trwający od dłuższego czasu konflikt, który niszczy parafię. Sytuacja moja jako proboszcza oraz wiernych była nie do pozazdroszczenia. Nie będę mówił o przyczynach, bo to sprawa bardzo nieprzyjemna i mocno złożona. Krótko mówiąc, metropolita postanowił przenieść ks. Jana Lewiarza na inną parafię, ale za nim stały służby bezpieczeństwa, powiatowe i wojewódzkie. Z wiernymi stałem się ofiarą tego konfliktu. Ludzie byli szykanowani, zastraszani, często zwalniani bez powodu z pracy. Pomawiano tych, którzy wrócili do Cerkwi, o ukraiński nacjonalizm i wrogie nastawienie do PRL-u. Wtedy, z powodu prześladowania, sporo ludzi odeszło do Kościoła. Tam nikt ich nie inwigilował.

Wszystko to opowiedziałem komisji, wspominając również, że jestem w Sanoku trzy miesiące i nadal mnie nie zameldowano. Mieszkałem u pani **Czaporowej**, która miała tylko kuchnię i pokój. Wspaniałomyślnie przeniosła się do kuchni.

– To co, wierni nie mogą dać księdzu jakiegoś lepszego locum? – Są tak zastraszeni, że boją się kontaktować z nowym proboszczem, aby nie stać się obiektem szykan, a co dopiero przyjąć księdza na mieszkanie. – To nie ma ksiądz kontaktu z wiernymi? – Prawie nie. Sytuacja jest nienaturalna. – I pozostaje ksiądz w Sanoku? – Mam dekret, więc nie mam wyjścia. – Relacjonował to ksiądz metropolicie? – Tak! – I co? – Kazał zostać. Powiedział, że Chrystus posłał apostołów między pogan, a mnie posyła między chrześcijan.

Zadano mi jeszcze kilka mniej istotnych pytań. Wyszedłem, nie wiedząc jaki będzie finał tego konfliktu.

Gdzieś po dwóch tygodniach zostałem zameldowany, a kancelaria metropolity powiadomiła mnie, iż ostatecznie ks. **Lewiarz** musi opuścić Sanok. Został skierowany ponownie do Zimnej Wody, ale tam go nie przyjęto. W Zapałowie podobnie. Dopiero, na moją prośbę, o. Lewiarza przyjęli parafianie w Pielgrzymce.

Tymczasem w Sanoku nadal nie miałem spokoju. Oskarżono mnie, że jestem tylko *pro forma* duchownym prawosławnym, a w sercu zapiekłym unitą. Rzekomo tolerowałem łacińskie praktyki, niektóre nawet w Cerkwi unickiej nieznane, jak wystawianie podwójnego grobu w Wielki Piątek, zachowanie monstrancji, figurek w bocznych ołtarzach, ławek w cerkwi oraz *filioque* w Symbolu Wiary.

Kiedy przyjechałem do Sanoka, rzeczywiście tak było. Zadzwoniłem do metropolity. – Księże, proszę nie robić od razu rewolucji, bo nastawi



ksiądz tylko ludzi przeciwko sobie. Naleciałości łacińskie wyprowadzać trzeba stopniowo, po uprzednim wyjaśnieniu wiernym.

Moja rozmowa w wydziale ds. wyznań w Rzeszowie, teraz zdaję sobie sprawę, jak wtedy mało wiedziałem o problemach sanockiej parafii, nie zadowoliła urzędników. Szczególnie, kiedy powiedziałem: – Od kiedy to państwo świeckie zajmuje się sprawami liturgiczno – obrzędowymi Cerkwi? Pan dyrektor, wyraźnie podenerwowany moją uwagą, powiedział: – Tu my jesteśmy od zadawania pytań, ksiądz powinien udzielić nam pełnej odpowiedzi. – Jestem w Sanoku dopiero kilka miesięcy, obecny porządek zastałem po moim poprzedniku, więc uważam, że zarzuty są bezzasadne – odpowiedziałem. Zrozumiałem, że to nie koniec problemów.

Zostałem wezwany do ministerstwa. Tam byłem już ostrożniejszy. Starałem się wytłumaczyć, że przez pół roku nie mogłem dokonać radykalnych zmian, ponieważ nie wszyscy wierni, w większości unici, orientują się w różnicach wyznaniowych. Wytłumaczyłem też, że na Podkarpaciu zamiast synodalnego obrządku, obowiązuje stary, cyrylo-metodiański, nazywany też halickim. Obrzędowo jesteśmy zbliżeni do prawosławnego południa. Myślę, że moich rozmówców nie trzeba było przekonywać, ponieważ doskonale orientowali się w sytuacji.

W końcu chyba przekonałem ministrów, że to grubymi nićmi szyte prowokacje i pomówienia, aby mnie zdyskredytować i uznać za *personę non grata*. Nie bez znaczenia było stanowisko metropolity **Stefana**, który miał do mnie zaufanie. Wróciłem do Sanoka *oprawdany* i ku radości wiernych, obawiających się destabilizacji, pozostałem ich proboszczem.

Polany

Trzeci raz zostałem oskarżony na początku lat 70., kiedy zabrali nam cerkiew w Polanach. Wtedy, po dojściu Gierka do władzy, próbowano zlikwidować Cerkiew na Podkarpaciu. W Polanach Kościół rzymskokatolicki wszedł w porozumienie ze służbami bezpieczeństwa, w myśl zasady: Wy będziecie zabierać, a my nie będziemy interweniować. Za sprawą złych ludzi urządzano tam liczne prowokacje. Miejscowi rzymscy katolicy wdarli się do cerkwi. Kiedy ją odebraliśmy, zaplombowano świątynię. Katolicy pozrywali plomby, weszli do środka, a wtedy nie zastosowano żadnych kar.

Zamierzano odebrać nam także Pielgrzymkę, Młodowice i Zapałów. Poszedłem do Wydziału do Spraw Wyznań w Rzeszowie, gdzie doszło do ostrej wymiany zdań z dyrektorem. Sam nie wiem, skąd w tak trudnych czasach wzięła się we mnie energia i siła, a przede wszystkim odwaga. Udowodniłem mu, że zajęcie cerkwi w Polanach to prowokacja, mająca na celu likwidację prawosławia na tym terenie. Wtedy usłyszałem:

– Myśmy mieli tu spokój, a wy, Ukraińcy, ten spokój zburzyliście! Jesteście wrzodem na zdrowym ciele! Święciliście noże, żeby rżnąć Polaków! Zacząłem tłumaczyć mu, że nie zna naszych realiów i historii. – Nikt z prawosławnych duchownych noży nie święcił. Jesteśmy pozytywnie ustosunkowani do obecnej rzeczywistości.

Na odchodnym, mając na względzie jego rodzinne Izdebki na Pogórzu Dynowskim, skatolicyzowane jeszcze przed unią przez Katarzynę Wapowską, powiedziałem: – *Gente Ruthenus, natione Polonus* – i, bez pożegnania, wyszedłem. Napisał na mnie raport do ministerstwa, że w urzędzie państwowym zachowywałem się agresywnie, obrażając urzędnika państwowego oraz majestat PRL-u. Nie było żadnych świadków, a ja do niczego się nie przyznawałem. W Warszawie, w urzędzie ds. wyznań, tłumaczyłem, że to pan dyrektor nawymyślał mi, obrażał wiernych, prawosławny Kościół, używając wulgarnych określeń. Chociaż mówiłem prawdę, to przemilczałem niektóre ze sformułowań, jakich sam użyłem w rozmowie. Widocznie w Warszawie nie bardzo podobała się polityka regionalnych kacyków wobec Cerkwi prawosławnej i mniejszości narodowych, bo od metropolity nie zażądano przeniesienia mnie.

Ostatecznie dalszych cerkwi nam nie zabrano. Z protestem wystąpiły nie tylko środowiska prawosławne w kraju, ale i za granicą oraz światlejsi Polacy – rzymscy katolicy. Jednak świątyni w Polanach nie odzyskaliśmy, mimo dziesięciu rozpraw w sądzie, podczas których nikogo z naszej strony nie przesłuchano. Powołani na świadków rzymscy katolicy mówili nieprawdę. Nie otrzymaliśmy też rekompensaty za odbudowanie cerkwi.

Internat

W internacie przemieszkałem dziewiętnaście lat. Po jego likwidacji władze zamierzały przeznaczyć budynek na Dom Nauczyciela. Miałem dobre relacje z panami Kiryłowiczem i Dusikiem. Ten ostatni wielokrotnie mnie bronił. Kiedy napisałem podanie o przekazanie plebanii, wezwał mnie do Warszawy. – Księże, tą drogą nic ksiądz nie załatwi – poradził.

W 1951 roku Powiatowa Rada Narodowa przekazała dom Ministerstwu Oświaty i Wychowania, więc można go było jedynie odkupić. Powiedziałem, że budynek niszczeje. Kanały odpływowe były zatkane, na korytarzu stała woda. Podczas deszczu uczennice chodziły po desce.

– To jest punkt zaczepienia. Trzeba powołać komisję, która orzekłaby, że budynek nie nadaje się na internat. Niech ksiądz przypilnuje, kiedy będzie woda, zorganizuję to od razu – stwierdził.

Zrobiłem jak kazał i wkrótce pojawiła się komisja z ministerstwa oświaty. Przyznano, że budynek absolutnie internatem być nie może. Był rok szkolny 1981/1982, okres, kiedy likwidowano internaty. Część dziew-

cząt przeniesiono do innego budynku, a te które mieszkały blisko Sanoka, zaczęły dojeżdżać. Wtedy właśnie wystąpiłem z propozycją zakupu. Obiekt wyceniono bardzo wysoko, na czterdzieści sześć milionów (wtedy sto osiemdziesiąt tysięcy kosztował nowy fiat 125p). Byłem w dobrych układach z wojewódzkim konserwatorem zabytków, z którym uzgodniliśmy, że wpiszą go do rejestru zabytków. W 1983 roku, kiedy tak się stało, po odliczeniu czterdziestoprocentowej amortyzacji (plebania była zbudowana w latach 1910-1912) i obniżki z tytułu wartości zabytkowej, ustalono nową cenę – 11 milionów. W kasie mieliśmy wszystkiego może ze dwadzieścia tysięcy, bo i skąd? Poszedłem na rozmowę do ówczesnego ministra finansów, **Bazylego Samojlika**.

– Znam waszą sytuację, ale mimo szczerych chęci nie mogę bezpośrednio przekazać takiej sumy – bezradnie rozkładał ręce. – A kto was do mnie skierował? Odpowiedziałem, że dyrektor Dusik. Zdziwił się i zaczął przechadzać po pokoju.

Wspomniał o pieniądzach z Totalizatora Sportowego. Można by było je przekazać za pośrednictwem Funduszu Kościelnego. Za dwa tygodnie otrzymałem wezwanie do stolicy. Dyrektor Dusik poinformował mnie, że dzięki pomocy ministra mamy całą kwotę.

O chirotonii

W latach 70., po wyborze na metropolitę władyki **Bazylego**, miałem propozycję objęcia po nim katedry wrocławskiej. Zrobiłem wszystko, aby pozostać w Sanoku. Dzisiaj rozumiem, że taka była wola Wszechmogącego. Wtedy sądziłem, że wstąpiłem do seminarium, by powrócić na Łemkowszczyznę. Nie mogłem się zaaklimatyzować na zachodzie. Jeśli wrócę jako duchowny, to mi się uda – myślałem. Od początku jednak nad moimi decyzjami czuwała Opatrzność Boża. Na Łemkowszczyznę wróciłem jako duchowny i mimo różnego rodzaju trudności, jakie przyszło mi tutaj pokonywać, siły zła nie zdołały zrealizować niegodziwych zamiarów. To wierni chcieli utworzenia diecezji. Nie był to zamysł ani metropolii, ani biskupów. Ludzie z Krynicy, Wysowej, Bielanki, Zyndranowej, Kalnikowa, jednym słowem, całego Podkarpacia wystosowali podanie z podpisami i wskazali na mnie jako kandydata na biskupa. W Warszawie zapytano mnie, czy się zgadzam? Znalazłem się między młotem a kowadłem. Wierni, świadomi historycznej chwili, przekonywali mnie, że muszę się zgodzić. Wiedzieli, że jeśli zaprzepaścimy szansę, to może się ona nie powtórzyć. Znałem tutejsze realia, obawiałem się takiego ciężaru. Walczyłem ze sobą, aż zrozumiałem, że ponad wszystko podejmę ten trud.

Na święto Jordanu 1983 roku przyjechał do Sanoka metropolita Bazyli. 18 stycznia w naszej cerkwi przyjąłem mnisze postrzyżyny i zostałem podniesiony do godności archimandryty. Przyjąłem imię Adam. 30 stycznia wyświęcono mnie na biskupa. Zostałem biskupem pomocniczym diecezji warszawsko-bielskiej z tytułem biskupa lubelskiego. Wkrótce po chirotonii okazało się, że wciąż nie ma zgody władz państwowych na restytuowanie diecezji. Były protesty konserwatywnych katolickich środowisk, jak i instytucji państwowych. Sprawa przeciągała się. Dopiero 6 września 1983 roku Wojciech Jaruzelski podpisał stosowną decyzję. Chyba czuwał nad tym św. Maksym Gorlicki. 30 października odbył się mój ingres. I tak, kto by pomyślał, minęło dwadzieścia pięć lat mojego biskupowania.

Czas rozwoju

Po chirotonii rozpoczął się okres intensywnego rozwoju. Pierwszy - był czasem walki o swoje i umacniania parafii. W latach 80. odetchnęliśmy. Do 1982 roku nie mogliśmy, mimo starań, uzyskać zezwolenia na budowę świątyń. W wielu przypadkach łatwiej byłoby zresztą wybudować nowe niż remontować zrujnowane, pogrekokatolickie. Gdybyśmy nie wyremontowali kaplicy na Górze Jawor, do dzisiaj nie byłoby po niej śladu, jak i po wielu innych świątyniach.

Pierwszą nową cerkwią była Zyndranowa. Budowę rozpoczęto przed moją chirotonią, ale wyświęcałem ją jako biskup. Podobnie w Krynicy. Dołożyłem też środków, bo na pewnym etapie zabrakło ich w obydwu przypadkach. Cerkiew w Krynicy budowaliśmy trzynaście lat, najpierw korzystając z pomocy Stanów Zjednoczonych, ale już wykańczeniu musiałem pomagać sam. Uszczupliłem środki przeznaczone na Gorlice, ale – po gospodarsku – udało się zakupić materiały i prowadzić budowę w czasach mocnego dolara. Zaraz potem stracił on na wartości. Pomagali głównie Szwajcarzy, mniej nasi ludzie z Ameryki. Budowę w Gorlicach nadzorowałem od zakupu placu po zakończenie budowy. Bywałem tam dwa lub trzy razy w tygodniu. Kolejna świątynia to cerkiew w Rozdzielu. Uczciwie mówiąc, była to wielka praca, która, *Sława Bohu*, nie poszła na marne. W Gorlicach, zanim podjąłem się budowy, zwołałem wiernych na zebranie. Przyszły trzy osoby. Czy warto? – pomyślałem. Nieżyjący już **Józef Małecki** (pierwszy starosta cerkwi w Gorlicach) powiedział: – Władyko, tu jest dużo ludzi, ale boją się i nie wierzą, że wybudujecie cerkiew. Każdy ma samochód i pojedzie do cerkwi do Hańczowej lub Wysowej.

Dał Bóg, to i wybudowaliśmy jeszcze plebanię z dużą salą. Rozmalowaliśmy świątynię, co było kosztowniejsze od samej budowy. Wtedy, wobec dewaluacji dolara, zmieniły się już ceny.

Bardzo uroczyście świętowaliśmy 1000-lecie chrztu Rusi Kijowskiej i 2000-lecie chrześcijaństwa. Największym osiągnięciem jednak było w 1994 roku *prosławlenje* Maksyma Sandowicza oraz w 1997 roku Sanockiej Ikony Matki Bożej. Proces uznania go za świętego trwał trzy lata. Trzeba było zbierać dokumenty. Nie obyło się bez nerwów. Niektórzy zaczęli szemrać, że jak można *prosławlać*, skoro nad grobem nie było *otpiewanija*. Rzeczywiście, kiedy w 1922 roku **Tymoteusz Sandowicz** przewiózł ciało, grekokatolicki duchowny nie chciał wziąć udziału w pogrzebie. *Otpiewanije* odbyło się w 1929 roku, ale niektórzy zapomnieli o tym, albo nie wiedzieli. Metropolita Bazyli powiedział mi: – Władyko, modlitwa nikomu nigdy nie

Władyka Adam podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego; niżej: o. Arkadiusz Barańczak z parafianami podczas poświęcenia placu pod budowę świątyni

zaszkodziła. Zróbcie *otpiewanije* nad grobem, żeby nie było niepotrzebnych komentarzy.

Tak też się stało. Wkrótce pierwszego Łemka wliczono w poczet świętych. Podczas uroczystości na sali gorlickiej plebanii, nie wiadomo skąd, pojawił się ptaszek, który usiadł na mojej głowie. Doprowadzenie do kanonizacji św. Maksyma dało mi wielką satysfakcję. Widocznie taka była Wola Boża, że tyle można było zrobić dla umocnienia prawosławia na Podkarpaciu. Natomiast w 2008 roku powołałem Męski Dom Zakonny w Wysowej, gdzie obecnie mieszka dwóch mnichów, co – po kanonizacji – uważam za największy mój sukces.

Antyfon i kalendarz

Kiedy zostałem biskupem, zrodził się pomysł ukraińskojęzycznego wydawnictwa. Pierwszy kalendarz w 1985 roku pomógł mi zrobić człowiek świecki, pan **Mikołaj Siwicki**. Drukowaliśmy go w metropolii w Warszawie. Jednak nie wszystkie artykuły, zwłaszcza te o zabarwieniu patriotycznym, były zamieszczane. Kalendarz na rok 1988 został okrojony do tego stopnia, że prawie nie zawierał tekstów. Wtedy postanowiłem skontaktować się ze Szwajcarami. Przysłali nam na początek niewielką maszynę offsetową. Obiecali, że jeśli zechcemy robić coś poważnego, dadzą na zakup lepszego sprzętu. Wysłaliśmy im pierwsze kalendarze ze zdjęciami nie najlepszej jakości. Przekonali się do naszej inicjatywy i przysłali pieniądze na zakup drukarki Romayor. Wysłałem młodego człowieka do Białegostoku, żeby nauczył się sztuki drukarskiej. I tak zaczęliśmy wydawać własne kalendarze. Obecnie poligrafia odstaje, pod względem technicznym, od światowego poziomu drukarstwa, ale merytorycznie stoją one na wysokim poziomie. Drukujemy kalendarz i kwartalnik „Antyfon".

Nazwę diecezjalnego kwartalnika „Antyfon" wymyślił **Piotr Trochanowski**. Pierwszy numer składano w Krynicy. Następnie w Gorlicach wydawał go o. **Roman Dubec**. W końcu trafił do Sanoka. Zbieranie i dobór materiałów wymaga starań, ale na szczęście ich nie brakuje.

Stan diecezji

Wybudowaliśmy plebanie w Kalnikowie, Młodowicach, Morochowie, Komańczy, Pielgrzymce, Zapałowie, Hłomczy, Krynicy, Gorlicach. Kupiłem domy na plebanie w Leszczynach, Sanoku, Przemyślu. Podjęliśmy się wykonania remontów prawie wszystkich pounickich cerkwi. Niektóre trzeba było odbudowywać, ponieważ były w bardzo złym stanie. Cerkwie w Blechnarce, Wołowcu, Wysowej, kaplica w Gładyszowie były stajniami. Na magazyny składowe zamieniono cerkwie w Zapałowie, Zagórzu, Dziurdziowie, Przemyślu, a kaplica na Górze Jawor była szaletem. Dziś mamy 34 cerkwie (w tym 23 pounickie), 16 duchownych i 16 parafii. Niektórzy duchowni obsługują i cztery świątynie. Inni, w daleko oddalonych od siebie parafiach, w Rzeszowie i Zapałowie, po jednej parafii. Kiedy duchowni nie mieli samochodów, w niedzielę lub święto można było odprawić tylko w jednej miejscowości. Dojazd do Zapałowa zajmował mi dwa dni.

Z nadzieją i wiarą…

W Rzeszowie mamy już kaplicę, która na razie wystarcza na potrzeby modlitewne. Chciałbym jak najszybciej zacząć budowę cerkwi. Jestem dobrej myśli, sądzę że Wszechmogący Pan pozwoli mi poprowadzić tę budowę do końca. Nigdy nie upadam na duchu, oddając się, jak bywało w najcięższych sytuacjach, pod opiekę Bogarodzicy. Kiedy było mi bardzo ciężko, prosiłem: – Panie, Ty wiesz najlepiej, jak poprowadzić mnie, żeby było dobrze. I było dobrze. Pytałem ludzi, którzy przeżyli Jaworzno i inne ciężkie chwile: – Co was trzymało? – Nadzieja i wiara – odpowiadali.

Człowiek im starszy, tym większa w nim chęć życia. Młody tego nie ceni, sądząc, że żyć będzie długo. Pan jednak zabiera w różnym wieku. Ty, Panie, wiesz najlepiej, kiedy mnie zabrać.

Wysłuchała **Anna Rydzanicz**
fot. **autorka**



W Regietowie rośnie cerkiew

W sie były niegdyś dwie – Regietów Wyżny i Niżny. W Wyżnym nie ma już ani jednego gospodarstwa. Niżne, którego mieszkańcy w latach 30. w większości powrócili do prawosławia, po 1957 roku znów zasiedliło kilka łemkowskich rodzin. Ich staraniem naprawiono maleńką, skromną cerkiewkę św. Archanioła Michała, przez nowych osadników wykorzystywaną jako magazyn nawozów. Służyła – otynkowana, z dobudowanym drewnianym prezbiterium – jeszcze pół wieku. Kiedy wyasfaltowano biegnącą obok drogę, nieco podwyższając przy okazji jej poziom, woda, i tak wiosną podtapiająca kapliczkę, zaczęła zalewać ją przy każdym deszczu. Remont, jak obliczono kosztowny, niewiele poprawiłby sytuację. Zresztą i tak nawet dziesięciu rodzinom było w niej za ciasno.

– Budujemy nową świątynię – decyzja zapadła na Wielkanoc 2005 roku. W zebraniu uczestniczył o. **Arkadiusz Barańczuk**, proboszcz z Gładyszowa, bo tej parafii filią jest Regietów. Ma już niemałe doświadczenie budowlane, bo od dziesięciu lat, odkąd tu przyjechał, właściwie nieustannie restauruje,



remontuje i wznosi od podstaw – jak dom opieki w Gładyszowie. Teraz dojdzie cerkiew. Niedużą świątynię w tradycyjnym łemkowskim stylu zaprojektował **Andrzej Tokajuk** z Białegostoku. Będzie murowana, ale oszalowana drewnem.

Wójt gminy Uście Gorlickie, **Dymitr Rydzanicz**, plac na budowę zaofiarował za symboliczną złotówkę, dostarczył też drewno, dzięki władyce **Adamowi** kupiono materiały budowlane, jak zwykle jednak główny ciężar finansowania prowadzonych systemem gospodarczym prac spoczywa na parafianach. Wspierają ich dawni mieszkańcy Regietowa, którzy pozostali na zachodzie Polski.

Prace posuwają się sprawnie. 19 października, podczas uroczystości, na którą licznie przybyli duchowni diecezji, mnisi z Wysowej, przedstawiciele władz, a przede wszystkim wierni, abp Adam poświęcił i wmurował kamień węgielny. Zwracając się do zebranych mówił m.in., jak ważna jest wzajemna miłość i szacunek, bez względu na narodowość czy wyznanie.

Jeżeli nic nie zakłóci tempa prac, za dwa lata świątynia w Regietowie będzie gotowa.

Dorota Wysocka
fot. **o. Arkadiusz Barańczuk**

Podajemy numer konta, na które można wpłacać pieniądze na budowę cerkwi w Regietowie:

Bank Spółdzielczy w Grybowie
Oddział w Uściu Gorlickim
22 8797 1039 0030 0398 8119 0001



FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Prosimy o 1%

Najpierw jednak najserdeczniej dziękujemy za pomoc, jaką od Was Drodzy Czytelnicy otrzymaliśmy w roku 2008. Była to suma 59 511 złotych. To wpływy z jednego procenta podatku. Ostatnie dotarły do nas w listopadzie. Dlatego dopiero teraz możemy pisać o pełnej kwocie. Za Wasze pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu Prawosławnego oraz dodatku do niego Sami o Sobie. Część z nich, na prośbę ofiarodawców, przekazaliśmy na Świętą Górę Grabarkę, na budowę domu pielgrzyma i do Sak.

Przegląd Prawosławny, wydawany przez dwie fundacje – Ostrogskiego i Ekumeniczną, od trzech lat nie otrzymuje ministerialnej dotacji. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla wydawców pisma, adresowanego do mniejszości. Żadne bowiem z takich pism nie może pokryć kosztów swego utrzymania.

I w tym momencie przyszła pomoc od Was – ważna, niezbędna nawet dla dalszego trwania Przeglądu.

Od maja 2008 roku drukujemy pismo w kolorze. Wprowadziliśmy od listopada dodatek o mniejszościach narodowościowych Sami o Sobie, pozyskując na niego dofinansowanie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ale do wydawania dodatku potrzebowaliśmy tak zwanego wkładu własnego. Był nim między innymi papier kupiony z „jednego procenta".

Fundacja Ostrogskiego nie tylko wydaje pismo. W 2008 roku między innymi obchodziliśmy 400-lecia śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zorganizowaliśmy II Biesiadę z Księciem, młodym dziennikarzom z Polski, Białorusi i Ukrainy zaproponowaliśmy staże i wizyty studyjne w trzech sąsiednich krajach, prowadziliśmy charytatywne projekty na Białorusi, adresowane do cerkiewnych środowisk. Staraliśmy się informować, pomagać i integrować nasze środowisko.

W tym roku będziemy rozwijać naszą działalność. I na nią znów prosimy Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

1%

W tym roku znów będzie prosto. Urząd Skarbowy przekaże 1% podatku. Państwo tylko wybieracie organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. W odpowiedniej rubryce składanego przez was zeznania podatkowego podajecie nazwę organizacji oraz jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS).Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i ma być zaokrąglona do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się Drodzy Czytelnicy wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie, należy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

O. Piotr Pupczyk na tle cerkwi w Krynicy. Jej budowę rozpoczęto w 1982 roku. W 2007 roku dach wymagał już remontu. Przy kryciu świątyni kładziono blachę w zbyt dużych kawałkach. Ta, „pracując” na mrozie, kurczyła się. Powstawały szczeliny. Remont dachu krynickiej cerkwi przeprowadzono w 2007 roku. Widoczne na zdjęciu pasy jaśniejszej blachy przykryły szczeliny.



Trzy światy

O. Piotr Pupczyk, choć jest duchownym dopiero od szesnastu lat, poznał już trzy światy.

Pielgrzymka

była pierwszym światem. Zanim przyszedł tu o. Piotr z matuszką **Barbarą** z domu **Gawryluk**, służył w niej przez dwadzieścia pięć lat o. **Lewiarz**, *celibatnik*. Miejscowi, wraz z katolickim księdzem, przyswoili sobie myśl, że na leciwym, samotnym o. Lewiarzu zakończy się w Pielgrzymce prawosławie. A tu przyjechał „pop z żoną”. Posypały się w jego stronę przezwiska a nawet kamienie, również groźby, że zabiją, że podpalą. W powietrzu wisiała nienawiść. Kościół stał naprzeciwko cerkwi. Ciężko było.

Komańcza

to zupełnie inny świat – mówi o. **Piotr Pupczyk**. – Pierwszy w Komańczy przywitał mnie jako nowego proboszcza katolicki ksiądz **Czesław Dec**. Kontaktowaliśmy się codziennie, podczas gdy w Pielgrzymce ksiądz nas nigdy „nie widział”. Ks. Dec chciał poznawać prawosławie. Witał mnie słowami *Sława Iisusu Chrystu*. Przychodził na parafialne święto i moje imieniny. Uczył się ruskich piosenek. Płynęło z niego ciepło. Ksiądz chował krowy, kury, świnie, indyki. Sam doił krowy. Przyjmował turystów i gotował im obiady. Drzwi plebani miał zawsze otwarte. Wszyscy go lubili, choć niektórzy krzywo patrzyli na księżowskie kaczki i kury, włóczące się wokół kościoła. Ksiądz Dec miał jednak tę wadę, że lekceważył objawy choroby. Zmarł w wieku 47 lat.

U nowego księdza było cicho, czysto, spokojnie. Kancelaria pracowała od-do.

Komańcza w krajobrazie Bieszczad stanowiła jakiś wyjątek. „Wisła” oszczędziła wielu jej mieszkańców, a to dlatego, że byli kolejarzami albo leśnikami. Władze uznały, że są potrzebni Bieszczadom. Potem, przy powrotach Ukraińców i Łemków po pięćdziesiątym szóstym, Komańcza stała się miejscem, o które można było się zaczepić, zameldować się u znajomego, zamieszkać nawet.

W Komańczy nie zamknięto po Akcji Wisła cerkwi unickiej. Ale ksiądz, który służył tam po wojnie, przyprowadzał unitów do Kościoła rzymskiego. Niewielu wiernych zostało przy cerkwi unickiej.

– Unicka Cerkiew nie zaspakaja potrzeb swoich wszystkich wiernych – próbuje generalnie spojrzeć na problem swoich braci Łemków i Ukraińców o. Pupczyk. – Unici wprowadzili do liturgii język ukraiński. Nawet pod naciskiem. Tak było w Gorlicach i Krynicy. Dla niektórych Łemków ukraiński, z jego neologizmami, stał się mniej zrozumiały od cerkiewnosłowiańskiego, z którym oswajali się od dziecka. W dodatku często słowa ukraińskie „nie mieszczą się” w starych melodiach. Cerkiew unicka staje się Cerkwią narodową, zamkniętą. Unici służą liturgię i po południu, twierdząc że trzeba dostosować się do zmian w życiu wiernych. Do dwóch godzin skrócili czas niejedzenia przed przyjęciem Świętych Darów. Cerkiew unicka naśladuje Kościół rzymskokatolicki. Staje się pomostem, prowadzącym swoich wiernych w stronę rzymskiego katolicyzmu – mówi o. Piotr. Wielu starszych widzi ten proces, ale na ile duma, na ile przyzwyczajenie, nie pozwala im na powrót do prawosławia – o. Piotr nie wie. Młodym jest nawet dobrze. Należą wszak do dużego Kościoła i tylko już język różni ich od polskich rzymskich katolików.

Krynica

Do Krynicy o. Piotr Pupczyk przyszedł w 2006 roku. Wiele czasu poświęca dzieciom i młodzieży. Obserwuje ich.

– Młodzi wybierają imprezę cerkiewną, a nie dyskotekę w mieście – mówi. – Bo lubią być razem i śpiewać swoje piosenki. Nie wstydzą się śpiewać po łemkowsku, czy w ogóle po rusku, w restauracji. W szkole, przyznając się do tego, że są prawosławnymi Łemkami, nie czują się przesunięci do drugiego szeregu. Na święta zakładają stroje narodowe. Duży wpływ na młodzież ma nasz poeta i *psałomszczyk* Piotr Trochanowski. On oddycha prawosławiem i życiem łemkowskim.

W szkole podstawowej, gimnazjum i średniej młodzi Łemkowie uczą się religii i łemkowskiego.

W Krynicy przez trzy godziny tygodniowo mają język łemkowski, ale na jednej z nich o. Piotr uczy cerkiewnosłowiańskiego. Bo młodzi mają biegle czytać i pisać w języku Cerkwi, to ich korzenie.

Młodzi Łemkowie w szkole rozmawiają po polsku, w domu po łemkow-



Jarosław i Stefan Gryczowie

Parafialny dom w Krynicy zaprasza młodzież, pielgrzymów, kuracjuszy, wszystkich, którzy chcą odpocząć w pięknym górskim kurorcie. Dla nich przygotowano szesnaście miejsc w kilku pokojach. Można tu organizować obozy dziecięce i młodzieżowe, przyjeżdżać z rodzinami. Dane kontaktowe: tel. (018) 471-58-36, 604-435-394; e-mail: ks.piotrpupczyk@neostrada.pl.



sku. Starsi mają nadzieję, że to pokolenie jeszcze zachowa swój język.

O. Piotr Pupczyk mówi o paradoksie. – Ciężko zapracowany chleb zawsze będzie szanowany. Im trudniej żyć, tym życie bardziej się szanuje. Tak jest w kulturze, religii i życiu codziennym. Trud sprzyja duchowemu rozwojowi. Żyjąc w totalnej wolności, niełatwo zachować to co cenne.

Paradoksalnie więc grupka dwanaściorga krynickich prawosławnych dzieci ma lepiej niż tysiące ich kolegów Polaków katolików – lepiej dla ich rozwoju duchowego.

Pokolenia

Piotr Trochanowski pokazuje, jak żyły książki w jego narodzie. Były zaczytane. Te zaczytane i nowe książki zgromadził na wystawie w kilku gablotach. Wystawę umieścił w cerkiewnej wieży. Za najcenniejszą uważa „Chleb duszy", wydaną po raz pierwszy w 1851 roku chyba w Budapeszcie. Miała ona dwanaście wydań. To rodzaj modlitewnika, ale przygotowanego przez łemkowskiego romantyka **Aleksandra Duchnowycza**, zupełnie inaczej niż klasyczny zbiór modlitw.

Piotr Trochanowski, ale i całe Towarzystwo Patriotów Łemkowszczyzny, jeszcze nie zalegalizowane, marzy, by kilka poziomów cerkiewnej dzwonnicy przekształcić w rodzaj wieży pamięci narodowej. W niej można by umieścić panteon łemkowskich twórców, ich portrety, dzieła, książki o nich, pokazać historię Cerkwi i narodu, stworzyć własne muzeum, dopuścić do głosu pokolenia.

Włodzimierz Gryc tworzy jedno z najstarszych łemkowskich pokoleń.

– W ruchu lepiej się czuję – mówi. I przychodzi do cerkwi od wiosny niemal codziennie. Tu zawsze jest robota. Tego roku postanowiono zrobić wokół cerkwi kamienną posadzkę. Materiał był obok. Trzeba było tylko łupać kamienną skarpę, wypiętrzoną obok cerkwi. Glina, bo na takim gruncie zbudowano cerkiew, już nie będzie kleić się do butów.

Włodzimierza Gryca z rodziną wywieziono gdzieś pod Środę Śląską. Wrócił do Krynicy w 1980 roku. – Powietrze tu zdrowsze – mówi. Pracował w kółku rolniczym. Jeździł traktorem po górach. Kosił zbocza. – Nawet takie – wskazuje na stromiznę. Trzeba bardzo uważać na takim stoku – mówi. W latach osiemdziesiątych zaczęto budować cerkiew w Krynicy. – Ręcznie kopaliśmy tony tej gliny, by posadowić cerkiew – wspomina. Potem zwoził Włodzimierz Gryc traktorem cegły, belki, deski. Budował z innymi cerkiew. I tak od ćwierć wieku. Zatarł zupełnie granicę między swoim a cerkiewnym. Wszystko stało się osobiste, bliskie, ważne.

Posadzkę wokół cerkwi kładzie i **Włodzimierz Diupak**. Jego rodziców wywieziono z Regietowa Niżniego. Wrócili do swojej wsi w 1958 roku. Włodzimierz Ciupak przyjechał do Krynicy dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Cerkiew też traktuje jak swój dom.

W 2007 roku krynicka parafia świętowała dwudziestopięciolecie istnienia. Na *kermesz*, czyli parafialne święto św. Włodzimierza, obchodzone 28 lipca, przyjechali duchowni z obu stron granicy, bo Rusini ze Słowacji i Polski pozostają ze sobą, zwłaszcza po wejściu obu krajów do unii, w bliskich kontaktach.

Jubileusz uczcili wystawą fotografii. Pokazano ją w pijalni głównej w Krynicy.

Krynicką parafię tworzą siedemdziesiąt cztery osoby.

Anna Radziukiewicz
fot: **autorka**



Piotr Trochanowski



Włodzimierz Gryc



Włodzimierz Dziubak

Kamienica w Krakowie przy Szpitalnej 24, mieszcząca między innymi cerkiew, przeszła kolejny remont z przebudową. Tym razem rozpoczęto od dachu. Ten przeciekał. Cierpiał z tego powodu cały budynek. Przebudowując dach, postanowiono rozległe poddasze przystosować do celów użytkowych.



Przy Szpitalnej przestronniej

I tak powstała duża sala spotkań, dobrze oświetlona dachowymi oknami, którą nawet można zamieniać na pracownię ikonograficzną – plany organizowania obozów ikonograficznych też są. Można w niej organizować spotkania, warsztaty. Salę otacza wiele mniejszych pomieszczeń. W kilku zamieszkali studenci. Pozostałe to kuchnia i powiedzmy zaplecze administracyjno-gospodarcze. Tego wszystkiego bardzo brakowało krakowskiej parafii.

Remont pozwolił też na wygospodarowanie miejsca na jeszcze jedno nieduże mieszkanie – dla proboszcza – wieksze jednak od poprzedniego, a w nim salonik z kominkiem.

– Remont był trudny i kosztowny – stwierdza proboszcz krakowskiej parafii, o. **Jarosław Antosiuk**.

Trwał jednak krótko, biorąc pod uwagę rozległość inwestycji, bo ponad rok. Większość prac sfinansował Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, wykładając na ten cel aż pół miliona złotych.

22 i 23 listopada, w święto Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni – w Krakowie obchodzone według nowego stylu – nastąpiło uroczyste poświęcenie budynku po remoncie. Liturgię służył biskup piotrkowski **Paisjusz** wraz z o.o. **Sergiuszem Dziewiatowskim**, **Walerianem Antosiukiem**, **Bazylim Gałczykiem**, **Janem Jakimiukiem** i **Mirosławem Antosiukiem**. W uroczystościach wziął udział wojewoda małopolski **Jerzy Miller** i przewodnicząca rady miasta Krakowa **Małgorzata Radwan-Ballada**.

Ale to nie koniec prac. Przecieki z dachu uszkodziły sufit i podłogę cerkwi, w której znajduje się dzieło niepowtarzalne – ikonostas z ikonami napisanymi przez **Jerzego Nowosielskiego**. Remont sufitu i dachu nastąpi w 2009 roku.

Prawosławni są gospodarzami kamienicy przy Szpitalnej 24, wzniesionej w XIV wieku, od 1940 roku. Od końca XIX wieku także służyła jako obiekt sakralny – mieściła synagogę, wcześniej była domem krakowskich mieszczan.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Villa Elsa

Sokołowsko to kurort. Od Wałbrzycha dzieli go kilkanaście kilometrów, od Wrocławia dziewięćdziesiąt, od granicy polsko-czeskiej – pięć. Kurort ten założył w połowie dziewiętnastego wieku dr **Hermann Brehmer**.

Leczył płuca kuracjuszy – bo w tym się specjalizował – klimatem i zdrową, świeżą żywnością. Na stoły szło wszystko prosto z ogrodu. Wtedy kurort nazywał się Görbersdorf i był jedynym w świecie tego typu leczniczym ośrodkiem.

Na nim wzorowało się słynne szwajcarskie Davos. Tu rodził się pomysł utworzenia u podnóża Tatr Zakopanego. Asystentem Brehmera był Polak dr **Alfred Sokołowski,** osobowość również wybitna.

Görbersdorf ściągał znane osobistości i zwykłych kuracjuszy, w tym prawosławnych Rosjan, Bułgarów i Greków. Dla nich działające w Berlinie bractwo św. Włodzimierza wybudowało w latach 1899-1901 cerkiewkę św. Archanioła Michała.

Działkę pod budowę cerkwi nabył o. protoprezbiter **Aleksy von Maltzew** od dr. **Theodora Romplera**. Wybrano najpiękniejsze miejsce w parku otaczającym sanatoria i pensjonaty, należące do doktora Romplera, życzliwie odnoszącego się do prawosławnych kuracjuszy.

Romplerowie spoczywają w Sokołowsku na cmentarzu. O. **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu, odwiedza ich groby i zapala znicze.

W cerkwi modlono się jeszcze w 1935 roku. Podczas drugiej wojny światowej jej wyposażenie gdzieś wywieziono. Po wojnie służyła jako kostnica. Potem, porzucona i zdewastowana, stała się w latach 1980-1996 prywatnym domkiem letniskowym. I jako taką odkrył ją w 1989 roku o. Eugeniusz Cebulski. Domek – cerkiewkę,

dzięki zabiegom wrocławskiej parafii, odkupiono. Zabrano się za remont.

W setną rocznicę wzniesienia cerkwi arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** mógł poświęcić ją po remoncie. Od trzech lat istniała już przy cerkwi prawosławna parafia w Sokołowsku. W podziemiu cerkwi znajduje się pamiątkowa tablica poświęcona pamięci 6,5 tysiąca żołnierzy prawosławnych, zamęczonych w obozie Gross-Rosen.



Anna i Rafał Dzimirowie; obok dom św. Elżbiety



Villa Elsa

Jedyne sto metrów dzieli cerkiew od okazałego trzypiętrowego budynku. W czasie, gdy remontowano cerkiew, stał on pusty. Wyniosło się zeń przedszkole a władze gminy w Mieroszowie, bo na jej terenie leży Sokołowsko, wystawiły go w 2000 roku na przetarg. Dom, dawną Villę Elsa, kupiła za 240 tysięcy parafia Cyryla i Metodego. Pieniądze na zakup pożyczył parafianin, zaciągając kredyt w banku.

Dom św. księżnej Elżbiety

Dom, z myślą o tym, by pełnił funkcję ośrodka miłosierdzia, poświęcono wielkiej księżnej Elżbiecie, świętej, która jako honorowa przewodnicząca bractwa św. Włodzimierza wspierała budowę cerkwi w Görbersdorfie-Sokołowsku. Zaczęto go remontować, czy bardziej chronić przed popadaniem w ruinę. Dom o powierzchni około dwóch tysięcy metrów kwadratowych potrzebował dużo pieniędzy.

Anna

Anna Larina-Dzimira urodziła się w Mińsku w 1976 roku. Anna ukończyła akademię sztuk pięknych w Mińsku. Był maj 1998 roku, gdy Anna o czwartej nad ranem wysiadła we Wrocławiu z pociągu. Miasto ją oczarowało. Chłonęła ciszę i dostojność, jeszcze uśpionego, starego miasta i śpiew ptaków. Potem o tym mieście powie: „O zachodniej architekturze i wschodniej mentalności ludzi".

Zatrudniła się w wydawnictwie i podjęła płatne studia we wrocławskiej ASP. Szukała we Wrocławiu cerkwi, a raczej cebulastych kopuł, i nie mogła ich znaleźć.

Na Wielkanoc zaprosiła z Mińska przyjaciół. Nawet jajka pomalowała, śniadanie przygotowała. Nad ranem poszli na spacer na Ostrów Tumski. I wtedy usłyszała cerkiewne dzwony. Ją i jej przyjaciół dzwony zaprowadziły do cerkwi św.św. Cyryla i Metodego. Stawiali świeczki wtedy, gdy o. Grzegorz Cebulski gasił pozostałe. Kończyła się wielkanocna Liturgia. I zaczynał się nowy etap w życiu Anny.

Anna związała się z parafią św.św. Cyryla i Metodego. Mogła tu mieć kontakt z duchownymi bezpośredni, bliski, codzienny, taki na wyciągnięcie ręki, o jakim nawet marzyć nie mogłaby w mińskiej parafii, skupiającej dziesiątki tysięcy wiernych. Na co dzień była przede wszystkim konserwatorem zabytków i grafikiem. Uczyła też malarstwa i rysunku w Bielskiej Szkole Ikonograficznej. W 2001 roku pierwszy raz przyjechała do Sokołowska, gdzie zajęła się konserwacją ikon w cerkwi.

Rafał

Anna poznała na Dolnym Śląsku swego męża **Rafała Dzimira**. Pisał dla pozarządowych organizacji projekty. Zabiegał o unijne pieniądze.

Któż by mógł pomyśleć, że umiejętności tych dwojga ludzi – ona prawosławna, on katolik – i ich oddanie, przyniosą wielki plon w Sokołowsku. Dom jakby czekał na odważnych. Rok 2007 stał się dla tego domu przełomowy. Od 2005 roku leżał projekt, złożony przez parafię św. św. Cyryla i Metodego do INTEREG III A, dofinansowujący polsko-czeskie pogranicze. Zabiegano w nim o unijne pieniądze na remont domu, który pełniłby rolę ekumenicznego ośrodka spotkań integracyjnych. Projekt trafił na półkę rezerwową.

Stał się cud – mówi Anna

Na wiosnę przyznano na remont willi 412 290 złotych. Ale najpierw trzeba było mieć tę kwotę, ogromną dla Sokołowska, liczącego pięciu parafian. Według projektu, dopiero po właściwym wydaniu pieniędzy można było zabiegać o ich refundację.

I trzeba było mieć 157 tysięcy wkładu własnego. Radość wymieszała się

więc ze strachem. Ojciec Eugeniusz, Anna i Rafał czuli się jak desperaci, którzy w ciągu osiemnastu miesięcy mają wydać 567 tysięcy złotych, których w ogóle nie mieli.

Inwestycję błogosławił władyka Jeremiasz. Sam niewiele mógł pomóc, bo kierowana przez niego diecezja jest wielkim placem budowy. Wszędzie małe wspólnoty i ogromne potrzeby.

Anna z Rafałem zaczęli zbierać pieniądze. „To był ogromny wysiłek" – napisała później Anna, która odwiedziła dwadzieścia banków, prosząc o kredyt pomostowy, na parafię lub na siebie prywatnie. Wszędzie usłyszała „nie". Oficjalne. Bo w jednym banku jego wicedyrektorka, wraz z mężem, pożyczyła na Villę Elsa prywatnie 30 tysięcy złotych.

– Wydeptywaliśmy wiele ścieżek i dywanów – mówi Rafał. – Zaczęły nam pomagać osoby prywatne i firmy. Wrocławska firma DACH-BUD przekazała darowiznę, 35 tysięcy złotych, inna dała pięć tysięcy złotych.

Pomagali głównie katolicy. Ale też i niemieccy protestanci o żydowskich korzeniach pożyczyli osiem tysięcy euro. Dawni właściciele Villi Elsa uczynili ten gest. Przyszło też trochę pomocy od prawosławnych z Białostocczyzny, Opola, Szprotawy, Warszawy, Wrocławia, od znajomych i przyjaciół o. Eugeniusza

Po osiemnastu miesiącach

Dom może już przyjąć czterdzieści osób, czyli autokar ludzi. Przygotowane są dla nich sypialnie z łazienkami. Jest sala konferencyjna, stołówka. Z zewnątrz wszystko otynkowane, wstawione nowe okna, drzwi. Trzeba jeszcze zmodernizować kuchnię, przy jednej sypialni brakuje łazienki, gdzieś brak uchwytów dla niepełnosprawnych.

Ale nade wszystko do zamknięcia robót zabrakło 50 tysięcy złotych. Te pieniądze muszą być natychmiast zdobyte. To niezbędny warunek rozliczenia projektu. Anna i Rafał są zmęczeni, wyczerpani i w desperacji przyjechali szukać pieniędzy na Białostocczyznę, choć tu nikogo poza Jerzym Uścinowiczem, architektem, ojcem Leoncjuszem Tofilukiem nie znali. Uścinowicz nieraz bywał na zachodzie Polski. Projektował dla biednych parafii.

– Parę lat temu jeździłem często do Buczyny, Wałbrzycha, Sokołowska, Ząbkowic Śląskich. Widziałem wielką przepaść między finansowymi możliwościami prawosławnych parafii na Białostocczyźnie a tamtymi. Na zachodzie nie wystarcza na sprawy podstawowe. Wydaje mi się, że bogatszy wschód powinien pomóc biedniejszemu zachodowi.

Dom św. Elżbiety powinien jak najszybciej rozpocząć pracę – przyjmować pielgrzymów, uczestników warsztatów, konferencji, szkoleń, ludzi łaknących ciszy, odpoczynku, modlitwy i regeneracji.

Bo Sokołowsko jest wymarzonym miejscem dla wszelkiego rodzaju spotkań. Dom musi bowiem spłacać pożyczki i kredyt zaufania, zaciągnięte u ludzi.

– Tu jest dobre miejsce na dialog między Wschodem a Zachodem – dodaje Jerzy Uścinowicz – wszak Wschód przesunął się na skutek akcji Wisła dość daleko na Zachód. Sokołowsko powinno stać się silnym ośrodkiem duchowym i intelektualnym.

Tym, którzy chcą włożyć i swoją cegiełkę w renowację
Domu św. Elżbiety,
dawnej Villi Elsa,
podajemy numer konta:
65 1090 2398 0000 0001 0815 1472
z dopiskiem EOSI

Tym, którzy chcą pojechać
do Sokołowska, podajemy kontakty:
Parafia św. Archanioła Michała
Sokołowsko, ul. Unisławska 8
58-350 Mieroszów
e-meil: eosi-sokolowsko@o2.pl
www.eosi-sokolowsko.org
o. Eugeniusz Cebulski: 691 595 646
tel. 667 991 704, 695 549 778

Ps. EOSI znaczy Ekumeniczny Ośrodek Spotkań Integracyjnych

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **archiwum parafii**

Ekumeniczni jubilaci

„Jeden Kościół" – wiele darów. Różnić się w zgodzie" to hasło międzynarodowej konferencji, którą Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II 13 i 14 listopada 2008 roku uczcił ważny dla dialogu prawosławno-katolickiego jubileusz. 40-lecie pracy naukowo-dydaktycznej ks. prof. Leonarda Górki zbiegło się z 25-leciem Instytutu Ekumenicznego KUL.

„Tryptykiem antropologicznym" zajął się ks. **Jarosław Bujak** (Uniwersytet Szczeciński). Referent dokonał syntezy porównawczej antropologii protestanckiej (zwanej pesymistyczną, z szerokim ujmowaniem wzrastania w łasce u luteran), prawosławnej (optymistyczej dzięki wyraźnemu akcentowi na przebóstwienie i Osobę Świętego Ducha) oraz tomistyczej, rzymskokatolickiej, podkreślającej uświęcenie.

Pastor **Marcin Hintz** z częstochowskiej parafii Kościoła ewangelicko-augsburskiego (ChAT) omówił problematykę moralną w dokumentach synodów Kościołów ewangelickich w Polsce. Dużo miejsca poświęcił polskiej akcesji do Unii Europejskiej, kwestii ustroju eklezjalnego wspólnot poreformackich, odwołując się zarówno do tradycji judeochrześcijańskiej, jak i oświeceniowego postmodernizmu.

Bardzo odważne tezy pojawiły się w wykładzie ks. prof. **Andrzeja Czaji** (Katolicki Uniwersytet Lubelski), charakteryzującym znaczenie pneumatologii dla otwarcia ekumenicznego. *Skoro jedność Kościoła jest darem Ducha Świętego, to nie potrzeba jej budować, lecz wartościować i wsłuchiwać się w nią... Współcześni teologowie i ludzie wierzący w Piotrowej łodzi nie martwią się już, że Pan zasnął, bo nie zauważają, że Pan w ogóle jest*. Mówca wspomniał, że Kościół rzymski ma problem z odbóstwieniem papieskiego

Władyka Abel składa prof. Górce gratulacje

prymatu, co wielu teologom przeszkadza w realizowaniu ewangelicznego posłannictwa.

Z wielkim zainteresowaniem spotkał się wykład o. prof. **Jerzego Tofiluka** (ChAT), który nawiązywał zarówno do Ojców Kościoła, jak i do teologów z kręgu Cerkwi, m.in. ojców Mikołaja Afanasjewa, Jerzego Klingera, Aleksandra Schmemanna, Jerzego Florovskiego, Sergiusza Bułgakowa oraz władyki Kallistosa Ware. Przypomniał, że *wszystkie XIX-wieczne i większość współczesnych podręczników dogmatyki mówiły o eschatologii w sposób przyjęty jeszcze w średniowieczu na Zachodzie, kiedy to eschatologię traktowano jako rozdział dogmatyki i to ostatni, w którym to mówi się o sądzie*



indywidualnym, o karze za grzechy, o powtórnym przyjściu Chrystusa o Sądzie Ostatecznym... Szczególnie dotyczy to rosyjskiej teologii, ponieważ teologia grecka, podążając za Ojcami Kościoła, rzadko – albo i w ogóle – nie wspomina o sądzie indywidualnym.

O. Tofiluk przypomniał, że eschatologia *nie oznacza wyłącznie czegoś, co się wydarzy w przyszłości; oznacza treść wieczności, wypełnienie czasów, stwarzanie wieczności w sensie przyjścia Boga i zbawczej Jego obecności tu na ziemi, zgodnie ze słowami modlitwy: niechaj przyjdzie Królestwo Twoje. I to Królestwo przychodzi nie z przyszłości w teraźniejszość, ale z niebios na ziemię. Takie współczesne eschatologiczne poglądy nawiązują do teologii patrystycznej*.

Jak jednak odnaleźć drogę do dialogu, skoro protestanckie nurty chrześcijańskie nie uznają nauczania Ojców Kościoła, uznając że *sola scriptura* (tylko Pismo Święte)? Prawosławny teolog przypomniał, że Kościół nie może być tylko wspólnotą moralno-etyczną, lecz powinien afirmować myśl eschatologiczną w aspekcie optymistycznym – nadziei życia wiecznego.

Prawosławna liturgia jest przepełniona tą eschatologią, bo jest ona obrazem czasów ostatecznych. Eucharystia jest anamnezą, a nie tylko wspominaniem wydarzenia z przeszłości. Eschatologia zaczyna urzeczywistniać się w obecnym czasie, kiedy człowiek jest zdolny do przyjęcia uczestnictwa w Boskim planie (Włodzimierz Łosski). Za starcem Emilianem, o. Jerzy przypomniał, że eschatologia nie jest tylko jednym z rozdziałów podręcznika dogmatyki, lecz jest to kwintesencja, alfa-omega wiary prawosławnej. My oddychamy jej powietrzem i stajemy się obywatelami niebieskiej Jerozolimy. Wyrzekamy się starego, upadłego człowieka i wybieramy życie w Kościele z nieustannym przemienieniem duszy, czynieniem siebie podobnym do Boga, czy – lepiej powiedzieć – podobnym do Boga-Człowieka. Jest to przywołanie hezychastycznej tradycji eschatycznego pojmowania życia: już nastąpiło zbawienie i życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu (Kol 3,3).

Obecnie – zwrócił uwagę mówca – *następuje zacieranie pojęcia grzechu, a nawet grzech uważa się za postęp*, pieniądz – za najwyższą wartość, bo można zań kupić wszystko: od władzy, poprzez wolność aż do przyjaciół. Następuje pochwała egoizmu i cynizmu oraz wszelkich zniewoleń człowieka, określanych różnymi eufemizmami. Współcześni starcy postrzegają obecną epokę jako bliską apokaliptycznym czasom końca (starzec Paisjusz).

O. Tofiluk wspomniał także o neokonserwatywnej tzw. histerii apokaliptycznej. W dzisiejszych czasach zarówno teologowie, jak i wierni, nie powinni się poddawać obsesyjnej myśli o przyjściu Antychrysta, lecz oprzeć się na nadziei na powtórne przyjście Chrystusa, które rozpoczęło się u zarania Kościoła.

Drugi dzień był uroczystym świętowaniem. Oficjalne wystąpienia jubileuszowe poprzedziło wręczenie ks. prof. Leonardowi Górce SVD Księgi Pamiątkowej. Spośród zaproszonych gości jako pierwszy słowo pasterskie wygłosił arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Władyka pogratulował ks. prof. Górce, który związany jest z Kościołem prawosławnym wielorakimi relacjami i bliskością duchową, osiągnięć i dynamizmu badawczego. Za chrześcijańską otwartość i działalność na niwie ekumenicznej ten znany lubelski werbista otrzymał przed dwoma laty medal św. Równej Apostołom Marii Magdaleny.

Grzegorz Jacek Pelica

fot. **autor**

MNISI Z WYSOWEJ OCZEKUJĄ NASZEGO WSPARCIA

Powołana w maju w Wysowej, u podnóża Świętej Góry Jawor, mała wspólnota monastyczna, boryka się z wieloma materialnymi trudnościami. Tym, którzy chcieliby wesprzeć mnichów i garstkę otaczających ich parafian w dziele umacniania monasteru, przypominamy numery kont:

Prawosławny Męski Dom Zakonny
Opieki Matki Bożej w Wysowej

Bank Spółdzielczy w Bieczu 07 8627 0001 2002 3009 6668 0001.
Dewizowe: PL 78627 SWIFT: FPB UP 21.



Krzyż i obelisk poświęcił władyka Abel; niżej: wystąpienie burmistrza

Łęczna odzyskuje pamięć

W Łęcznej, w miejscu kilka miesięcy temu przywróconego pamięci cmentarza prawosławnego przy od dawna nie istniejącej cerkwi św. Symeona Słupnika i Onufrego Wielkiego, w sobotę 15 listopada 2008 roku uroczyście poświęcono krzyż i obelisk.

Obelisk, przygotowany przez władze miasta, upamiętnia dr. **Jakuba Naumowicza Onanowa** (1855-1892). Prawosławny rosyjski lekarz, absolwent Akademii Paryskiej, w latach 1889-1892 z narażeniem życia ratował społeczność miasteczka podczas epidemii cholery. Jego rodzice, **Anna** i **Nahum Onanowowie** z Taganroga, pieniądze przeznaczone na pogrzeb 37-letniego syna ofiarowali parafii św. Mikołaja w Dratowie. Wdzięczni mieszczanie Łęcznej bowiem nie tylko ponieśli koszta pogrzebu, ale także ufundowali marmurowy pomnik z artystycznie wykonanymi inskrypcjami. Nie zachował się on do dzisiejszych czasów, cały zresztą cmentarz został sprofanowany.

Chlebem, solą i kwiatami burmistrz **Teodor Kosiarski** powitał arcybiskupa **Abla**. Powiedział m.in.:

– Witam w miejscu, które jest częścią historii naszego miasta. Kultura wschodnich ziem Rzeczypospolitej, przez lata spychana w niepamięć, dzisiaj staje się coraz lepiej znana. Prawosławie było obecne również w Łęcznej.

To bardzo ważne, że powstało miejsce, w którym oddajemy hołd dawnym prawosławnym mieszkańcom Łęcznej i które symbolizuje poważanie, jakie wobec ich tradycji odczuwamy.

Władyka Abel odpowiedział: – Wspólnie z duchowieństwem i wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego gromadzimy się tutaj, przy historycznej nekropolii miasta Łęczna.

Dzisiejsza modlitwa i obrzęd poświęcenia pod przewodnictwem duchowieństwa obydwu siostrzanych Kościołów jest odsłonięciem ważnej karty historii.

Szczątki tutaj spoczywających mieszkańców Łęcznej czekały dziesiątkami lat na to, aby zrosić je modlitwą. I my, jako społeczność wierzących chrześcijan, możemy sobie uświadomić, jakiej radości przysporzyliśmy tym nieśmiertelnym duszom, których kości spoczywają w tym błogosławionym miejscu.

Serdeczne słowa uznania kieruję do ks. dziekana **Stefana Misy**, ks. proboszcza kan. **Janusza Rzeźnika**, do wspaniałego samorządu, który szeroko widzi kwestie historyczne. Słowa wdzięczności pragnę skierować na ręce gospodarza miasta, a także inicjatora dzisiejszego wydarzenia, dr. **Grzegorza Jacka Pelicy**. Dowartościowaliśmy różnorodność historyczną, która jest potencjałem duchowości i odbudowuje świadomość.

Niechaj wieczna radość i *wiecznaja pamiat'* – jak mówimy w języku św.św. Cyryla i Metodego – przyświeca spoczywającym tu szczątkom dawnych mieszkańców miasta. Niech duchowa radość towarzyszy im poprzez dzisiejsze modlitewne wydarzenie.

Wyrażając podziękowanie duszpasterzom oraz władzom miasta władyka Abel wręczył medale św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia burmistrzowi Teodorowi Kosiarskiemu i dr. Grzegorzowi Jackowi Pelicy.

Uroczystość uświetnił śpiew chóru duchowieństwa archikatedry lubelskiej pod kierunkiem **Andrzeja Boubleja** i diakona **Marka Waszczuka**.

Modlitwę za zmarłych w imieniu



Kościoła rzymskokatolickiego poprowadził ks. kanonik Janusz Rzeźnik, gdyż – jak się wyraził – nie mogło zabraknąć w tak szczególnej chwili modlitwy tych, którzy są spadkobiercami pokoleń, które żyły tu przed nami i w bratniej współpracy i przyjaźni tworzyły dobro łęczyńskiej ziemi.

Organizatorzy wydarzenia wyrazili zamiar spotkania się na ekumenicznej modlitwie we wrześniu tego roku.

Bogumiła i Grzegorz Pelica
fot. **autorzy**

O wierze i magii

Czy w XXI wieku, wieku rozumu, jest miejsce dla magii? – postawił pytanie władyka piotrkowski Paisjusz podczas spotkania organizowanego przez bractwo św. św. Cyryla i Metodego w ramach wszechnicy prawosławnej. Spotkanie miało miejsce 6 grudnia w Białymstoku w Centrum Kultury Prawosławnej.

– W brew logice – odpowiedział władyka – magia osiąga apogeum popularności, wciągając w swój krąg również inteligencję. Ludzie czytają horoskopy, chodzą do wróżek, leczą się mocą, ciągną do szeptuch. Im więcej ufają sobie, tym mniej nadziei i ufności pokładają w Bogu.

Czym jest magia? Nieograniczoną chęcią panowania nad wszystkim, także Bogiem. Jest niedopuszczaniem mocy wyższej od własnej. O ile religia wiedzie w kierunku podporządkowania się woli Boga, jest pokładaniem nadziei w Bogu, to magia, czyli uprawianie czarów, jest tego wszystkiego zaprzeczeniem. Magia była znana na wszystkich kontynentach i we wszystkich epokach.

Wśród prawosławnych na Białostocczyźnie bardzo popularne jest chodzenie do tych, którzy leczą modlitwą. I nad tym aspektem zatrzymał się biskup Paisjusz, zadając kilka pytań. Dlaczego ci, którzy leczą modlitwą, nie skierują chorego do cerkwi, do spowiedzi i przyjęcia Darów Świętych? Dlaczego, oprócz modlitwy, wyszeptują słowa dla nas nie zrozumiałe? Czy to są zaklęcia, imiona złych duchów, które pomagają szeptuchom? Te zaklęcia mogą brzmieć zupełnie niewinnie – mogą to być na przykład cyfry dziesięć, dwanaście, trzynaście albo czyjeś imię, które jest jednocześnie imieniem złego ducha. Dlaczego szeptuchy wręczają choremu zawiniątka?

Dlaczego ci, którzy zajmują się praktykami parareligijnymi, umierając pragną przekazać swoją moc, najlepiej komuś z kręgu własnej rodziny. Często matka przekazuje ją córce. Bywa, że szeptucha bardzo się męczy przed śmiercią, nie może odejść z tego świata, zanim nie przekaże swej mocy komuś z żyjących.

Fizycznie szeptuchy pomagają choremu, ale duchowo prowadzą go do ruiny.

Władyka sięgnął po przykład. Pewien praktykujący katolik miał raka mózgu. Zaczął jeździć do szeptuchy. Guzy na mózgu znikły. Potem jednak przemierzał pół Polski, by co najmniej raz na dwa miesiące do niej trafić. Nawet gdy zaspy unieruchamiały autobusy, brnął piechotą przez śnieg. Kilka razy nie mógł przyjechać. Skończył samobójstwem. Miał wtedy czterdzieści kilka lat i był wolny od raka.

Wiele osób korzystało z usług szeptuch nieświadomie. Jak powinny one się zachować? Przede wszystkim wyspowiadać się – radził władyka – przyjąć Święte Dary i oczywiście prośbę o uzdowienie kierować do Matki Bożej – tyle mamy Jej cudotwórczych ikon – do świętych, choćby dzieciątka Gabriela.

Ale szeptuchy chodzą do cerkwi, pomagają cerkwi – jakby uprzedził uwagi słuchaczy władyka. – Tak, bo często one same nie są świadome, skąd uzyskały moc, ani nie zdają sobie sprawy z tego, co robią.

To co było charakterystyczne dla białostockiej wsi, przeniosło się do miast, a nawet na salony naukowe, czy raczej pseudonaukowe, również do telewizji. Magowie, spirytyści, czarnoksiężnicy zostali zalegalizowani jako zawody przez ustawodawstwo III Rzeczypospolitej. Kraje Unii Europejskiej dopuszczają czary jako legalną praktykę.

W Łodzi, w której praktycznie nie ocalał żaden większy zakład przemysłowy, w której liczba mieszkańców stopniała z miliona do siedmiuset tysięcy osób, na każdej ulicy można znaleźć gabinet astrologiczny, a ulotki o usługach wróżek są powszechnie wkładane za wycieraczki samochodów. Rozkwita wróżbiarstwo. Na nie ludzie mają czas i pieniądze.

Są tacy, którzy przekonują, że istnieje magia czarna i biała. Ostatnia miałaby sprzyjać człowiekowi. – Nie ma magii, która by pomagała – jasno sformułował władyka.

Mit czystej magii legł w gruzach. I jedna, i druga prowadzi do całkowitego podporządkowania człowieka – najpierw wróżbicie czy magowi, a potem samemu szatanowi, poprzez ufność w pogańskie obrzędy. Władyka ostrzegł przed współczesną kulturą, łatwo przemycającą magię do codzienności, również dziecięcej. Seria powieści Rowling o Harrym Potterze to nic innego jak rodzaj podręcznika magii dla najmłodszych, który magię wprowadza w obszar normalności i oczywistości. Święto boga śmierci Halloween, bardzo lansowane ostatnio w Polsce, nakłada się na chrześcijańskie Święto Zmarłych i Zaduszki. Jest powrotem do pogańskich satanistycznych praktyk. Obchodom Halloween ulegają zwłaszcza ludzie młodzi. Przebierają się oni za demony, kościotrupy. Pogańskie praktyki zachęcały do składania podczas tego święta nawet ofiar z ludzi.

Władyka ostrzegał przed niewinnymi, zdawałoby się na początku, seansami spirytystycznymi. Związane są one często z przynoszeniem ofiary panu, nie mówiąc jakiemu panu. Podał przykład takich seansów, które miały miejsce w 1999 roku w Rudzie Śląskiej. Kilku satanistów składało w bunkrze ofiary. Najpierw przynosili kwiaty, potem warzywa, ptaki, koty, psy. Na koniec przynieśli ofiarę w postaci kilkunastoletniej dziewczyny, która właśnie przyjechała z rodzicami z Anglii do Polski na trzytygodniowe ferie. Zabili ją rytualnym satanistycznym sztyletem. Sataniści podczas procesu zeznawali, że głos domagał się od nich kolejnej, ciągle większej ofiary.

Bardzo popularne stało się w ostat-

nich latach pojęcie „dobrej energii". Owa „energia" stała się niczym poszukiwany towar. Pojawili się nawet jej dawcy.

Przekazywanie swojej energii, to nic innego niż duchowy wampiryzm – i ten temat poruszył władyka. Ktoś dając energię, jednocześnie odbiera od kogoś jego własną. Szczególnie w Rumunii można spotkać wielu duchowych wampirów, również w cerkwi. Obejmują oni choćby przez pięć minut, godzinę, bywa półtorej, ikonę. Mówi się o nich, że wyczerpują duchową energię pochodzącą od tych, którzy modlili się przed ikoną.

Biskup Paisjusz podawał przykłady z własnej praktyki jako duchownego, kiedy spotykał ludzi, mających kontakt z magią czy okultyzmem, wróżbiarstwem, wchodzących na bardzo niebezpieczną ścieżkę, jakże często kończącą się samobójstwem. Co sprzyja wchodzeniu na taką drogę? Przekleństwa, oglądanie bajek pełnych przemocy, zabawa w gry komputerowe, oparte również na przemocy, czytanie książek i oglądanie filmów, gdzie normą staje się zabójstwo, rozwód, zdrada, oszustwo, odrzucenie Boga. Z biegiem lat to wszystko zostawia ślad na duszy.

To było dobre spotkanie. Uświadamiało ono, jak zło potrafi działać dyskretnie, podstępnie, w białych rękawiczkach, posiłkując się systemami prawnymi państw i kulturą. I jakie bywa skuteczne. Nawet niektórych duchownych potrafi to zło schwytać w swe sieci – i o takich przypadkach opowiadał władyka. Czujności nigdy więc za wiele. Byle nie popaść w drugą skrajność – przysłowiowego polowania na czarownice i generalnego odrzucania współczesnej kultury. Bo to też groźne.

Spotkanie relacjonowała
Anna Radziukiewicz

Cuda świętego Arseniusza

Nie ma już w Kapadocji chrześcijańskich wiosek. Zniknęły po 1923 roku, gdy rząd turecki, po zbrojnym zwycięstwie nad Grecją, zorganizował pierwszą chyba wielką międzypaństwową wymianę ludności. Blisko dwa miliony Greków, a w zasadzie, bez względu na narodowość, chrześcijan, opuściło ziemię, którą zamieszkiwali nie przez stulecia, a tysiąclecia. Z Grecji wysiedlono wówczas około trzystu tysięcy wyznawców islamu.

Chrześcijańskie wioski nie tworzyły wielkich skupisk. Były to raczej wyspy, nieustannie podmywane przez islamski żywioł. I w dodatku, niczym małe twierdze, wciąż gotowe do obrony, niekiedy z bronią w ręku.

Proboszczem w jednej z takich wsi, Farsie, kilkadziesiąt kilometrów od Cezarei Kapadockiej, przez 55 lat, do 1924 roku, był wywodzący się z niej mnich, o. **Arseniusz**. Niezwykła była to osobowość. Przywódca nieustannie zagrożonej atakiem wspólnoty, jej nauczyciel, opiekun duchowy, a przy tym surowy asceta, człowiek modlitwy, przez swoje otoczenie uważany za świętego. Nie bez racji. W 1986 roku kanonizowała go Cerkiew konstantynopolitańska.

O swoim proboszczu i duchowym przewodniku, o tym jak nieustannie niósł ludziom, bez względu na wyznanie, pomoc, opowiedział inny znany mnich, asceta i hezychasta, zmarły w 1994 roku starzec **Paisjusz** ze Świętej Góry Atos. Dawni mieszkańcy Farsu chętnie otwierali przy nim



pamięć i serca, sięgając do własnych wspomnień i krążących wśród ludzi przekazów.

Niewielka to książeczka, kilkadziesiąt stron. Przetłumaczył ją na polski o. archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), przełożony monasteru w Sakach, który grecki oryginał otrzymał bezpośrednio od autora. Po raz pierwszy dwanaście lat temu wydało ją Bractwo Młodzieży Prawosławnej, w 2008 roku zaś wznowił hajnowski „Bratczyk".

Warto było, bo ta skromna i prostym językiem napisana praca wprowadza nas w świat tradycji, świat przepełniony wiarą, gdzie to co codzienne, świeckie, nie było separowane od duchowego. I przybliża człowieka, który – przepełniony Bożą łaską – hojnie się nią dzielił.

Św. Arseniusz, którego wszyscy w okolicy nazywali Chadżiefendi – ten, który odbył pielgrzymkę do Miejsc Świętych, w tym wypadku Jerozolimy – przede wszystkim uzdrawiał modlitwą. Czytał ją nad chorymi, niekiedy tylko wysyłał zapisany na kartce tekst i prosił, by nosić go przy sobie. Czasem wystarczała część garderoby, odesłana potem do cierpiącego.

– Któż wtedy słyszał na wsi o lekarzu? – wspominali dawni parafianie świętego. – Mieliśmy o. Arseniusza i nie baliśmy się niczego. Starzec Paisjusz przedstawia więc długą

Obecny wygląd cerkwi, w której sprawował nabożeństwa św. Arseniusz



listę zdarzeń, których bohaterowie odzyskiwali wzrok, słuch, możliwość chodzenia, którym przywrócił jasność umysłu, uwalniając od demonów. Bezpłodne kobiety dzięki jego modlitwom odzyskiwały spokój i niebawem rodziły dzieci. Przytoczę tylko jedną opowieść.

Kiedyś aż ośmiu silnych mężczyzn – tak bardzo się wyrywała – przyprowadziło do o. Arseniusza opanowaną przez demony Turczynkę z sąsiedniej wsi. Modlitwa pomogła od razu, bies opuścił cierpiącą. „Weź cały mój majątek" – poprosił mąż uratowanej. „Wiara nasza nie jest na sprzedaż, majątek należy do ciebie, lecz jeśli pragniesz uczynić coś pożytecznego, zbuduj most lub zrób coś, by woda popłynęła tam, gdzie nie ma jej w nadmiarze".

Był przekonany, że za każdym opętaniem stoi ukryty gdzieś w rodzinie grzech, cała więc potrzebuje pomocy. Napominał zatem, wskazywał, pouczał i współczuł, wystrzegając się pychy.

Rodacy go uwielbiali, muzułmanie szanowali, wszyscy mieli za ekscentryka. Jego zachowania niekiedy rzeczywiście przywoływały porównania z „szalonymi dla Boga", *jurodiwymi*. A on po prostu wiele wysiłku wkładał w ukrycie swoich możliwości, niezwykłych dla otoczenia darów, którymi szafował lekko. Cuda wokół niego działy się bez przerwy, czasem za jego sprawą, czasem ze względu na niego. Miejscowi przysięgali na przykład, że wielokrotnie służącego w cerkwi o. Arseniusza odwiedzali święci, jeden z nich opuścił świątynię, zanurzając się w chrzcielnicy w taki sposób, że woda się w niej przelała. Widzieli, jak spadł z wysokiej skały i bez szkody wylądował u jej stóp. On sam wtedy poczuł – opowiedział świadkowi – jak w locie pochwyciła go jakaś kobieta i ostrożnie ułożyła na dnie przepaści.

Świadkowie pozostawili pisemne świadectwa niezwykłych wydarzeń, rozgrywających się wokół o. Arseniusza. Jeden z greckich duchownych, pielgrzymujących do Ziemi Świętej (a o. Arseniusz chodził do niej pieszo co dziesięć lat), wspominał, jak w 1870 roku, podczas Liturgii współcelebrowanej przez wielu biskupów i duchownych w Bazylice Zmartwychwstania, jednemu z nich oblicze zaczęło promieniować nieziemskim światłem. „Pytałem, skąd przybył ten ksiądz. Odpowiedzieli mi, że przyszedł z Kapadocji, że czyni cuda i po przeczytaniu modlitwy uzdrawia chorych". Wszyscy byli pod wrażeniem, z wyjątkiem grupki wiernych, towarzyszących swojemu proboszczowi. Nie takie rzeczy widzieli.

Chadżiefendi, choć miał za sobą uniwersyteckie wykształcenie, nigdy nie chciał przyjąć żadnej wysokiej godności. Wielokrotnie proszono go, by został biskupem. Odmawiał. Zgodził się jedynie zostać członkiem jerozolimskiego Bractwa Grobu Pańskiego.

Cuda nie zakończyły się po śmierci o. Arseniusza. Śmierci zapowiedzianej. „Kiedy przyjedziemy do Grecji, po czterdziestu dniach odejdę na jakiejś wyspie" – powiedział. Zmarł na Korfu, mając 84 lata. W 1958 roku starzec Paisjusz wydobył jego relikwie, a w 1970 umieścił w żeńskim monasterze Suroti koło Salonik. Chronione są tam do dziś w cerkwi św. Arseniusza.

Swą książkę starzec Paisjusz zakończył tak: „Już od 1970 roku o. Arseniusz pojawiał się i czynił cuda. Odzyskała zdrowie znaczna liczba chorych, które z wiarą i pobożnością go o to prosiły. Nie mam w planie opisania tych cudów, chyba że ci, którzy odzyskali zdrowie, będą o to prosili przez szacunek do świętego i na chwałę Bożą. Łaska Boża nie jest zbiornikiem, który po opróżnieniu z wody staje się pusty, lecz krynicą, z której bije wiecznie świeża i lecznicza woda Świętego Ducha. Naturalne jest, że niesie o wiele większą pomoc potrzebującym teraz, aniżeli wtedy, kiedy żył na ziemi, ponieważ obecnie, znajdując się w pobliżu Ojca Niebieskiego i będąc Jego śmiałym dzieckiem, a ta śmiałość jest wynikiem jego ascezy i wiary, może czerpać tę łaskę i rozdawać tym, którzy źle się mają na ziemi. Jego uprzednia wielka asceza, która wynikała z wielkiej miłości do Chrystusa, razem z głęboką pokorą spowodowały jego wielką ewolucję duchową. Obecnie Chadżiefendis nie chodzi pieszo i nie męczy się, by zdążyć nad każdym przeczytać modlitwę według potrzeby, lecz jak Anioł wzbija się z jednego krańca ziemi na drugi, by pomóc tym, którzy z wiarą i pobożnością go o to proszą".

Dorota Wysocka

Starzec Paisjusz Hagioryta, *Święty Arseniusz z Kapadocji*, Wydawnictwo Bratczyk, Hajnówka



Góra Kuszenia; niżej Kuwukla i wnętrze Bazyliki Grobu Pańskiego

Do Ziemi Świętej

I przyjdzie wiele ludów i potężnych narodów, aby szukać Pana Zastępów w Jeruzalemie i przebłagać oblicze Pana (Zach 8,22)

Pismo Święte jest zapisem objawienia Boga człowiekowi w konkretnym miejscu i czasie. Dlaczego Bóg wybrał właśnie tę ziemię, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Pierwszym pielgrzymem do Ziemi Świętej był patriarcha Abraham, który prawie cztery tysiące lat temu otrzymał wezwanie: *Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego i pójdź do ziemi, którą ci wskażę...* (Gen 12,1). W związku z tym dla Żydów ziemia ta jest ziemią obiecaną Abrahamowi i jego potomstwu jako znak dziedzictwa, znak Bożego błogosławieństwa i nagroda za wierność Przymierzu. Dla chrześcijan jest ziemią ojczystą Chrystusa, obrazem Królestwa Niebieskiego, które według Jego nauki jest rzeczywistością duchową, a nie ziemską.

W strukturze biblijnego kosmosu, jak również w sakralnej geografii, Jerozolima zajmowała szczególne miejsce. Na starożytnych mapach świata była przedstawiana jako geometryczne centrum, gdzie miały miejsce wydarzenia, które zmieniły naturalny bieg historii. W duszy każdego wierzącego pozostaje tym miejscem do dziś.

Według nauki Cerkwi pielgrzymowanie do Ziemi Świętej jest aktem religijnym, jedną z form wyznania wiary. Podróżującym do niej i po niej odsłania się niezwykła zbieżność między tym co duchowe, czyli wzniosłym orędziem Starego i Nowego Testamentu, a tym co materialne, czyli konkretnymi świętymi miejscami, na kanwie których rozwija się wieloaspektowa refleksja z zakresu historii i geografii zbawienia.

Na VII Soborze Powszechnym w







Niżej:
Bazylika Zmartwychwstania

roku 787 ojcowie Cerkwi sformułowali teologiczne zasady. Według nich cześć miejscom świętym powinno się oddawać na równi z relikwiami i ikonami. Kult świętych miejsc miał podkreślać autentyczność Wcielenia, autentyczność Pisma Świętego. W naszych czasach sprzyjała temu również archeologia. Każde święte miejsce jest żywą ikoną, której niezniszczalne ramy tworzą przestrzeń i czas.

Po hebrajsku słowo pielgrzym – *ole regel* – oznacza dosłownie wstępujący nogami. Rzeczywiście, wstępując nogami wznosimy się do Nieba. Łacińskie słowo *palmarius* oznacza pielgrzyma powracającego do domu z gałązką palmy, symbolem nieśmiertelności i zwycięstwa. Greckie *proskinitis*, oznaczające dokładnie oddającego cześć, hołd, pokłon, najwierniej tłumaczy głęboki sens pielgrzymowania.

W okresie Starego Testamentu Żydzi otrzymywali od Boga przykazanie udawania się do Jerozolimy trzy razy w roku – w Święto Przaśników, Święto Tygodni i Święto Szałasów. Chrystus, zgodnie z biblijnym nakazem, przychodził do Jerozolimy razem ze swoimi świętymi rodzicami najpierw jako dwunastoletni chłopiec, potem wielokrotnie ze swoimi uczniami.

Pierwsi chrześcijanie pamiętali o świętych miejscach, wspomina o tym św. Justyn Filozof (II wiek), biskup Meliton z Sardes (II wiek), Orygenes (III wiek), a także św. Hieronim (wiek IV). Wykopaliska archeologiczne, przeprowadzone w ostatnich latach, potwierdzają tę tezę.

Jednak prawdziwego rozmachu nabrało pielgrzymowanie po przybyciu do Ziemi Świętej matki Konstantyna Wielkiego, św. Heleny. W sposób szczególny uczciła ona miejsca święte i poparła budowę wielkich bazylik Świętego Grobu w Jerozolimie, Bożego Narodzenia w Betlejem i tzw. Eleony, czyli bazyliki na Górze Oliwnej. Ziemię Świętą zaczęły wówczas nawiedzać liczne rzesze pielgrzymów, z których wielu pozostało tu na resztę życia. To w czasach bizantyńskich odszukano większość świętych miejsc Starego i Nowego Testamentu, a nawet zlokalizowano akcje przypowieści. Autentyczność większości miejsc świętych do dzisiaj opiera się na powstałej wówczas bizantyńskiej tradycji. Zachowały się pisemne świadectwa o pierwszych pielgrzymach wędrujących po Ziemi Świętej, a także o drogach prowadzą-



cych do niej. Anonimowy pielgrzym z Bordeaux, Euzebiusz, Hiszpanka Egeria i św. Hieronim są pierwszymi pielgrzymami opisujacymi geografię miejsc świętych, a także ceremonie liturgiczne, zwłaszcza w okresie Wielkiego Tygodnia w Jerozolimie.

Przychodzili pielgrzymi z Bizancjum, Mezopotamii, Egiptu, a także z tak odległych krajów jak Hiszpania i Irlandia. Sztormy kołysały galerami, prymitywnymi i niebezpiecznymi karawelami. Często zdarzało się, że statek wraz z ludźmi tonął. Jeśli udawało się uniknąć sztormu, czekało inne niebezpieczeńswto – piraci. Wielu ponosiło śmierć z ich rąk, wielu trafiało do niewoli lub – w najlepszym wypadku – traciło cały dobytek. Ci, którym udało się dotrzeć do Ziemi Świętej, musieli opłacać wysokie cła, zwłaszcza w okresie podboju arabskiego. Ponieważ podróżowanie pojedynczo było zbyt niebezpieczne, większość pielgrzymów gromadziła się w duże karawany. Bogatsi mogli wynająć osła, muła lub wielbłąda, ponieważ jeździć konno chrześcijanom muzułmanie nie pozwalali. Często pielgrzymi w opisach swoich podróży wspominają o spotykanych na drodze niepogrzebanych trupach swoich współwiernych...

Mimo wielu trudności i niebezpieczeństw pielgrzymi ciągle przybywali do Ziemi Świętej i chociaż ich liczba w niektórych okresach malała do minimum, jak na przykład przy kalifie al-Hakemie (XI wiek), to przy sprzyjających okolicznościach znów wzrastała.

Po przyjęciu chrztu przez Ruś zaczęły przybywać do Ziemi Świętej rzesze pobożnych ruskich pielgrzymów. Ihumen Daniel, który odwiedził Palestynę w latach 1106-1107 i zapalił lampkę oliwną na grobie Chrystusa „w imieniu wszystkich książąt rosyjskich”, pozostawił po sobie niezwykle bogate duchowo i emocjonalnie pamiętniki. To do dziś poczytna literatura religijna, świadectwo wielkiej wiary i gorliwości. Święta księżna Eufrozyna z Połocka, która przybyła do Ziemi Świętej w ślad za ihumenem Danielem w roku 1173, otrzymała łaskę zakończenia żywota w Jerozolimie. Także w późniejszych czasach, mimo wielu historycznych trudności, Ziemia Święta nie przestawała przyciągać do siebie pobożnych ruskich pielgrzymów, których liczba pod koniec XIX wieku siegała dziesięciu tysięcy w ciągu roku, a w święto Paschy jednorazowo przybywało ich do sześciu i pół tysiąca. Te liczby, mówiące same za siebie, zrodziły zjawisko, które dzisiaj jest nazywane „Rosyjską Palestyną”.

Miejsca Święte mają same w sobie wielkie znaczenie, ponieważ dają niezłomną podporę wierze, pozwalają bezpośrednio poznać ziemię, w której *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14).

Kroniki historyczne podają imiona możnych tego świata, którzy odwiedzali Ziemię Świętą. Pełno wśród nich cesarzy, królów, książąt i magnatów należących do najróżniejszych kultur i narodowości. Od czasów św. Hieronima, kiedy rozpoczął się wzmożony napływ pielgrzymów, świątynie, monstery, a nawet pustkowia zapełniły się mnichami i pokutnikami z wielu krajów i obrządków, którzy w ojczyźnie Chrystusa odkrywali na nowo źródła chrześcijańskiego życia. Przed wejściem do Świątyni Grobu Pańskiego zachowała się kaplica poświęcona św. Marii Egipcjance na pamiątkę jej nawrócenia w tym miejscu (V w.).

W wielu świątyniach ze szczególną czcią są przechowywane pamiątki, świadectwa, często ciężkie łańcuchy i krzyże przynoszone przez wielkich pokutników, którzy chcieli przebłagać Boga i uspokoić swoje sumienie.

Przychodził do Ziemi Świętej pielgrzym, którego Bóg poprzez anioła wskazał jako wzór. Był nim gruziński święty, Dawid Garedżyjski, mnich i asceta. Jego imię zna dzisiaj każdy prawosławny pielgrzym odwiedzający Ziemię Świętą.

Św. Dawid był uczniem św. Jana Zadenijskiego, jednego z dwunastu kapadockich ojców, którzy przyszli na pomoc gruzińskiej Cerkwi, stojącej w obliczu ideologicznej konfrontacji z pogańsko-magicznymi kultami Persji (VI w.). Św. Dawid początkowo zamieszkał z ojcami na górze Zadeni w pobliżu Mcchety, później z uczniem Lucjanem przeniósł się na górę Garedż (70 kilometrów od Tbilisi), gdzie założył ławrę. Mnisi podczątkowo modlili się pod gołym niebem, pili wodę deszczową z wyżłobionych w skale otworów i żywili się roślinnością porastającą skały, a także mlekiem trzech saren, które opatrzność Boża przywiodła w tę okolicę.

Św. Dawid postanowił urzeczywistnić swoje dawne pragnienia pokłonienia się miejscom świętym i wraz z kilkoma uczniami wyruszył do Jerozolimy. Pokonawszy trudy niełatwej i długotrwałej podróży, zatrzymał się na górze Skopus (hebr. *Har Hatsofim* – Góra Obserwacji), gdzie kiedyś zatrzymywali się wszyscy zdobywcy Jerozolimy, a było ich wielu – faraon Szeszonek (925 r.p.n.e.), Nabuchodonozor (587 r.p.n.e.), Aleksander Macedoński (332 r.p.n.e.), Tytus (70 rok), kalif Omar (638 r.), Godfryd z Bouillon (1099 r.), Saladyn (1187 r.) i inni. Wszyscy oni ze szczytu góry patrzyli na miasto, które mieli zdobyć. W czasach bizantyńskich było to miejsce, gdzie zatrzymywali się wszyscy pielgrzmi przychodzący ze wschodu. Tutaj zsiadali ze swych osłów, wielbłądów, klękali, całowali ziemię i wziąwszy w ręce chorągwie i krzyże uroczyście ze śpiewem psalmów wstępowali do Jerozolimy.

Św. Dawid, ujrzawszy Jerozolimę, ze łzami w oczach powiedział: – Panie, nie jestem godzien stąpać po śladach stóp Twoich. Wziął trzy kamienie, które leżały u jego stóp i wyruszył w drogę powrotną do Gruzji. Wówczas anioł Boży objawił się we śnie patriarsze Eliaszowi II (494-516) i powiedział: – Gruziński mnich przyszedł i zabrał ze sobą całą łaskę Jerozolimy. Oczywiście, anioł wyraził się w sposób obrazowy. Mnich zabrał ze sobą tajemnicę, w jaki sposób można otrzymać łąskę, pielgrzymując do miejsc świętych, tzn. uświadamiając sobie swoją niegodność, niedoskonałość, grzeszność i z drugiej strony z wielką czcią i bojaźnią odnosząc się do tego co święte.

Mnisi jerozolimscy, błogosławieni przez patriarchę dosiedli koni i pomknęli drogą wskazaną przez anioła. Spotkali na drodze mnichów powracających z Jerozolimy. Wówczas mnisi jerozolimscy padli przed nimi na kolana: – Bracia, błagamy was ze względu na Boga, powiedzcie co uczyniliście? Z waszego powodu anioł Boży objawił się patriarsze Eliaszowi. Wtedy św. Dawid pokazał trzy kamienie z góry Skopus i wyznał, że nic prócz tego nie uczynił, ponieważ wejść do Jerozolimy poczuł się niegodny. Wówczas mnisi jerozolimscy poprosili o zwrócenie im chociaż dwóch kamieni, co też św. Dawid w pokorze uczynił. Z jednym kamieniem i sercem pełnym radości powrócił do Gruzji.

Kamień ten, nazywany często „kamieniem łaski", mnisi monasteru Garedż przez wieki przechowywali jak wielką relikwię. Po śmierci św. Dawida kamień zachował cudowną moc. Mówi się, że kto z wiarą trzykrotnie pomodli się przed kamieniem, otrzyma łaskę równą jednej pielgrzymce do Jerozolimy.

Zmysł wiary i pobożności skłonił pierwszych chrześcijan do zachowania w pamięci i nawiedzania miejsc świętych, a także do uroczystego sprawowania w nich ceremonii liturgicznych. Opatrzność Boża dzięki wytrwałości i męstwu kapłanów i mnichów posługujących przy sanktuariach zachowała te miejsca przez wieki aż do czasów współczesnych.

Ziemia, która stała się kolebką naszej wiary, ziemia uświęcona życiem, męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, pozostanie na zawsze święta i oczekuje na każdego pielgrzyma z pełnym bogactwem swoich darów duchowych, tak samo teraz, jak i w odległych czasach.

s. Maria (Jurczuk)

fot. **o. Sławomir Ostapczuk**

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Pascha w Ziemi Świętej 7-21 kwietnia 2009 – pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Świętego Ognia.
Informacje oraz programy można otrzymać pod telefonami:
w Warszawie – 022/ 670 04 24 i 0500 050 929
oraz w Białymstoku – 085/ 740 67 60 i 0509 747858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

Po otwarciu przedszkola wspólne zdjęcie; biskup siemiatycki Jerzy; przedszkolaki, dwu- i trzylatkowie, wystąpiły już z programem artystycznym
Na następnej stronie: prof. Andrzej Łapko i Nadzieja Załuska

I znów przedszkole

Przedszkole przy ulicy Rejtana w Bielsku Podlaskim powstało w 1986 roku jako ostatnie, dwudzieste czwarte w mieście. I trafiło na niż demograficzny. Za mało było dzieci i obiekt trzeba było zamknąć w 2000 roku. Stało przez pięć lat opuszczone. Plac zarastał chwastami. Ludzie wykradali z niego co się dało.





Aż w 2005 roku przyszedł nowy gospodarz. Stała się nim Cerkiew. Rada miasta, na czele z burmistrzem **Eugeniuszem Berezowcem**, uczyniła i prawosławnym, i katolikom podobny prezent. Pierwsi za przysłowiową złotówkę kupili budynek przy Rejtana, w nieco odległej od centrum dzielnicy domków jednorodzinnych, drudzy, dwa lata wcześniej, nabyli budynek po byłym żłobku, znajdujący się w centrum miasta.

Współgospodarzem budynku przy Rejtana stał się bielski oddział bractwa św.św. Cyryla i Metodego, którego duchowym opiekunem jest o. **Jerzy Bogacewicz**, proboszcz *Preczystieńskiej* parafii w Bielsku Podlaskim. O. Bogacewicz w czerwcu 2007 roku został mianowany dyrektorem nowego obiektu. I od czerwca tamtego roku rozpoczęły się intensywne prace przy remoncie byłego przedszkola. Bielscy bratczycy spędzili przy nim wiele godzin i dni. Pracowali społecznie, remontując budynek i porządkując plac (o tych pracach pisaliśmy w listopadowym PP z 2007 roku). Aż przyszło święto.

7 grudnia w budynku przy Rejtana nastąpiło uroczyste otwarcie przedszkola, pierwszego niepublicznego w Bielsku Podlaskim, pracującego od października 2007 roku z 24. dzieci. Wśród nich jest sześcioro dzieci katolickich. Na otwarcie zapraszał zarząd główny bractwa św. św. Cyryla i Metodego, dyrektor Domu Kultury Prawosławnej, mieszczącego się w tym samym budynku, i dyrektor przedszkola.

Uroczystości rozpoczęły się Liturgią św. w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, którą, wraz z wieloma duchownymi, służył biskup siemiatycki **Jerzy**. W przedszkolu władyka przekazał pozdrowienie od metropolity **Sawy** wszystkim, którzy przyczynili się do





powstania nowej placówki. Był też prezent dla nowego domu i cukierki dla przedszkolaków. Władyka wyraził zadowolenie, że będą tu się wychowywały również dzieci katolickie, co będzie sprzyjało ich wyrastaniu we wzajemnym szacunku.

Przewodniczący bractwa św. św. Cyryla i Metodego, prof. **Andrzej Łapko**, wręczył dyrektor przedszkola **Nadziei Załuskiej** ikonę patronów bractwa, dzieciom zaś serię disneyowskich książek „Niezwykłe podróże po świecie". Prof. Łapko zauważył, że jest to druga, po szkole podstawowej w Białymstoku, placówka oświatowa otwarta dzięki staraniom bractwa i że w ten sposób organizacja ta nawiązuje do dobrych tradycji bractw I Rzeczypospolitej, w której zakładały one szkoły i nimi się opiekowały.

Andrzej Stepaniuk, przewodniczący rady miasta i jednocześnie dyrektor białoruskiego liceum, wyraził nadzieję, że to przedszkole będzie wychowywało przyszłych uczniów liceum.

Tym, którzy sprzyjali pracą, finansami i zabiegami organizacyjnymi powstaniu przedszkola i całego domu, dziękowała dyrektor przedszkola Nadzieja Załuska i dyrektor całego domu o. Jerzy Bogacewicz.

W domu przy Rejtana mieści się teraz jeden oddział przedszkola, świetlica, biblioteka, apartament gościnny, pokoik Eleosu, bractwa. Wiele pomieszczeń czeka jeszcze na remont, swoją funkcję i pieniądze.

Najważniejsze – życie w tym domu, od razu intensywne, przywrócono bardzo szybko. Bratczycy uważają, że to dzięki dobremu kierownictwu o. Jerzego Bogacewicza.

o. Jerzy Bogacewicz
fot. **Anna Radziukiewicz**

Dom Kultury Prawosławnej
w Bielsku Podlaskim
29 1020 1332 0000 1002 0257 8159

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

III Biesiada z

Z prawdziwą radością informujemy, że znów spotkamy się w Supraślu, tym razem na III Biesiadzie z Księciem. Zapraszamy naszych stałych i wiernych gości, ale i tych, którzy dopiero w tym roku zechcą do nas dołączyć

W piątek 13 lutego o godzinie 19. spotkamy się, tradycyjnie już, w supraskiej Kniei przy Alei Niepodległości 6, położonej na skraju miasteczka, tuż przy puszczy.

Przypomnimy, jak obchodziliśmy w Polsce, na Białorusi i Ukrainie 400-lecie śmierci patrona naszej fundacji księcia Konstantego Bazylego Ostrogkiego.

Dobrą zabawę zagwarantuje zespół, który zagra pod kierunkiem **Eugeniusza Szemiota**. Eugeniusz Szemiot jest profesjonalnym muzykiem. Przez kilkanaście lat był kierownikiem muzycznym znanego na Białorusi teatru im. Janki Kupały w Witebsku. Od kilku lat mieszka w Polsce. W repertuarze będzie więc nasza muzyka i pieśni, w także wykonaniu biesiadników.

Biesiada nie jest typowym balem, na którym bawią się jedynie pary. Do nas można przyjść również samemu. To nie przeszkadza dobrej, jakże często wspólnej, zabawie. Szczególnie zapraszamy na biesiadę rodziców i ich dorosłe dzieci, by choć raz w roku bawili się razem – jak za czasów księcia

Książki to nie makulatura

„Książki są jak towarzystwo, które sobie człowiek dobiera" – tym cytatem z Monteskiusza Bractwo św.św. Cyryla i Metodego zachęca nas do przeglądu domowych bibliotek i podarowania zbędnych a interesujących pozycji Niepublicznej Szkole Podstawowej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Tym sposobem dobierzemy dzieciom „dobre towarzystwo", zatroszczymy tak o ich wiedzę, jak i charakter. Szkoła chętnie przyjmie również lektury szkolne i pozycje obcojęzyczne. Książki można przekazywać do bractwa (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) lub bezpośrednio do szkoły (ul. Zwierzyniecka 10, 15-333 Białystok).

plakat ▪ plakat ▪ plakat

8 i 11 stycznia – koncerty kolęd w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Podczas pierwszego wystąpią chóry dziecięce i młodzieżowe, a w czasie drugiego – różne, polskie i zagraniczne, także akademickie. Bilety są dostępne w parafiach i Centrum Kultury Prawosławnej

9 stycznia, godz. 17.30 – koncert kolęd w katedrze metropolitalnej w Warszawie, wystąpią chóry metropolitalny i młodzieżowy katedry, chór parafii wolskiej, chór kaplicy wojskowej św. Bazylego, chóry duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej i matuszek

12 stycznia, godz. 20.00 – koncert „Kosovo je srce Srbije" w wykonaniu zespołu Czorni Czereszni, Białystok, Pub Amigos, wstęp wolny

17 stycznia – Białoruski Bal Noworoczny w Warszawie, tel. (0-22) 851 39 66

26 stycznia, godz. 18.00 – wykład w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej prof. dr hab. Włodzimierza Wołosiuka „Śpiew cerkiewny jako wyraz modlitwy i duchowości prawosławnej", CKP w Białymstoku

30 stycznia, godz.18.00 – Wieczór z Kolędą Wschodniego Pogranicza – koncert w wykonaniu chórów z Polski, Białorusi, Rosji, Rumunii i Ukrainy. Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, ul. Akademicka 1

31stycznia-1 lutego 2009 – XIV Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, ul. Sienkiewicza 2; rozpoczęcie przesłuchań w sobotę i niedzielę, godz. 12.00

Księciem

Ostrogskiego. Chcemy, by przyjaźń przechodziła z jednego pokolenia na drugie i była pomnażana w naszym środowisku. Sprzyjać temu będą również prawdziwie biesiadne 10-12-osobowe okrągłe stoły.

Zainteresowanie biesiadą z roku na rok rośnie.

Pieniądze na III Biesiadę z Księciem można wpłacać bezpośrednio w siedzibie Fundacji Ostrogskiego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku lub na konto:
22 1020 1332 0000 1902 0226 5957
„Wsparcie Biesiady z Księciem”

Biesiadnicy płacą 100 zł od osoby, a 90 złotych ci, którzy mają mniej niż trzydzieści lat.

U bratczyków

W połowie listopada członkowie i sympatycy Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce zgromadzili się na Świętej Górze Grabarce na XXVII Walnym Zgromadzeniu. Uczestnicy modlili się i obradowali. Zastanawiano się nad możliwością uzyskania statusu organizacji pożytku publicznego, zadecydowano się również na rozpoczęcie renowacji ośrodka Bractwa w Białowieży.

Przewodniczącym nadal pozostał **Tomasz Hanczaruk**, ale dokonano kilku zmian w zarządzie.

Natomiast w grudniu dobyły się dwa zjazdy diecezjalne Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

W Cieplicach spotkali się bratczykowie diecezji wrocławsko-szczecińskiej, a w Czarnej Białostockiej – białostocko-gdańskiej. Były wspólne modlitwy, zabawy integracyjne, wykłady i obrady.

Oba zjazdy również przyniosły zmiany w zarządach poszczególnych bractw, przy czym przewodniczącymi są nadal – odpowiednio – **Janusz Kwiecień** i **Magdalena Bazyluk**.

Bratczykom życzymy wytrwałości w prowadzonej przez nich działalności. **(nk)**

Skansen w Białowieży

Trzydzieści lat temu grupa społeczników powołała do życia Skansen Architektury Drewnianej Ludności Ruskiej Podlasia w Białowieży, miejsce, które swą urodą przyciąga wielu. Rok 2008 przyniósł też inne okrągłe rocznice. Dwadzieścia lat temu pojawił się tu krzyż upamiętniający 1000-lecie chrztu Rusi. A od dziesięciu lat stoi tam czasownia św. Aleksandra Newskiego.

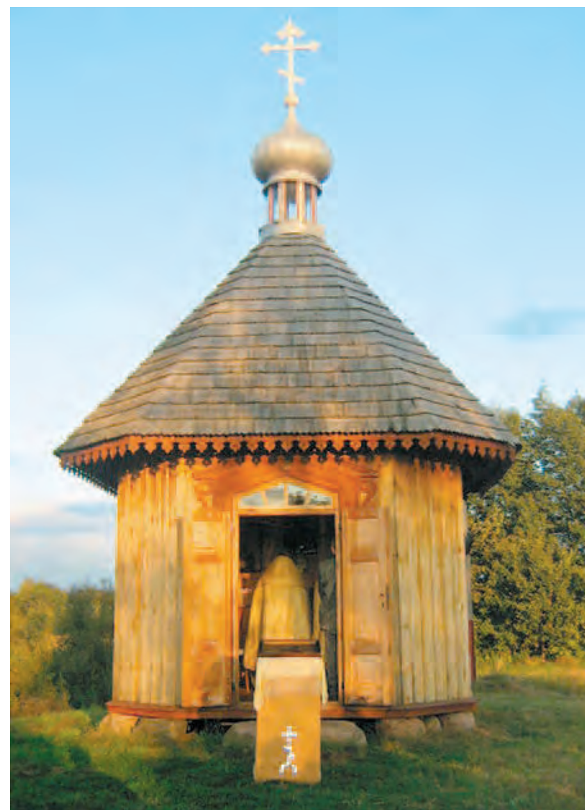
– Cerkiew, chaty, wiatrak, stodoła, bania, cała wioska tu jest – mówi prof. **Anatol Odzijewicz**, który od trzydziestu lat



nie szczędzi wysiłków, by skansen funkcjonował. – Muzeum jest już prawie dokończone, ale jak *Boh dast'*, to pojawi się jeszcze coś nowego. Stodoła ma mieścić dawne urządzenia rolnicze. Dotąd właściciele wszystko robili własnym sumptem. Teraz planują zabiegać o pieniądze w różnych instytucjach, by te pozwoliły na organizowanie regularnych imprez – warsztatów, wystaw, ale przede wszystkim spotkań. Młodzież najchętniej jest tu widziana.

O poznanie tego co niepostrzeżenie przemija chodzi tu przede wszystkim.

Trzydziestoletni jubileusz nie dziwi,



bo idee, na gruncie których powstał skansen, są silne.

– Myślę, że nasza kultura trwa co najmniej od tysiąca lat – swoimi spostrzeżeniami dzieli się profesor. – Widziałem wykopaliska starego Brześcia. Wydobyto tam na starym grodzisku sprzęty pochodzące sprzed tysiąca lat, takie jakich przed wojną używano na naszych terenach. To wskazuje na trwałość kultury materialnej. Ale z duchową jest tak samo. Dopiero teraz wszystko zmienia się gwałtownie. Nasz naród przeniósł się do miasta. Nadaje dzieciom obce imiona. W nabożeństwach pojawia się język polski. To gwałt na własnej duchowości, na naszej ruskiej kulturze.

Profesor Odzijewicz wyraźnie podkreśla – ruskiej. Naród jest ruski. Przywołuje dawne dokumenty, choćby te z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, które traktują o Ruskich, czyli prawosławnych przede wszystkim, o Ruskich, a nie Białorusinach czy Ukraińcach.

Dlatego twórcy skansenu zabiegają o zachowanie kultury, która żyje w architekturze, od wieków harmonijnie współbrzmiącej z przyrodą.

– Najważniejsze jest to, że skansen istnieje – podkreśla profesor. – Wielu przy nim wyrastało, a inni zaczęli naśladować poczynania naszej grupy – dodaje.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Maria Burska-Przybora z o. Anatolem Szydłowskim; niżej: rodzina Burskich w Taszkiencie

Na stulecie moich urodzin

Jeremi Przybora, rocznik 1915, był pierwszym mężem Marii Burskiej, Maria jego pierwszą żoną. Poznali się w radiowym studiu. Maria miała wystąpić w trio Siostry Burskie. Jeremi miał trio zapowiedzieć. To wtedy miał wskazać Jeremi na Marię, którą ujrzał po raz pierwszy: – To będzie moja żona.

– Wspaniały, elegancki, dżentelmen, błyskotliwy – dziś ocenia **Jeremiego Przyborę Maria Burska-Przybora**, rocznik 1910. Tak go wtedy postrzegała i takim pozostał w jej pamięci i sercu na zawsze. Ślub wzięli w 15 września 1939 roku w soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Marię Burską-Przyborę odwiedzamy w Domu Aktora w Skolimowie pod Warszawą. W korytarzu wita nas jej czarno-biały portret. Kilka kroków dalej umieszczono portrety Aleksandra Bardiniego. Pokój Marii, nazywanej w tym domu Maszą, jest jak otwarty rodzinny album. Mnóstwo tu zdjęć – na ścianach między ikonami, na stole, za firankami nawet. Większość czarno-białych. Najstarsze zrobiono w Taszkiencie. Ustawiła się do niego cała rodzina. Są rodzice Marii, **Andrzej Burski**, herbu **Jasieńczyk**, i jego żona **Teodozja** z domu **Czurbanowa**, rosyjska księżniczka, z domieszką krwi tatarskiej. Burscy opuścili Taszkient w 1920 roku i wyjechali do Warszawy. O Warszawie, nie o Polsce, będzie Maria mówiła jak o swojej drugiej ojczyźnie, której nigdy nie opuściła.

Wśród zdjęć wisi, chroniona pod szkłem, okładka „Anteny", niegdyś pisma z radiowym programem. Na okładce siostry Burskie, trio ubrane w łowickie stroje. Radosne, młode twarze. Każda piękna.

– Ach, jakże byłyśmy różne! – mówi pani Maria. – We wszystkim – w urodzie, głosach, charakterach. I robiłyśmy przed wojną oszałamiającą karierę. Śpiewałyśmy na najlepszych scenach, przed najbardziej wymagającą publicznością, a w każdą niedzielę, razem z mamą, w soborze na chórze.

Maria uczyła się muzyki i śpiewu w Collegium Musicum w Warszawie, u profesora Orłowa, potem skończyła kurs u Schillera. Miała rzadki talent. – Jakież wysokie tony potrafiłam brać bez najmniejszego trudu! – mówi.

– Jaka byłam piękna – wspomina pani Maria, jakby chciała opowiedzieć o niezwykłym obrazie, który nie ona stworzyła, a który odbijał się oczach ludzi, gdy szła ulicą. Tak, czuła na sobie wzrok ulicy.

Są i portrety córki – **Marty Przybory**, biało-czarne. Marta siedzi w futrze z lisów, w szpilkach, w wystudiowanej pozie, w przestrzeni jakby ograniczonej do czarnego sześcianu, pełniącego rolę krzesła. Widać futro i jej zniewalającą urodę. Marta była prezenterką i modelką o międzynarodowej sławie.

Szukam portretów Jeremiego Przybory. Nie mogę ich znaleźć. Czy pani Masza odbiła tak głęboko w sercu obraz Jeremiego, jedynego męża, że nie potrzebuje jego fotografii?

Jeremi urodził się w bogatej rodzinie. Jego ojciec **Stefan Przybora**, inżynier, był właścicielem fabryki słodyczy oraz cukierni w Warszawie. Studiował w Szkole Głównej Handlowej i anglistykę w Uniwersytecie Warszawskim, której nie skończył. Z Polskim Radiem związał się jako spiker już przed wojną. Ale to po wojnie rozpoczął prawdziwą karierę. Jeremi Przybora, mistrz słowa rymowanego, ojciec piosenki poetyckiej, wzór dla późniejszych autorów tego gatunku – **Agnieszki Osieckiej**, **Jonasza Kofty**, **Wojciecha Młynarskiego** – pisano o nim. I dodawano, że jego teksty cechuje mistrzowska forma, wybitne operowanie rytmem, nastrojem, umiejętność łączenia tak charakterystycznego humoru z liryką, melancholią i zadumą.

Pracował w redakcji rozrywki Polskiego Radia, gdzie stworzył Radiowy





Trio sióstr Burskich, Maria Burska w młodości i jej córka Marta Przybora





Teatrzyk „Eterek”. Był lektorem, autorem tekstów piosenek, książek, pisał libretta teatralnych spektakli.

Jerzego Wasowskiego poznał w radiu podczas oblężenia Warszawy w 1939 roku. Współpracę jednak z nim zaczął na dobre po wojnie. W 1948 roku zaproponował mu pisanie muzyki do swoich tekstów. Najbardziej obaj panowie zasłynęli jako twórcy telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów (1958-1970), a potem Kabaretu Jeszcze Starszych Panów. Ich piosenki weszły do kanonu, stając się inspiracją dla coraz to nowych pokoleń artystów.

Jeremi Przybora miał jeszcze dwie żony. Zmarł 4 marca 2004 roku. Pochowano go na cmentarzu ewangelicko-reformowanym.

Maria Burska-Przybora, gdy miała 39 lat, zachorowała na raka. Przedtem, w czasie powstania warszawskiego, na tyle straciła głos, że nie mogła już występować w trio.

O tamtym okresie opowiada: – Wiedziałam, że umrę. W świeżej pamięci miałam długie umieranie mamy. Można powiedzieć, że odchodziła przez osiem lat – tyle czasu wycieńczała ją choroba, rak jelit – aż zmarła śmiercią głodową. Miała pięćdziesiąt kilka lat.

– Leżałam w szpitalu po zabiegu. I wtedy śni mi się. Nie, nie śni – gwałtownie zaprzecza. – Widzę Chrystusa. Chrystus pochyla się nade mną. A ja słyszę: „Będziesz żyła. Będziesz wszystkich kochała. I ciebie wszyscy będą kochali. Nikt nie zabierze twojej urody, ani pamięci. Ale będziesz cierpiała”.

– A ja łkałam i krzyczałam na całą szpitalną salę: „Chrystus mi powiedział, że będę żyła i wszystkich kochała...”.

Najpierw profesorowie, którzy mnie operowali, podśmiewali się ze mnie. Nie wierzyli, że będę żyć. A ja żyłam.

Właśnie wtedy odszedł od pani Maszy Jeremi Przybora. Razem pozostawali kilkanaście lat. Pani Maria uczyła się żyć bez męża i scenicznego głosu. Dziś mówi: – Ponad pięćdziesiąt lat żyłam w celibacie. Jestem zdrowa psychicznie. Nie mam żadnych pragnień. Wszystkie pragnienia wydawały mi się nawet śmieszne.

Media o niej nie zapominały. Tyle, że nazywały ją społecznicą, nie artystką. W latach 1956-1960 prowadziła sławny Klub Kobiet Stolicy. Organizowała koncerty, spotkania, bale. Przez pięć kolejnych lat prowadziła Klub Trudnej Młodzieży, a przez siedem następnych Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Pod jej pieczą powstawał jeszcze Klub Poetek, który funkcjonował przy zarządzie głównym Ligi Kobiet Polskich. Przekroczyła już wtedy sześćdziesiątkę.

I ciągle chorowała i cierpiała.

A dziś? Choruje, oczywiście. Ale tego po niej nie widać. Gładko uczesana, pachnąca, zadbana starsza pani. Codziennie ubiera się tak, jakby właśnie miała wyjść do ludzi. Chociaż tego nie robi. Nogi nie pozwalają. Pokazuje obandażowane kolano. Ono najbardziej dolega. Z chodzikiem porusza się po pokoju.

To do niej przychodzą ludzie. Kocha ich i te wizyty. Dziś odwiedzili ją matuszka **Maria** i batiuszka **Anatol Szydłowscy**. Czynią to często.

– Oni są dla mnie wszystkim – ciągle po rosyjsku mówi pani Maria – są jak brat i siostra, jak ojciec i matka, jak najwspanialsi przyjaciele. Są cudowni, niezastąpieni.

Pani Masza jako o cudownym człowieku opowiada też i księdzu katolickim **Ireneuszu**, który ją odwiedza, o dyrektorce domu aktora w Skolimowie, siostrze zakonnej, która przywiozła jej ikonkę i posyła do niej dziennikarzy, gdy ci chcą z ciekawym pensjonariuszem porozmawiać, o **Irenie Kwiatkowskiej** jako o miejscowej pensjonariuszce, z którą wiele ją łączy, „bo nasi mężowie byli spikerami”.

Pani Masza jest jedyną prawosławną osobą w całym Domu Aktora.

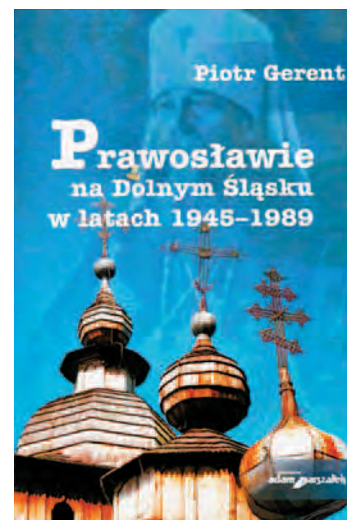
Cieszy się, gdy przychodzi do niej córka Marta, syn Jeremiego **Konstanty**, specjalista od reklamy, prawnuczka **Julia**, która ma tak wspaniały głos jak ona, i prawnuk **Franciszek**.

Hospodi spasi i sochrani – zwraca się do Boga pani Masza. Modli się często, co najmniej trzy razy na dzień – jak mówi. – Ja się nie modlę, ja rozmawiam z Panem Bogiem – poprawia się

I dzieli się marzeniami.

Na stulecie moich urodzin – zwraca się do matuszki Marii i batiuszki Anatola Szydłowskich – będziecie moimi gośćmi. Mnie też zaprasza. Już planuje duże przyjęcie – z rodziną, przyjaciółmi, gośćmi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Prawosławie na Dolnym Śląsku

Tej pracy nie sposób pominąć. „Prawosławie na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989” zmarłego w lipcu 2005 r. **Piotra Gerenta** (rocznik 1974) ukazało się jesienią 2007 nakładem toruńskiego wydawnictwa „Adam Marszałek” dzięki staraniom prof. **Teresy Kulak** z Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, promotorki pracy magisterskiej i doktorskiej autora.

Nieco ponadpięćsetstronicowa książka to pierwsza tak okazała publikacja dotycząca formowania się prawosławia na Ziemiach Odzyskanych (oprócz Dolnego Ślaska pośrednio dotyka też problemów północnej części diecezji wrocławsko-szczecińskiej) w powojennej rzeczywistości.

Jest wypadkową zainteresowań, dociekliwości oraz doskonałego warsztatu naukowego doktora Piotra Gerenta, efektem wielu miesięcy spędzonych w Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum Metropolii Prawosławnej w Warszawie, a także Archiwum Prawosławnej Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej i Archiwum Państwowym we Wrocławiu, lektury nie tylko dokumentów, druków urzędowych (nieraz takich, do których osoby świeckie mają dostęp utrudniony), ale i publikacji prasowych. Bardzo szczegółowo ukazuje ona wewnętrzne stosunki Cerkwi w strukturach diecezjalno – dekanalnych, nie do końca zaś, mimo zamierzeń, powiodło się ukazanie relacji państwo – Cerkiew, spowodowane odmową wglądu do akt Urzędu Bezpieczeństwa. Zgoda na korzystanie z archiwów IPN nadeszła kilka dni po śmierci Piotra Gerenta.

Przez Wrocław i Śląsk przez wiele stuleci prowadził ważny szlak handlowy ze wschodu na zachód – od Rusi i brzegów Morza Czarnego do krajów zachodnioeuropejskich, w związku z tym docierali tutaj liczni kupcy ruscy wyznania prawosławnego. Świadczy o tym fakt, iż jedna z ulic Wrocławia, gdzie miała znajdować się dawniej kolonia kupców ruskich, do dziś nosi historyczną nazwę – Ruska (Reuscherstrasse) – autor we wstępie nawiązuje do najstarszych śladów prawosławia na Dolnym Śląsku.

W pierwszym rozdziale przedstawia sytuację Cerkwi po II wojnie światowej oraz historyczne tło powołania diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Podkreśla, że na kształt utworzonej w 1951 roku diecezji decydujący wpływ miała akcja Wisła, w wyniku której na Dolnym Śląsku znalazło się dwadzieścia jeden tysięcy prawosławnych.

W najobszerniejszym, ponad dwustustronicowym, rozdziale „Proces formowania się parafii prawosławnych na Dolnym Śląsku”, ukazuje dzieje pięćdziesięciu pięciu parafii, zarówno istniejących (27), zlikwidowanych (6), a także tych, których utworzenie się nie powiodło (21).

Współżycie religijne między prawosławnymi a wyznawcami innych Kościołów chrześcijańskich na Dolnym Śląsku układało się różnie. Ogólnie jednak stwierdzić można, że najgorzej wyglądały stosunki z Kościołem rzymskokatolickim, natomiast najlepiej układała się współpraca z Kościołem ewangelicko-augsburskim i metodystycznym – rozpoczyna się rozdział „Kształtowanie się stosunków międzywyznaniowych”. Autor poprzez zestawienie dokumentów ukazuje niełatwą drogę umiejscawiania się prawosławia na Ziemiach Odzyskanych.

W 1957 roku w parafii Ługi, pod presją proboszcza rzymskokatolickiego, podczas prawosławnego pogrzebu doszło do konfliktu na cmentarzu w pobliskim Dobiegniewie. Duchowny, szarpany i opluwany, otoczony kordonem milicji, dopiero za drugim razem mógł pogrzebać zmarłego, gdyż wcześniej przygotowany grób zasypano.

W liście do biskupa **Stefana** o. **Mikołaj Poleszczuk** prosił o pomoc, gdyż kilkakrotnie grożono mu śmiercią. Sprawa oparła się o władze wojewódzkie w Zielonej Górze. 27 listopada 1957 roku w Dobiegniewie doszło do spotkania urzędników z Zielonej Góry oraz proboszczów prawosławnego i rzymskokatolickiego i po burzliwej dyskusji prawosławnym na miejscowym cmentarzu przyznano kwaterę.

Prawosławnym niełatwo było uzyskać stojące bezużytecznie poniemieckie świątynie. Władze lokalne, pod wpływem duchownych rzymskokatolickich, odmawiały ich przyznawania Cerkwi. W Chobieni i Starym Wołowie w obawie przed ujawnieniem się sporu katolicko-prawosławnego, zredukowano go do konfliktu polsko-ukraińskiego, co uniemożliwiło utworzenie parafii w Chobieni. Niepokój władz wzbudzały nabożeństwa. Starosta powiatu Środa Śląska pisał w raporcie do urzędu wojewódzkiego we Wrocławiu o sytuacji w Wilczkowie: *…przy sposobności gromadzą się Łemkowie i część Ukraińców z mieszanych małżeństw. Nabożeństwa odprawiane były w języku starosłowiańskim, nie mniej jednak rozrzuceni Łemkowie, co było celem akcji „W”, mają sposobność skupiania się.*

Cennym źródłem informacji jest też obszerny aneks, w którym autor umieścił tabele transportów z Akcji Wisła oraz rozmieszczenie ludności w poszczególnych powiatach. Na uwagę zasługuje też wykaz duchowieństwa w poszczególnych parafiach w latach 1947-1989 oraz biogramy kilku zmarłych duchownych służących na Dolnym Śląsku.

Pionierska książka Piotra Gerenta na zawsze wzbogaci polską historiografię, a przez to ułatwi zainteresowanym kontynuowanie i poszerzanie jego badań.

Anna Rydzanicz

Piotr Gerent, *Prawosławie na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989*, wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008

Święta męczennica Tatiana (12 / 25 I)

Pochodziła z bardzo zamożnej, znakomitej rzymskiej chrześcijańskiej rodziny. Ojciec, oddany Panu chrześcijanin, wychował córkę w głębokiej wierze i miłości do Chrystusa.

Z biegiem czasu *znienawidziła bogactwo, umiłowawszy tylko to, co znajdowało się w niebiosach* i wyrzekła się zamążpójścia.

Jej przywiązanie do wiary i cnotliwe życie nie uszło uwagi współwyznawców, dlatego też została powołana na diakonisę rzymskiej Cerkwi. Pełniąc tak wysoką i odpowiedzialną funkcję, z całym poświęceniem i gorliwością opiekowała się chorymi, odwiedzała uwięzionych, pomagała ubogim, jednym słowem, nieustannie starała się w swych modlitwach, a przede wszystkim przez spełnianie dobrych uczynków, być miłą Bogu.

Za panowania imperatora Aleksandra Sewera, *radując się, doświadczyła męczeńskiego cierpienia* ze strony namiestnika Rzymu, po czym za wiarę w Chrystusa wraz z ojcem została ścięta (około 225 roku). Aż ośmiu spośród sług namiestnika torturujących męczennicę uwierzyło w Chrystusa, widząc łaskę Bożą, która dokonywała cudów, lecząc rany Tatiany. Oni również podzielili los świętej i jej ojca – byli oddani na męki, a następnie ścięci.

ZE STICHER **на гдⷭ҇и, воззва́хъ**

UTWÓR 1. (ton 2.)

Є҆гда̀ дх҃а свѣ́томъ ѡ҆сїава́ема бога́тнω, бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ, є҆ди́но возлюби́вши нбⷭ҇ное[a]**, въ мч҃ническꙋю крѣ́пость ꙗ҆вѣ̀ ѡ҆блекла́сѧ є҆сѝ**[b]**, и҆ къ безмѣ́рнымъ болѣ́знемъ ѿлꙋчи́ласѧ є҆сѝ**[c][1]**. тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑, мч҃нце стрⷭ҇тоте́рпице пресла́внаѧ**[2]**.**

Tłumaczenie

Kiedy światłością Ducha oświecona (domyśln. będąc) szczodrze, bogactwo znienawidziłaś, jedno (domyśln. tylko) umiłowawszy – niebiańskie[a], (domyśln. wtedy) w moc męczeńską (tzn. właściwą męczennikom) odziałaś się zaprawdę[b] i na niezliczone cierpienia oddałaś (samą) siebie[c][1]. Przeto wroga powaliwszy, zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce, męczennico, cierpiętnico przechwalebna[2].

UTWÓR 2. (ton 2.)

Є҆гда̀ смра́дъ пло́ти, и҆ грѣха̀ пла́мень честна́ѧ ꙋ҆гаси́ла є҆сѝ, росо́ю бж҃е́ственнагω дх҃а содѣ́йствꙋющагω тебѣ̀: тогда̀ ѕвѣ̑ри ѡ҆бꙋзда́ла є҆сѝ посредѣ̀ сꙋди́ща, тѣ́ло твоѐ преда́вши на ра̑ны мꙋ́жески. тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑, ѡ҆ татїа́но бг҃обл҃же́ннаѧ!

Tłumaczenie

Kiedy smród ciała i płomień grzechu, czcigodna, ugasiłaś rosą Bożego (dosł. Boskiego) Ducha dopomagającego tobie, wtedy (dzikie) zwierzęta poskromiłaś pośrodku miejsca sądu, ciało twoje mężnie oddawszy na (raniące) uderzenia. Przeto wroga powaliwszy, zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce, o Tatiano w Bogu błogosławiona.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Ни ме́чь, ни ѻ҆́гнь, ни ра̑ны, ни скѡ́рби, ни гла́дъ, ни вса́кїй ви́дъ мꙋче́нїѧ, твоегѡ̀ є҆́же ко гдⷭ҇ꙋ притꙋпи́ша раче́нїѧ: разжже́ннымъ бо се́рдцемъ того̀ и҆́щꙋщи, всѧ̑ ви̑димаѧ є҆ди́нощи ѡ҆плева́ла є҆сѝ мч҃нце, и҆ внꙋ́трь бж҃е́ственнагω черто́га всели́ласѧ є҆сѝ, невѣ́ста всѣ́хъ цр҃ѧ̀ бы́вши.

Tłumaczenie

Ni miecz, ni ogień, ni (raniące) uderzenia, ni nieszczęścia, ni głód, ni żaden rodzaj męki nie zniszczył (dosł. nie stępił, nie skruszył) twojej miłości ku Bogu, gorącym (dosł. rozpalonym) bowiem sercem szukając Go (dosł. Tego), na wszystko widzialne raz (domyśln. na zawsze) naplułaś, męczennico, i we wnętrzu Boskiego mieszkania zamieszkałaś, zostawszy oblubienicą Króla wszystkich (rzeczy).

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Dość często w materiale liturgicznym (sticherach, troparionach) poświęconych męczennikom powtarza się motyw walki i nagrody za zwycięstwo w postaci wieńców.

Występuje on również w tekście pierwszej i drugiej stichery: **тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑** – pol. *Przeto wroga powaliwszy, zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce*.

W Piśmie Świętym znajdujemy analogiczne wypowiedzi, co upoważnia nas do jednoznacznego stwierdzenia, iż autor przedstawionych w niniejszym artykule utworów, układając je, wzorował się w pewnej mierze na wersetach biblijnych: *Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują* (Jk 1,12; Biblia Tysiąclecia). *Każdy zaś, co chodzi w zapasy, od wszystkiego się powstrzymuje. A oni wprawdzie, aby skazitelny wieniec otrzymać, my zaś nieskazitelny* (1 Kor 9,25; Biblia Wujka). *A gdy się ukaże Książę pasterzy, otrzymacie niewiędnący wieniec chwały* (1 P 5,4; Biblia Wujka). *Dobry bój stoczyłem, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w ów dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, co miłują przyjście Jego* (2 Tym 4,7-8; Biblia Wujka). *Nic się nie bój tego, co masz cierpieć. Oto diabeł ma wrzucić niektórych z was do ciemnicy, aby was doświadczyć i będziecie mieli ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Ap 2,10; Biblia Wujka).

W pierwszej sticherze jest powiedziane, że święta bogactwo znienawidziła, a tylko jedno umiłowała – niebiańskie, a w trzeciej, iż raz na zawsze

na wszystko widzialne napluła. Z kart Biblii dowiadujemy się, iż bogactwo właśnie bywa niekiedy pokusą, której trudno się przeciwstawić i człowiek w walce z nią nie zawsze wychodzi zwycięsko.

Za przykład może tutaj posłużyć ewangeliczny młodzieniec, który choć zachowywał wszystkie dziesięć przykazań Bożych, kiedy Chrystus zwrócił się do niego: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; i przyjdź, pójdź za Mną. (...) odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele* (Mt 19,21-22; Biblia Wujka).

Tak więc z tej próby – pokusy Tatiana wyszła zwycięsko. Podobnie zwycięstwem zakończył się jej bój z wrogiem (tu można mieć na myśli namiestnika Rzymu – w węższym tego słowa znaczeniu lub szatana – w szerszym), co odzwierciedlają w swej treści wszystkie trzy stichery, który zgotował jej potworne fizyczne cierpienia. Odnosząc zwycięstwo nad pokusami i cierpieniami *zwycięstwa uplotła (domyśln. sobie) wieńce*, tzn. zasłużyła sobie na nagrodę od Pana.

Z kolei pierwszy werset trzeciej stichery: **Ни ме́чь, ни ѻ҆́гнь, ни ра̑ны, ни скѡ́рби, ни гла́дъ, ни вся́кїй ви́дъ мꙋче́нїѧ, твоегѡ̀ є҆́же ко гдⷭ҇ꙋ притꙋпи́ша раче́нїѧ** – pol. *Ni miecz, ni ogień, ni (raniące) uderzenia, ni nieszczęścia, ni głód, ni żaden rodzaj męki nie zniszczył (dosł. nie stępił, nie skruszył) twojej miłości ku Bogu* został oparty na bardzo podobnych wersetach zawartych w Liście św. ap. Pawła do Rzymian, które posłużyły jako motyw twórczy autorowi stichery: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: „Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź". Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Biblia Tysiąclecia). Wersety te stanowią część składową tzw. „Hymnu wdzięczności".

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy pokrótce omówić niektóre aspekty syntaktyczne tekstu pierwszego utworu. Ze stanowiska składni stichera ta zalicza się do tzw. okresu, który stanowi wypowiedzenie wielokrotnie złożone. Dzieli się ono niezależnie od ilości wypowiedzeń składowych na dwa odcinki (poprzednik i następnik), przedzielone pauzą, w tekście cerkiewnosłowiańskami jest to zazwyczaj mała kropka (w języku polskim odpowiada jej średnik) lub dwukropek (w języku polskim odpowiada mu dwukropek, średnik, niekiedy myślnik).

Te dwie części mogą być ze sobą połączone w sposób współrzędny lub podrzędny, w zależności od typu okresu. W poprzedniku następuje systematyczne nagromadzenie faktów, momentów jakiegoś wydarzenia lub zjawiska, natomiast w drugiej części, czyli w następniku, zawarty jest wniosek – konkluzja. Trafia się również w cerkiewnosłowiańskiej literaturze liturgicznej inny rodzaj okresu, tzw. okres z paralelizmami, posiadający kompozycję równoległych porównań, lecz nie stanowi on tematu dzisiejszych rozważań i w związku z tym nie będzie omawiany.

Prezentowana stichera składa się więc z dwóch odcinków oznaczonych w tekście cyframi 1) i 2). W pierwszym 1) – poprzedniku zawarte są najistotniejsze fakty z życia św. Tatiany, świadczące o jej pobożności i oddaniu Bogu – pogarda dla (ziemskiego) bogactwa, umiłowanie tego, co jest w niebie, jej pełna męstwa postawa w stosunku do cierpień, jakie jej zadawano z powodu wyznawanej przez nią wiary w Chrystusa.

W drugiej 2) natomiast części – następniku – zawarta jest konkluzja wynikająca z pierwszej 1) części, informująca, iż postawa życiowa świętej powaliła (moralnie) wroga i sprawiła, że otrzymała ona nagrodę na niebiosach.

Odcinki okresu należy więc analizować najpierw jako wypowiedzenia pojedyncze, dwukrotnie lub wielokrotnie złożone.

Stosunki zaś pomiędzy obydwoma odcinkami (poprzednikiem i następnikiem) odpowiadają stosunkom w wypowiedzeniu dwukrotnie złożonym współrzędnym lub podrzędnym. W danym wypadku zachodzi między nimi relacja współrzędna wynikowa, wskazana przez spójnik **тѣ́мже** (przeto). Ze względów syntaktycznych należy też zwrócić szczególną uwagę na budowę pierwszego a) z wypowiedzeń składowych pierwszego 1) z odcinków okresu: **Є҆гда̀ дх҃а свѣ́томъ ѡ҆сїѧва́ема бога́тнѡ, бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ, є҆ди́но возлюби́вши нб҃ное** – pol. *Kiedy światłością Ducha oświecona (domyśln. będąc) szczodrze, bogactwo znienawidziłaś, jedno (domyśln. tylko) umiłowawszy – niebiańskie*. Jest to zdanie czasowe podrzędne w stosunku do zdań b) i c), dwukrotnie (lub ze względu na określenie predykatywne trzykrotnie) złożone z podrzędnym oznajmieniem (równoważnikiem) imiesłowowym. Na lekcjach gramatyki w szkole przyjęto ograniczać się do informacji, iż taki zwrot imiesłowowy pełni funkcję podrzędną w stosunku do zdania lub innego oznajmienia, z którym jest zespolony. Wszakże, jak się o tym przekonamy, jest to duże uproszczenie tego składniowego zagadnienia.

Otóż po dokonaniu analizy logiczno-składniowej okazuje się, iż określenie predykatywne, które determinuje nie tylko podmiot czy dopełnienie, lecz ma także swoje odniesienie do orzeczenia, pełni w omawianym wypowiedzeniu funkcję okolicznika przyczyny z odcieniem czasowym. Relację pomiędzy tymi częściami wypowiedzenia uwydatnią pytania i odpowiedzi: dlaczego (kiedy) **бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ** – pol. *bogactwo znienawidziłaś*, odpowiedź: ponieważ (wtedy, gdy) **дх҃а свѣ́томъ ѡ҆сїѧва́ема** (należy uzupełnić domyślną formą osobową

czasownika свѣ́) бога́тнѡ – *światłością Ducha oświecona (domyśln. byłaś) szczodrze* – konstrukcja określenia predykatywnego z imiesłowem biernym ѡ҆сїѧва́ема została przekształcona odpowiednio w pełne zdanie podrzędne. Teraz pozostaje pytanie, jaka relacja łączy wspomniane zdanie nadrzędne z oznajmieniem imiesłowowym, które ma przecież formę ośrodka – imiesłowu czasu przeszłego возлюби́вши, pełniącego funkcję imiesłowu uprzedniego przysłówkowego – podrzędną.

Na pierwszy rzut oka może się wydać, że oznajmienie to pełni funkcję komunikatywną zdania przyczynowego lub czasowego, lecz będzie to błąd, ponieważ przyczyna i czas zostały już wyrażone przez inny człon wypowiedzenia – przez określenie predykatywne.

Wnikając głębiej w znaczenie obu zespolonych ze sobą wypowiedzeń zauważymy wyraźny kontrast ich treści: nienawiść do bogactwa (ziemskiego – domyśln.) w zdaniu nadrzędnym бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ oraz umiłowanie niebiańskiego (domyśln. bogactwa) w oznajmieniu є҆ди́но возлюби́вши нб҃ное – pol. *jedno (domyśln. tylko) umiłowawszy – niebiańskie*.

Daje to poważne podstawy do sklasyfikowania oznajmienia imiesłowowego w aspekcie znaczeniowym (nie formalnym – podkreślamy) jako wypowiedzenia współrzędnego przeciwstawnego. Konstrukcja tego wypowiedzenia złożonego, po przekształceniu oznajmienia na pełne zdanie wygląda następująco: (Є҆гда̀) д҃ха свѣ́томъ ѡ҆сїѧва́ема бога́тнѡ, бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ, є҆ди́но же возлюби́ла є҆сѝ нб҃ное – pol. (*Kiedy* – spójnik łączący całe to wypowiedzenie złożone a) ze zdaniami względem niego nadrzędnymi b) i c), a więc należy wyłączyć go poza rozważania) *światłością Ducha oświecona (domyśln. będąc) szczodrze, bogactwo znienawidziłaś, jedno natomiast umiłowałaś – niebiańskie*.

Wykładnikiem relacji współrzędnej przeciwstawnej jest tu spójnik же (natomiast). Wyłonił się więc nam na omawianym przykładzie obraz dość skomplikowany, albowiem człon podrzędny formalnie pełni znaczeniowo funkcję syntaktyczną współrzędną.

Podobnie sprawa wygląda w wypowiedzeniu złożonym podrzędnie z oznajmieniem imiesłowowym, kończącym tekst stichery – następniku 2): (тѣ́мже) врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑ (мч҃нце стр҃тоте́рпице пресла́внаѧ) – pol. *(Przeto) wroga powaliwszy, zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce (męczennico, cierpiętnico przechwalebna* – wyrazy te jako wołacze nie wchodzą do struktury wypowiedzenia), z tą jednak różnicą, że oznajmienie imiesłowowe врага̀ низложи́вши – pol. *wroga powaliwszy* pełni znaczeniowo funkcję współrzędnego wypowiedzenia łącznego w stosunku do wypowiedzenia formalnie nadrzędnego побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑ – pol. *zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce*. W pierwszej chwili może się wydawać, iż jest to wypowiedzenie przyczynowe: dlaczego uplotłaś (sobie) wieńce zwycięstwa? Ponieważ zwyciężyłaś, powaliłaś wroga.

Tu należy wszakże pamiętać, że to wypowiedzenie jest następnikiem i zdaniem wynikowym, a więc wyrażającym skutek – następstwo, wynikające z treści wypowiedzenia poprzedzającego 1), którego całokształt treści stanowi czynnik wywołujący treść wypowiedzenia następnego, czyli wypowiedź poprzedzająca pełni już w tej konstrukcji składniowej funkcję przyczynową (jest to sposób przedstawiania relacji przyczynowo-skutkowej w formie współrzędnej).

Natomiast w omawianym zdaniu złożonym 2) została wyrażona myśl, iż (na skutek swej postawy życiowej, o której była mowa w wypowiedzeniu 1) święta zwyciężyła wroga i (a następnie) uplotła sobie wieńce zwycięstwa, tzn. otrzymała nagrodę na niebie.

Po przekształceniu oznajmienia na pełne zdanie, wypowiedzenie to przyjmie taką oto formę: ...тѣ́мже врага̀ низложи́ла є҆сѝ и҆ побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑ – pol. ...*Przeto wroga powaliłaś i zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce*, gdzie spójnik и҆ (i) jest wykładnikiem relacji łącznej.

o. protijerej
Stanisław Strach

Kraina radości

Prawosławne czasopismo dla wątpiących Foma (foma.ru) oraz Fundacja Oikonomos zapraszają 5 stycznia o godz. 18 do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, na wystawę fotograficzną „Kraina radości". Prawosławne czasopismo „Foma" wydawane jest w Moskwie i obejmuje swym zasięgiem Rosję oraz inne kraje.

Wystawa, około dwustu prac piętnastu autorów, zarówno amatorów, jak i znanych fotografików z różnych miast Rosji, jest zbiorem wybranym z najlepszych publikacji czasopisma w ciągu ostatnich dwóch lat. Jej tytuł odpowiada zadaniu, jakie postawili przed sobą organizatorzy – pokazać świat człowieka, który odnalazł swą drogę, odnalazł piękno prawosławia.

Po raz pierwszy pokazano ją w Petersburgu w salach willi Rumiancewa (obecnie filia Państwowego Muzeum Historii Miasta) podczas minionych wakacji. Pod koniec września ekspozycja pojechała do Pskowa, gdzie przez dwa miesiące była prezentowana w Sali Wystawowej Związku Artystów. Zainteresowanie „Krainą radości" pojawiło się również w innych miastach rosyjskich, oraz w Karelii, Białorusi i Niemczech.

Dodatkowe informacje można uzyskać na stronie projektu www.terrad.ru i czasopisma „Foma" www.foma.ru. **(ota)**



My i Rosja

Stosunki polsko-rosyjskie w ostatnich latach oceniane są jako złe, bardzo złe, pojawiło się też określenie „lodowate". Przyczyn takiego stanu jest wiele i można by o nich wiele mówić. Rzecz w tym, że stan ten jest szkodliwy dla interesów Rosji i jeszcze w większym stopniu dla Polski. W sferze ekonomii, o czym przekonali się eksporterzy polskiej żywności, utrudnia prowadzenie interesów. W 2000 roku nasz deficyt w handlu z Rosją wynosił mniej niż cztery miliardy złotych. W 2007 wynosił blisko osiem miliardów i jeśli nic się nie zmieni, będzie nadal rósł. W sferze polityki ogólny klimat braku zaufania uniemożliwia otwarty dialog w istotnych dla obu stron sprawach, problemy bezpieczeństwa są tu kluczowe. I jeszcze coraz ostrzejsza retoryka dziennikarzy i publicystów, opisujących współczesną Rosję i Polskę, pogłębiają polaryzację.

W stosunkach z Rosją, i taką opinię podziela coraz więcej polityków rządzącej koalicji, potrzebna jest zmiana. Potrzebne jest poprawienie klimatu wzajemnych relacji. Taką próbę podjął premier **Donald Tusk**, składając (8 lutego) wizytę w Moskwie.

Również Rosja, co zadeklarował minister **Siergiej Ławrow** w czasie wizyty (10-11 września 2008 roku) w Warszawie, jest zainteresowana dialogiem, którego celem winno być poszerzanie współpracy gospodarczej i rozszerzenie płaszczyzn „wzajemnego zaufania, w tym w kwestiach bezpieczeństwa".

W nawiązaniu rzeczowego, pragmatycznego dialogu istotną rolę mogą odegrać też parlamenty i temu służyła wizyta sześciu posłów i senatora w Moskwie i Petersburgu w dniach 9-12 grudnia 2008 roku. Miałem zaszczyt uczestniczyć w tej delegacji.

Ponieważ współpraca międzyparlamentarna zamarła – ostatnie spotkanie grup bilateralnych miało miejsce w polskim Sejmie w 2000 roku – nasze rozmowy koncentrowały się na określeniu płaszczyzn i zakresu przyszłej współpracy. Za najważniejsze, co naturalne, uznano współpracę gospodarczą.

Polskie towary wciąż cieszą się w Rosji dobrą marką i ich eksport mógłby być znacznie większy. By tak się stało, potrzebne jest – i w tym nasi rozmówcy wykazywali zrozumienie – poszerzenie współpracy międzyregionalnej (obecnie ponad 50 proc. obrotów realizowane jest przez firmy z Moskwy i Petersburga). Nasi partnerzy byli też otwarci na propozycje współpracy w sferze kultury, turystyki, wymiany młodzieży.

Czas pokaże, na ile składane przez obie strony deklaracje znajdą potwierdzenie w praktyce. Zgodnie z decyzją premierów sprawy trudne rozpatrywane są przez specjalnie do tego celu utworzoną grupę, której ze strony polskiej przewodniczy prof. **Adam Rotfeld**, rosyjskiej prof. **A. Torkunow** (ostatnie spotkanie grupy odbyło się w czerwcu 2008 roku w Warszawie). Utworzono też polsko-rosyjskie Forum Dialogu Obywatelskiego, którego przewodniczącymi są **Krzysztof Zanussi** i były ambasador Rosji w Polsce **Leonid Draczewski**.

Działalność tych grup, wysiłki polityków są ważne. Nie zmienią jednak one w sposób istotny sposobu wzajemnego postrzegania przez przeciętnych Polaków i Rosjan. Tu decydującą rolę odgrywają media, a te, w szczególności dotyczy to ogarniętych rusofobią publicystów z kręgu polskiej prawicy, o Rosji piszą i mówią wyłącznie źle. Opisywanie współczesnej Rosji wyłącznie w ciemnych kolorach przynosi negatywne skutki dla polskich interesów.

Profesor **Bronisław Łagowski** w swoich idących pod prąd publikacjach ostrzega przed skutkami antyrosyjskiej histerii części polskich dziennikarzy. Młode pokolenie Polaków – pisze – zaczadzone historyczną martyrologią nie będzie w stanie w sposób racjonalny układać stosunków ze swoim wschodnim sąsiadem. Sposób, w jaki polskie media relacjonowały śmierć i pogrzeb ś.p. patriarchy **Aleksego II** i zamieszczane na internetowych stronach opinie – a wpisują je w większości ludzie młodzi – potwierdzają obawy profesora Łagowskiego. Takiego festiwalu nienawiści, pogardy dla uczuć milionów prawosławnych Rosjan, dla których patriarcha był autorytetem i duchownym przywódcą, braku elementarnego szacunku dla osoby zmarłej, chyba w Polsce jeszcze nie było.

W dniu pogrzebu patriarchy internetowe strony Gazety Wyborczej były zablokowane. Nie znam przyczyny, ale nie zdziwiłbym się, gdyby redakcja, którą trudno posądzić o prorosyjskie nastawienie, uczyniła to celowo.

W odróżnieniu do lat 90. rosyjskie elity czytają zachodnią prasę, której tłumaczenia także z polskich gazet można łatwo znaleźć w internecie. Dla Rosjan z tej lektury wynika jedno: „Zachód jest przeciwko nam". Gdy pytałem ś.p. o. **Witalija Borowoja**, który do Polski żywił uczucia głębokiej przyjaźni, o perspektywy współpracy, odpowiadał, że Rosja stoi na rozdrożu – może pójść drogą modernizacji, ale może też pójść drogą militaryzacji.

Ten wciąż otwarty problem dla Europy, a dla Polski w szczególności, ma duże znaczenie. Chyba dobrze rozumie ją to premier Donald Tusk i minister **Radosław Sikorski**. Także marszałek Sejmu **Bronisław Komorowski**, odblokowując współpracę międzyparlamentarną, dostrzegł jego wagę.

Wysiłki niektórych polityków mogą jednak niweczyć nieodpowiedzialne postawy dziennikarzy i wielu polityków.

W odniesieniu do Rosji gra idzie o dużą stawkę. Europa może, i Polska ma w tym ważną rolę, zbudować z Rosją trwałe, pragmatyczne stosunki. Może być i tak, że z naszym największym sąsiadem będziemy w stanie konfrontacji. Każde działanie, służące pierwszej opcji, jest potrzebne i mam nadzieję, że aktywność polsko-rosyjskiej grupy parlamentarnej będzie temu służyć.

Eugeniusz Czykwin

Łukoil przegrał z żubrem

Rosyjski koncern naftowy Łukoil zrezygnował z planów budowy w gminie Narewka bazy paliw. O fakcie tym napisała „Trybuna” (11 XII 2008).

„Nieszczęściami”, jakie czekają, z powodu inwazji Łukoilu na Podlasie, mieszkańców Narewki i wszystko co żyje w Puszczy Białowieskiej, a także na jej skraju, podlaskie i krajowe media zajmowały się kilka miesięcy.

Przypomnijmy, w skrócie, o co chodziło.

Otóż we wsi Osada Leśna, w gminie Narewka, warszawska firma Chemtank, wykupiła przed paru laty od gospodarzy i gminy 25 hektarów ziemi. A potem radni, zgodnie z prawem, zmienili plan zagospodarowania przestrzennego i odrolnili ziemię, żeby tam można było budować. Niemal każda gmina w Polsce łaknie inwestycji, jak kania dżdżu. Gmina Narewka tak samo. Parę lat temu, gdy w Narewce wybudowano placówkę straży granicznej, wójt cieszył się, że może tam znajdzie pracę kilku ludzi z Narewki.

I oto zapomniana przez lata Osada Leśna doczekała się, wydawało się, swoich dni. Bo Leśna, okazuje się, ma wielki atut, w zasięgu ręki i wzroku. Tym atutem są tory za ostatnim domem. Tory nieużyteczne od lat, ale za to szerokie i prowadzące ze Wschodu.

W Łukoilu wykombinowali w związku z tym, że skoro są szerokie tory, czyli jak to się mówi teraz infrastruktura, to można do Leśnej przywozić koleją bez przeładunku paliwa, a dalej rozwozić cysternami. Paliwo trzeba gdzieś magazynować, więc Łukoil zamierzał na 25 hektarach wybudować stację paliw. „Gigantyczną” – pisano w mediach.

Obok „gigantycznej” pojawiały się zdania mówiące o tym, że Leśna leży tylko sześć kilometrów od Puszczy Białowieskiej i tylko dziesięć od granicy z Parkiem Narodowym.

To wystarczyło, żeby ekolodzy, przyrodnicy i kto tam jeszcze podnieśli alarm!

Wójt Narewki bronił się jak mógł. Mówił dziennikarzom, że w sprawie inwestycji nie będzie taryfy ulgowej. A więc inwestor musi przedstawić raport o oddziaływaniu na środowisko planowanej budowy, ze wszystkimi konsekwencjami zarówno w czasie budowy obiektu, eksploatacji, jak i po likwidacji. Z pomocą wójtowi przyszli marszałek województwa i inspektor sanitarny. I choć teren, na którym miałaby powstać baza paliw, nie jest objęty europejską siecią ochrony przyrody Natura 2000, to marszałek i inspektor nałożyli obowiązek pełnego opracowania raportu, zawierającego wszelkie określone wymogi w prawie o ochronie środowiska, bez żadnych wyłączeń...

Tego wszystkiego gmina zażądała od Łukoilu. Sam raport to jeszcze nie wszystko – uspokajał wójt alarmujących – będą potem konsultacje społeczne, odwołania, ubieganie się o pozwolenie na budowę... Cała procedura może potrwać nawet siedem lat.

Nawet najlepsze zabezpieczenia nie pomogą – argumentowali uczeni z Białowieży – bo tiry wożące paliwo będą niejednokrotnie przecinały obszary Natury 2000, tereny objęte ochroną unijną.

W sprawie budowy będą też decydować zwierzęta – podbijał stawkę inny uczony z Białowieży. Zwierzęta – uczenie dowodził uczony – w przeciwieństwie do ludzi nie uznają żadnych granic. Żubry, rysie, wilki żyją nie tylko w puszczy, ale wychodzą poza jej obszar nawet dziesięć czy piętnaście kilometrów. A właśnie żubry akurat polubiły lasy i rozległe łąki wokół Leśnej. Tam chętnie podjadają siano ze stogów postawionych przez rolników. Są naukowe dowody na to, że żubry tam przychodzą, bo dwóm z nich wszczepiono nadajniki. Żubra zaś chroni unijna dyrektywa siedliskowa. Mówi ona wyraźnie, że w miejscu gdzie on przebywa, nic nie może mu zagrażać...

W Łukoilu też myślą. Więc po namyśle doszli tam do wniosku, że tak jak nie warto kopać się z koniem, szkoda siły na przepychanki z żubrem. I z inwestycji w gminie Narewka zrezygnowano. Kto wie, może w innym miejscu Polski trwają już przygotowania do budowy podobnej bazy.

W skali kraju taka inwestycja to drobiazg. W skali województwa być może też niewiele znaczy.

Ale dla biednej gminy Narewka znaczyła dużo. Co roku do kasy gminy wpływałoby z podatków milion złotych, to więcej niż płacą tam wszyscy rolnicy razem wzięci. Według wójta, pracę na stacji miałoby pięćdziesiąt osób.

Historia małej inwestycji w Leśnej przypomina historię sprzed kilku lat. Gazprom planował zbudować przez Polskę na Zachód „pieremyczkę” do przesyłania gazu. Politycy i media polskie straszyli zagrożeniem z tego powodu dla wody, powietrza, krajobrazu i wszystkiego co się rusza na ziemi, w wodzie i powietrzu. Atak Gazpromu odparto.

Nie ma „pieremyczki”, nie będzie zagrożenia, ale i podatków od rury i... tańszego gazu.

Jest za to potężna inwestycja koncernów niemieckich, rosyjskich i holenderskich, które budują rurę do przesyłania gazu po dnie Bałtyku. Teraz ci sami politycy i te same media organizują koalicję państw sprzeciwiających się tej budowie i nawołują do powrotu do pierwotnego projektu – rurociągu lądowego przez Polskę.

W listopadzie 2008 roku byłem w Lewkowie Starym (gmina Hajnówka) na spotkaniu, organizowanym przez Stowarzyszenie Samorządów Regionu Puszcza Białowieska.

Czego tam ludzie – i rolnicy, i strażnicy i leśnicy – się boją?

Zmian klimatycznych albo dzikiego zwierza?

Nie! Boją się ekologów. A spać im nie daje po nocach hasło Natura 2000.

Michał Bołtryk

■ Negocjacje z Białorusią o małym ruchu granicznym są już na finiszu – informuje biuro prasowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W 2008 roku negocjacje odbyły się w Warszawie 14-15 kwietnia, w Mińsku 23-24 lipca i 29-30 września w Warszawie. W wyniku rozmów uzgodniono zdecydowaną większość postanowień. Pozostałe kwestie były przedmiotem negocjacji na Białorusi 16-17 grudnia. Strefa ruchu przygranicznego ma obejmować trzydziestokilometrowy pas graniczny po obu stronach. Białystok więc w niej się nie znajdzie. Wiadomo, że propozycja zasięgu strefy przygranicznej po polskiej stronie obejmie 73 gminy w województwach podlaskim, lubelskim i mazowieckim. Mieszkańcy strefy będą mogli przekraczać granicę polsko-białoruską bez wiz, na podstawie specjalnej przepustki za 20 euro. Ma być ona ważna przez dwa lata.

■ Polscy górale tęsknią za turystami ze Wschodu. Eksperci szacują, że w Zakopanem obroty spadną o połowę, a w Bieszczadach nawet o 90 proc. Białorusini, Rosjanie i Ukraińcy tłumnie zjeżdżali na narty do Zakopanego, Krynicy i w Bieszczady. Tak było przez kilka ostatnich lat. W poprzednim sezonie, w związku z wejściem Polski do Schengen, liczba wschodnich narciarzy spadła. W tym roku ma być jeszcze gorzej. Ubiegłej zimy do Zakopanego przyjechało na styczniowy tydzień 14 tys. gości ze Wschodu. Oblicza się, że górale stracą blisko 17 milionów złotych. Sytuację w Zakopanem mogą poprawić Rosjanie. Na Nowy Rok z Petersburga do Zakopanego pojadą dwa specjalne pociągi z narciarzami.

■ Czterdzieste piąte miejsce na sześćdziesiąt zajmuje Polska w opublikowanym ostatnio „Indeksie zmian klimatycznych". Tylko cztery miejsca za nami są Chiny, lepsi są niemal wszyscy nasi sąsiedzi. Na ostatnich miejscach tradycyjnie znalazły się Arabia Saudyjska, Kanada i USA. Polska, w porównaniu z zeszłorocznym rokiem, spadła o trzy pozycje. Natomiast prof. **Zbigniew Jaworowski**, lekarz, radiolog, autor wielu prac na temat zmian klimatycznych, uważa m.in.: „Pogląd, że człowiek może wpływać – świadomie bądź nie – na klimat globalny, jest przejawem pychy. Naszym klimatem rządzi słońce i naturalne procesy zachodzące na ziemi... Najnowsze prognozy oparte na przewidywanej aktywności słońca, które właśnie ma okres wysokiej aktywności, wskazują na czekającą nas kolejną miniepokę lodowcową, w którą, jak przewidują astronomowie, zaczniemy wchodzić około 2020. Wielka epoka lodowcowa może nastąpić za pięćdziesiąt albo za pięćset lat".

■ 54 proc. szkół w Polsce przyznaje, że ma problem z niedożywieniem dzieci. Z badań wynika, że blisko 52 proc. dzieci miejskich i 35 proc. wiejskich wymaga dożywiania w szkołach. A na przykład w takiej Finlandii, gdzie od dziesięcioleci mimo kapitalizmu kwitnie „socjalizm", każdego dnia ponad 900 tys. fińskich dzieci je darmowy obiad w szkole. I tak jest od sześćdziesięciu lat. Finlandia była pierwszym krajem na świecie, który wprowadził bezpłatne posiłki w szkołach. Był to rok 1948. Ale już na początku XX wieku w będącej jeszcze częścią Imperium Rosyjskiego Wielkim Księstwie Finlandii zaczęły działać szkoły, w których karmiono dzieci, nie obciążając kosztami rodziców. W Finlandii wszyscy są dumni z darmowych obiadów w szkole i żaden z polityków nie próbował zrezygnować z tego. Oczywiście żaden z polityków tamtejszych nie mówił w swoim expose, jak premier **Donald Tusk**: „Głodne dziecko to hańba, z którą walczyły już poprzednie rządy. Nie zazanam spokoju, dopóki nie będę miał pewności, że w Polsce żadne dziecko nie chodzi głodne".

■ **Leon Tarasewicz**, wybitny malarz, o tolerancji w Białymstoku, na łamach „Kuriera Porannego": „Białystok nie jest tolerancyjny. (...) Najbardziej nietolerancyjni w Białymstoku są neofici. Ci ludzie atakują rzeczy, które im przypominają własną rodzinę, własne kompleksy. I starają się być bardziej papiescy niż papież. (...) Trzeba dać wiedzę. Tak się składa, że my Białorusini wiemy wszystko o Polakach, a Polacy nic nie wiedzą o Białorusinach, mają tylko różne fobie. (...) Trzeba zacząć od szkół. Tu powinny być informacje o innych narodach, kulturach, językach...".

■ Prawdopodobnie w 2009 roku ma ruszyć na Białorusi budowa pierwszej w republice elektrowni atomowej. Mówi się, że atomówka powstanie w rejonie ostrowieckim na Grodzieńszczyźnie, 20 kilometrów od granicy z Litwą i około dwustu od granicy z Polską. Budowa ma kosztować od pięciu do dziesięciu miliardów dolarów. W pobliżu Polski jest trzydzieści elektrowni jądrowych, w tym jedna na Litwie i cztery na Ukrainie. W obwodzie kaliningradzkim elektrownia atomowa ma powstać w 2016 roku. Na całym świecie pracuje dziś 439 reaktorów jądrowych.

■ Wybitni brytyjscy dramaturdzy i aktorzy zainicjowali akcję ratowania przed ruiną krymskiej willi **Antoniego Czechowa**, w której napisał m.in. „Trzy siostry" i „Wiśniowy sad". Willa Czechowa w Jałcie, zwana Białą Daczą, przekształcona w muzeum w 1957 roku, jest wewnątrz, razem z wyposażeniem w sprzęty taka sama, jak za życia Czechowa. Muzeum popadło w ruinę od czasu, gdy Krym stał się częścią Ukrainy po rozpadzie ZSRR w 1991 roku.

■ **Egon Bahr**, znany niemiecki polityk, orędownik zbliżenia między Wschodem i Zachodem, o stosunkach USA-Rosja, w „Die Zeit": „Wszystko zaczęło się od dążeń Busha, by pozbyć się wszelkich zobowiązań wobec Rosji. Wypowiedziano Traktat ABM, zaniedbano rokowania rozbrojeniowe w dziedzinie broni strategicznych. NATO zostało rozszerzone. Napawa mnie to wielką troską. Nie ulega bowiem wątpliwości, że do dziś centralnym punktem amerykańskiej strategii jest okrążenie i osłabienie Rosji. Niemożliwe, aby to się nie spotkało z żadną reakcją".

BUŁGARIA

Nowy statut Cerkwi

Nowy statut Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej przyjął cerkiewno-narodowy sobór, który odbył się w dniach od 9 do 12 grudnia w rylskim monasterze. Dyskusja nad statutem przebiegała podczas trzech sesji soboru, w maju, październiku i grudniu.

Jedną z ważniejszych decyzji było utworzenie centralnego budżetu bułgarskiej Cerkwi. Jego wpływy będą pochodzić z metropolii, wydatki pod kontrolą synodu zostaną przeznaczone na stauropigialne monastery, seminaria i wyższe szkoły teologiczne, pensje duchownych i pracowników metropolii.

Nie ustalono, jaki procent swoich





– Przyjęte postanowienia i dokumenty wniosą istotny wkład do prac naszych dostojnych poprzedników i już nieżyjących braci arcybiskupów, duchownych i prawosławnych chrześcijan, którzy pracowali na rzecz Cerkwi – powiedział bułgarski patriarcha **Maksym**.

dochodów metropolie będą musiały przekazywać do wspólnej kasy.

Podjęto decyzję o utworzeniu dobrowolnego funduszu emerytalnego dla duchownych oraz o sprzedawaniu w cerkwiach świec wykonywanych jedynie w synodalnym zakładzie.

Burzliwe debaty wywołała propozycja sporządzenia wspólnego rejestru majątku Bułgarskiej Prawosławnej Cerkwi. Niektórzy metropolici byli zdania, że podobny rejestr można sporządzić jedynie na poziomie metropolii i domagali się jawnego głosowania w tej kwestii. Ale większość delegatów, w tym także metropolita Maksym, opowiedziała się za ogólnocerkiewnym rejestrem, do którego dostęp będzie miał główny sekretarz synodu, biskup stobijski **Naum**.

Album z ikonami

Dwujęzyczny album „Najsłynniejsze cudowne ikony Bułgarii" ukazał się staraniem fundacji „Duchowność" i czterech diecezji bułgarskiej Cerkwi. Zawiera zdjęcia siedemnastu najbardziej czczonych ikon – Matki Bożej, św. Jerzego Zwycięzcy, św. Arcystratega Michała, św. Miny i św. Jana Teologa z ich historią oraz informacją o cerkwiach czy monasterach, w których się znajdują.

Nad albumem pracowali teolog **Darin Aleksijew** oraz metropolita **Sliven Joanicjusz**. „Ikony pomagają zgodnie z naszą wiarą i uczynkami. Kiedy nie otrzymujemy tego, o co prosimy w modlitwach, nie należy narzekać na Boga albo świętą ikonę. I jeśli Pan nie spełnia naszej modlitwy natychmiast, trzeba pamiętać, zwłaszcza przy chorobach albo innych cierpieniach, że nie zmniejsza to Bożej miłości do nas. W swoim czasie Pan poda nam i spełni to, co jest potrzebne dla naszego zbawienia" – napisali w przedmowie.

Do albumu dołączona jest mapa.

GRECJA

Stop przemocy

Do zaprzestania przemocy na ulicach Grecji wezwał zwierzchnik Greckiej Cerkwi Prawosławnej, arcybiskup **Hieronim**. Powodem zamieszek była śmierć piętnastolalatka, który zginął w starciu z policją.

– To co się stało jest tragedią. Zniszczenia są bardzo duże, a śmierć człowieka jest zawsze smutnym wydarzeniem. Nikt nie ma prawa zabierać ludziom życia – powiedział arcybiskup przedstawicielom greckich mediów w

Moskwie, dokąd przybył na pogrzeb patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego**. – *Myślę, że tej tragedii nie zmniejszy podpalanie i niszczenie domów ludzi, którzy też mają problemy*. Zdaniem hierarchy z powstałą sytuacją można walczyć tylko wspólnymi siłami całego społeczeństwa, a także Cerkwi.

W wyniku zamieszek w wielu greckich miastach podpalono setki domów, a dziesiątki ludzi odniosło obrażenia.

NIEMCY

Blask manuskryptów

„Złoto i blask Narodzenia w średniowiecznych manuskryptach" – pod takim tytułem obchodząca w tym roku 450-lecie istnienia Bawarska Biblioteka Narodowa w Monachium zorganizowała unikalną wystawę najcenniejszych książkowych eksponatów. W specjalnej zaciemnionej sali zaprezentowano siedemnaście bogato ilustrowanych rękopiśmiennych ksiąg, powstałych w okresie od 1020 do końca XVI wieku w Niemczech, Austrii, Niderlandach, Francji i Anglii.

Organizatorzy wystawy skupili uwagę odwiedzających na bajecznie kolorowych stronicach z mistrzowsko wykonanymi miniaturami, poświęconymi Narodzinom Chrystusa, Hołdowi Trzech Mędrców, nazywanych w zachodniej tradycji Trzema Królami, a także ucieczce świętej rodziny do Egiptu.

Na najczęściej złotym tle bożonarodzeniowych ilustracji bardzo starannie namalowane są postaci Jezusa Chrystusa, Matki Bożej, Józefa i mędrców. Te miniatury upiększają Ewangeliarze (zbiór tekstów Ewangelii według kolejności ich lektur podczas nabożeństwa), Psałterze, Czasosłowy i inne rękopiśmienne księgi do nabożeństwa, wykonane w Salzburgu, Regensburgu, Magdeburgu, Augsburgu i innych miejscach.

Uważa się, że niektóre z monachijskich manuskryptów pochodzą z bawarskiego klasztoru benedyktynów, który na początku dziewiętnastego wieku przeżywał trudny okres sekularyzacji.

ROSJA

Cerkiew w statystyce

Liczba parafii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w ciągu ostatniego roku wzrosła o ponad 1300, z 27 942 do 29 263, duchownych z 29 751 do 30 670, biskupów ze 193 do 203, diecezji ze 142 do 157, wynika z danych statystycznych, które przedstawił metropolita krutìcki i kołomienski **Juwienalij**.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna liczy 804 monastery, z czego 234 męskie i 244 żeńskie leżą w Rosji, 142 męskie i 153 żeńskie w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw, a poza nią trzy męskie i trzy żeńskie. Ma także 203 *podwor'ja* i 65 skitów. Rosyjska Cerkiew Prawosławna za Granicą, która połączyła się z moskiewskim patriarchatem w 2007 roku, liczy szesnaście męskich i dziewięć żeńskich wspólnot.

W ciągu pół roku Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przybyło 35 monasterów.

Jeśli chodzi o Moskwę, liczba świątyń wzrosła od 851 do 872. Osiemdziesiąt dwie świątynie i czasownie znajdują się w trakcie budowy, na zwolnienie przez użytkowników czeka dwadzieścia cerkwi (rok temu było ich dwadzieścia pięć).

Ogółem w Moskwie posługę duszpasterską niesie 1838 duchownych.

Metropolita Juwenalij przytoczył także dane dotyczące szkół duchownych. W rosyjskiej Cerkwi istnieje pięć akademii teologicznych, trzy prawosławne uniwersytety, dwa instytuty teologiczne, 38 seminarów duchownych, 39 szkół duchownych i duszpasterskich kursów.

W latach 2007-2008 główną uczelnie teologiczną – Moskiewską Akademię Teologiczną – opuściło sześćdziesięciu sześciu absolwentów ze studiów dziennych i czterdziestu trzech z zaocznych, a Moskiewskie Seminarium Duchowne – 57 absolwentów ze studiów dziennych i 96 z zaocznych. Wydział regentury ukończyło 26 specjalistów, a ikonopisania – 26. Prawosławny Instytut św. Tichona ukończyło trzysta pięćdziesiąt osób.

Dlaczego religia?

W ciągu osiemnastu lat patriarszej posługi **Aleksego II** liczba prawosławnych w Rosji wzrosła trzykrotnie, wynika z socjologicznych badań. I tak, jeśli w 1990 roku za prawosławnych uważało się 24 proc. Rosjan, to w 2005 roku odsetek te wynosił już 62 proc., a w 2008 – 73 proc. Zdaniem socjologów, ludzie stają się religijni, ponieważ chcą wrócić do narodowych tradycji, widzą w wierze moralne ideały, pragną znaleźć pocieszenie w nieszczęściu (takie odpowiedzi zadeklarowało po 19-21 proc. pytanych). Rzadziej zainteresowanie religią wynika z wiary ludzi w Bożą Opatrzność albo z mody (tak odpowiedziało kolejno 9 i 10 proc. badanych).

Braterskie relacje z Cerkwią Gruzji

Do spotkania gruzińskiego patriarchy katolikosa **Eliasza II** z prezydentem Rosji **Dymitrem Miedwiediewem** doszło po zakończeniu uroczystości pogrzebowych patriarchy **Aleksego II**.

Na pytanie gruzińskich dziennikarzy, czy dojdzie do poprawy gruzińsko -rosyjskich stosunków, po rozmowie Eliasz II odpowiedział: – *Mam taką nadzieję*.

Przedstawiciele rosyjskich władz wcześniej niejednokrotnie informowali, że Moskwa utrzyma stosunki z gruzińskim narodem, ale nie z **Saakaszwilim**, który wydał rozkaz napaści na południową Osetię.

Sekretarz do spraw kontaktów prawosławnych wydziału stosunków zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, o. **Mikołaj Bałaszow**, przypomniał, że rosyjska i gruzińska Cerkwie potwierdziły braterskie relacje mimo sierpniowego wojennego konfliktu w południowej Osetii.

– *Uważamy, że pytanie o to, kto będzie sprawować duchową opiekę nad prawosławnymi Osetii Południowej powinno zostać rozstrzygnięte podczas rozmów z gruzińską Cerkwią. Taki dialog już się rozpoczął* – powiedział o. Mikołaj.

W tym celu Moskwę odwiedziła

już delegacja Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej, która spotkała się z patriarchą Aleksym II, przewodniczącym wydziału stosunków zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, obecnym *miestoblustitielem* patriarszego tronu, metropolitą **Kiryłem** i przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– *Uzgodniliśmy, że dialog w tej kwestii będzie kontynuowany* – poinformował przedstawiciel patriarchatu. – *Cieszymy się z tego, że przyjazd do Moskwy zwierzchnika gruzińskiej Cerkwi dał okazję do spotkania się nie tylko z hierarchami rosyjskiej Cerkwi, ale i prezydentem. Wierzymy, że wiara prawosławna, która ukształtowała kulturę i historię naszych krajów, jest ważnym czynnikiem, który przyczyni się do ustanowienia pełnego zrozumienia między narodami i państwami*.

Katolikos-patriarcha całej Gruzji poinformował w poniedziałek po panichidzie przy trumnie patriarchy Aleksego II w cerkwi Chrystusa Zbawiciela, że zrobi wszystko dla umocnienia dobrych stosunków z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, których fundament został położony przy patriarsze Aleksym II, a polityczne trudności między Rosją i Gruzją stopniowo odejdą w przeszłość.

RUMUNIA

Remont monasteru

Bułgarskie miasto Ruse w ramach europrojektu przeznaczyło środki na remont rumuńskiego monasteru w Koman. Klasztor ten został założony w 1462 roku przez legendarnego hrabiego **Wlada Cepesza**, zwanego Draculą – tutaj też znajduje się jego grób.

Wcześniej, w ramach tego samego projektu, przygotowanego przez bułgarskie Ruse i rumuńskie Guiergiewo, został odremontowany znajdujący się nieopodal Ruse monaster św. Dymitra Basarbowskiego. Jest to jedyny męski monaster bułgarskiej Cerkwi, położony w górskiej pieczarze. Św. Dymitr Basarbowski, z pochodzenia Wołoch ze wsi Basarbowo, żył w okresie II Cesarstwa Bułgarskiego (1187-1396), po śmierci wsławił się licznymi cudami. W 1955 roku został ogłoszony duchowym opiekunem stolicy Rumunii, Bukaresztu.

WŁOCHY

Prawosławni i katolicy o rodzinie

„Rodzina – dobrodziejstwem ludzkości" – pod takim tytułem odbyło się we włoskim Trydencie pierwsze prawosławno-katolickie forum. Jego organizatorami byli Rada Konferencji Biskupów Europy i trydenckie arcybiskupstwo Kościoła rzymskokatolickiego. Forum to, jak podkreślali organizatorzy, zapoczątkowało serię prawosławno-katolickich konsultacji o kluczowych zagadnieniach związanych z życiem człowieka we współczesnym świecie.

Podczas seminarium poruszono takie problemy, jak wierność małżonków i wychowanie dzieci, rodzina jako obraz Kościoła, narodziny dzieci, antykoncepcja i aborcja, związki homoseksualne i tzw. ślub cywilny.

Stronę prawosławną na spotkaniu reprezentowali przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych – rosyjskiej, konstantynopolitańskiej, rumuńskiej, albańskiej, polskiej, Ziem Czeskich i Słowacji.

Otwierając posiedzenie kardynał **Peter Erdö** wyraził wyrazy współczucia z powodu śmierci patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego II**. Podkreślił, że sympozjum odbywa się z błogosławieństwa zmarłego, który z całego serca popierał ideę regularnych katolicko-prawosławnych spotkań. Przewodniczący Rady Konferencji Biskupów Europy podkreślił duży wkład patriarchy Aleksego w umocnienie prawosławnej jedności.

Przedstawiciel rosyjskiej Cerkwi przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup Wiednia i Austrii **Hilarion**, skrytykował współczesne społeczeństwo zachodnie za odejście od tradycyjnej rodzinnej etyki.

– *Olbrzymie, bezprecedensowe pod względem swego rozmachu, burzenie społecznej obyczajowości, wywołane „rewolucją seksualną", dotknęło praktycznie wszystkie kraje Zachodu. W ciągu niespełna pół wieku zostały obalone tradycyjne wyobrażenia o rodzinie i seksie, ustąpiły one miejsca „progresywnym", opartym na liberalnym światopoglądzie, normom* – powiedział. Seksualna rewolucja i duża aktywność ruchu feministycznego w latach 60. doprowadziły do radykalnej transformacji rodzinnej i seksualnej etyki, rozpoczęła się lawinowa, trwająca do dziś liberalizacja prawodawstwa w dziedzinie moralności.

A to, zdaniem hierarchy, nie tylko w radykalny sposób zmieniło oblicze zachodniej cywilizacji, ale i utworzyło nieprzekraczalną przepaść między nią i tymi cywilizacjami, w których zachowała się tradycyjna rodzinna i seksualna etyka.

W wyniku „seksualnej rewolucji", jak poinformował przedstawiciel rosyjskiej Cerkwi, została naruszona, zakorzeniona w naturze człowieka, równowaga między kobietą i mężczyzną w rodzinie, poderwana idea macierzyństwa, obalone wyobrażenie o mężu jako o żywicielu, na którym spoczywa zasadniczy obowiązek utrzymania rodziny.

Obecnie zarówno mężczyzna, jak i kobieta w równym stopniu są zajęci realizacją swych zawodowych możliwości i obydwoje muszą ponosić odpowiedzialność za rodzinę – stwierdził władyka. Jest to, jego zdaniem, jedna z przyczyn zmniejszenia wielodzietności rodzin, zwiększenia liczby rodzin z jednym albo dwojgiem dzieci, a także bezdzietnych małżeństw, ogólnego spadku stopy urodzin w większości zachodnich krajów w ostatnich latach.

Rewolucja seksualna, podkreślił prelegent, doprowadziła do ogólnoświatowej kampanii w sprawie legalizacji aborcji, zmienił się *tradycyjnie negatywny stosunek wobec homoseksualnych praktyk*.

Zdaniem biskupa Hilariona jedynie powrót do tradycyjnego wyobrażenia o rodzinie i małżeństwie, o wydawaniu na świat potomstwa i wartościach ludzkiego życia może zatrzymać „proces wymierania" Europy.

Na podst. www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

Ku wzajemności

Piętnasta międzynarodowa konferencja z cyklu „Droga ku wzajemności" zgromadziła w Grodnie blisko setkę naukowców z białoruskich i polskich uczelni. W dwudniowych obradach (13-14 listopada 2008 roku) na Uniwersytecie im. Janki Kupały wzięli udział profesorowie i doktorzy uniwersytetów w Białymstoku, Bydgoszczy, Lublinie, Gdańsku, Grodnie, Homlu, Mińsku, Witebsku... Oprócz plenarnego spotkania, na którym wygłoszono referaty o tematyce historycznej, językoznawczej i literaturoznawczej, debatowano w sekcjach językoznawstwa, literaturoznawstwa, ekonomii, kulturoznawstwa, religioznawstwa i historii.



Na plenarnych obradach interesująco mówił prof. **Józef Maroszek** z Białegostoku o Wielkim Księstwie Litewskim XIV-XVIII w. jako ojczyźnie wielu narodów. – Jagiellońska idea państwa to fenomen w skali europejskiej. W czasach Jagiellonów ukształtowała się organizacja państwowości uwzględniającej wieloetniczność, wieloreligijność, wielokulturowość. A takie, dziś zapomniane w Polsce, miasta jak Knyszyn czy Tykocin były ważnymi ośrodkami monarszymi. Wśród tych ośrodków było wieloetniczne i wieloreligijne Grodno. Największa spuścizna czasów jagiellońskich – konstatował profesor – to harmonia we współżyciu między ludźmi i narodami. Odstąpienie od tej idei doprowadziło do wojen, podziałów, zniszczeń w obszarze kultury i religii.

Jak wynikało z wystąpień w sekcjach, interesujące badania językoznawcze prowadzą profesorowie uniwersytetów w Białymstoku, Lublinie czy Bydgoszczy.

Na przykład dr **Monika Famielec** z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy od paru lat zajmuje się analizą urbanonimów Brześcia w ujęciu historycznym. Dwa lata temu na konferencji w Grodnie przedstawiła fragment badań związanych ze zmianami w nazewnictwie ulic Brześcia w latach 1941-1944. W tym roku mówiła o zmianach nazw ulic miasta zaraz po wojnie. Wiele decyzji władz tamtego okresu pokazuje, że nie należy się dziwić wielu poczynanoniom w tej dziedzinie w latach polskiej transformacji ustrojowej. I tak na przykład, w Brześciu już w 1944 roku ulice Białostocką i Trudowuju zamieniono na ulice Aleksandrowa i Tarnopolskiego, bohaterów Związku Radzieckiego. A zgodnie z życzeniem pracujących Brześcia ulicę 17 Września przemianowano na ulicę Lenina, poprzednią ulicę Lenina na Szeroką, a ulicę Pereca na 17 Września...

Licznie reprezentowali językoznawstwo polskie profesorowie z Uniwersytetu w Białymstoku. A wśród nich ciekawe badania przedstawiła dr hab. **Lilia Citko** w referacie „Pamięć miasta – z historii nazewnictwa ulic Grodna (XVI-XVIII w.)". – Przyjmując podstawowe założenie lingwistyki kulturowej, że język jest wytworem kultury, a równocześnie przekaźnikiem treści kulturowych właściwych danemu społeczeństwu, implikuję twierdzenie, że nazwy własne mogą stanowić swoisty magazyn, a zarazem zwierciadło indywidualnego i zbiorowego doświadczenia określonej społeczności. Z historii Grodna wynika, że w 1558 roku miasto składało się z dwóch rozdzielonych Niemnem części. W części prawobrzeżnej było 27 ulic i dwa rynki, w lewobrzeżnej cztery ulice i rynek. W niecałe sto lat później, w 1651 roku, dokumenty wymieniają 448 ulic, a w 1680 – 570.

– Nazwy części ulic grodzieńskich – kontynuowała badaczka – stanowią głównie świadectwo wczesnej obecności chrześcijaństwa na tych ziemiach. I tak Kałużyńska (Kałużańska) – od nazwy cerkwi Kołoża, a która to jest nazwą przeniesioną, pochodzącą od nazwy podgrodzia Pskowa (Kołoża), skąd przybyli jeńcy księcia Witolda, osadzeni przez niego na początku XV wieku w Grodnie. Podobnie ulica Czestnochrzescka od cerkwi *Czestnogo Kriesta*, Trojecka od kościoła Świętej Trójcy, Bernardyńska czy Franciszkańska od nazwy klasztorów. Analiza urbanonimów w aspekcie podstawowej dla nich funkcji orientacyjnej pokazuje mieszkańców dawnego Grodna jako społeczność praktyczną.

Prof. **Michał Kondratiuk**, już piętnasty raz biorący udział w konferencji, mówił o urzędowych i gwarowych nazwach miejscowości północnej Białostocczyzny. – Dziś tylko językoznawcy mogą prawidłowo odczytać treść nazwy miejscowości. Nazwa urzędowa czasami jest niezrozumiała ze względu na swoje innojęzyczne pochodzenie, np. urzędowa nazwa wsi Przesławka w gminie

Na sali wykładowej siedzą od prawej dr Jarosław Matwiejuk, dr Dorota Szymaniuk, dr Bazyli Siegień i dr hab. Lilia Citko; niżej: prof. Michał Kondratiuk

Korycin w sokólskim powiecie w miejscowej gwarze białoruskiej brzmi *Parosławka*. Pierwotnie oznaczała zapewne strumyk lub łąkę, teren porośnięty i nie ma żadnego związku z polskimi wyrazami *sławić*, *przesławić*. Nazwy urzędowe powstałe od białoruskiego *hrud* – miejsce wyższe wśród łąk błotnistych – polskie *grąd*, zostały skojarzone z polskim *gród* – miejsce obronne otoczone wałem lub murami zwykle zamkiem warownym, twierdzą, stąd mamy nazwy Suchy Gród, Samogród, Juszkowy Gród...

Profesor w swoim referecie podaje dziesiątki podobnych przykładów. – Ludowe nazwy miejscowości – sumował – zawierają nieraz bardzo istotne informacje o pierwotnych osadnikach, historii osad i zmianach nazw w różnych okresach dziejowych. Analiza językowa tych nazw musi być poparta jednak wiarygodnymi źródłami historycznymi i współczesnymi zapisami gwarowymi omawianych obiektów.

Profesor dr hab. **Leonarda Dacewicz** przedstawiła badania dotyczące analizy nazw polskich i białoruskich uczelni wyższych. Ergonimy, czyli nazwy uczelni i szkół wyższych, należące do ogólnego zbioru chrematonimów, są najnowszą dyscypliną onomastyki. Rozwój tej dyscypliny wiąże się w Polsce z okresem transformacji ustrojowej i wprowadzeniem gospodarki rynkowej. – Zdecydowana większość nazw uczelni – zauważa badaczka – powołanych w okresie transformacji ustrojowej to wielowyrazowe określenia. Nazwy nowych szkół charakteryzują się wysokim współczynnikiem pragmatyczności. Założyciele przeważnie kierują się potrzebą przekazania informacji o uczelni – profilu kształcenia, ofercie edukacyjnej, a także lokalizacji. W Polsce nie było zwyczaju precyzowania informacji, że uczelnia stanowi własność państwa. Dopiero w ostatnich latach 25 nowo utworzonych uczelni wyższych otrzymało w nazwie element „państwowa” w opozycji do licznych szkół prywatnych. A w przypadku nazw państwowych uczelni białoruskich element *gosudarstwiennyj* występuje obligatoryjnie. Wśród polskich nazw dawnych tradycyjnych dominują *akademia, politechnika, uniwersytet*, rzadko *szkoła wyższa*, wyjątkowo *szkoła główna*, nowe uczelnie zawierają przeważnie *szkoła wyższa*, na Białorusi dominuje nazwa *uniwersytet, instytut*, rzadko *akademia,* zjawiskiem nowym jest *koledż*.

Białostoczyzna stanowi interesujący obszar badań etnolingwistycznych ze względu na zróżnicowanie nie tylko etniczne czy religijne, ale również językowe i kulturowe.



Dr **Nina Raczkiewicz** podzieliła się wynikami badań, dotyczących leksyki oraz zwyczajów i obrzędów związanych ze świętem Epifanii, czyli Objawienia Pańskiego, powszechnie zwanym Świętem Trzech Króli. A jest co badać. Badaczka zgromadziła wiele materiału językowego. Sama wigilia Trzech Króli w gwarach Białostocczyzny ma osiemnaście określeń. Nina Raczkiewicz analizuje słownictwo, zwyczaje, obrzędy, czynności religijne i magiczne.

O białoruskich źródłach twórczości Adami Mickiewicza mówiła mgr **Joanna Wasiluk** z Uniwersytetu w Białymstoku. Rola białoruskiego folkloru, obrzędów, mitologii, języka, przyrody to czynniki zbadane w twórczości Adama Mickiewicza. Ale, co ciekawe, Joanna Wasiluk zauważa, że twórczość Adama Mickiewicza miała ogromny wpływ na powstanie nowej literatury białoruskiej. A przy sprzyjających okolicznościach Adam Mickiewicz mógłby stać się całkowicie białoruskim poetą. Czas taki jeszcze nie nadszedł, bo nie było ani białoruskiego czytelnika, ani białoruskiego wydawcy.

W sekcji religijnej jak zwykle ciekawie mówił dr **Jarosław Matwiejuk** z Uniwersytetu w Białymstoku. Na poprzednich konferencjach przedstawił problematykę wyznaniową w aktach konstytucyjnych w Rosji, Białorusi i na Ukrainie oraz status prawny zrzeszeń religijnych w ZSRR w czasie drugiej wojny i powojennym okresie. W tym roku zasygnalizował pozycję prawną związków wyznaniowych w Rosji do rewolucji. Ten tysiącletni okres podzielił na: 1. Od chrzu Rusi Kijowskiej do Iwana Groźnego. To czas silnego zespolenia Cerkwi z państwem, stosowania takiego samego prawa, dominacji sądów cerkiewnych, dziesięciny Cerkwi od państwa. 2. XVI-XVIII wiek to próba przejęcia kontroli państwa nad Cerkwią i jej majątkiem. To także, wraz z rozszerzaniem się imperium, pojawienie się innych wyznań. 3. Od powstania Świętego Synodu do Rządu Tymczasowego. Wówczas władza państwowa kontroluje i narzuca swą wolę Cerkwi, łącznie z wpływem na obsadę stanowisk kościelnych. Ale z drugiej strony państwo pozwala Kościołowi na działalność gospodarczą, a także na nabywanie nieruchomości przez związki wyznaniowe. W wyniku tych praw Cerkiew staje się w Rosji jednym z największych posiadaczy ziemskich. W tym okresie dochodzi także do ogłoszenia dekretu tolerancyjnego w 1905 roku.

Jakby kontynuacją wystąpienia dr. Jarosława Matwiejuka był referat **Andreja Pawszoka** z Uniwersytetu w Grodnie, dotyczący polityki carskiej wobec Kościoła katolickiego w guberni grodzieńskiej w końcu XIX i na początku XX wieku. Po upadku Powstania Styczniowego w ciągu kilkudziesięciu lat w ośmiu powiatach guberni grodzieńskiej do 1906 roku zamknięto 61 kościołów i klasztorów. 47 z nich zamieniono na prawosławne cerkwie. Zmiany nadeszły wraz z dekretem tolerancyjnym

z 1905 roku. W dziewięciu *ujezdach* – powiatach, grodzieńskiej guberni w latach 1905-1909 z prawosławia na katolicyzm przeszło 4242 ludzi. W latach 1905-1910 na terytorium grodzieńskiej guberni (z wyłączeniem trzech powiatów dzisiejszej Polski) zbudowano i wyremontowano szesnaście kościołów. Oczywiście prawo wznoszenia świątyń otrzymali katolicy w całym Imperium Rosyjskim.

Igor Popow przedstawił ciekawe dane statystyczne, zwłaszcza z terenu Grodzieńszczyzny, dotyczące kościołów, cerkwi, liczby duchownych. I tak na przykład w *obłasti* grodzieńskiej istnieją 184 parafie prawosławne wchodzące w skład grodzieńskiej i nowogródzkiej eparchii. Tu funkcjonuje 214 cerkwi, w których służy 191 duchownych. Obecnie jest budowanych 18 cerkwi. Grodzieńszczyzna jest zagłębiem katolicyzmu na terenie Białorusi. Z 457 parafii katolickich na Białorusi na Grodzieńszczyźnie znajduje się 170, pracuje tu 183 księży spośród 398 w całej Białorusi. W Grodnie istnieje Wyższe Duchowne Seminarium, kuria, Instytut Katechizacji, ukazuje się w 13 tys. egzemplarzy – po polsku i białorusku – „Słowo Życia”.

– Konferencja – podsumował prof. Michał Kondratiuk – była wszechstronna, poziom wysoki, referaty ciekawe. Historia, język, wzajemne wpływy na pograniczu, to sprawy, które powinniśmy wciąż badać. Nikt za nas tego nie zrobi. I tu ciekawostka. Wbrew pozorom te badania budzą duże zainteresowanie na świecie. Książki zawierające plon konferencji (ukazało się już 9 tomów w 10 woluminach) znajdują czytelników nie tylko w Polsce. Największe biblioteki w USA i w Zachodniej Europie stale zamawiają te wydania. To kopalnia wiedzy o naszym regionie.

Większej rekomendacji dla przedłużania takich spotkań nie trzeba. Miejmy nadzieję, że w 2009 roku konferencja „Droga ku wzajemności” dojdzie do skutku w Białymstoku. Jej organizatorem u nas jest Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Michał Bołtryk, **autor**

Łemkowskie cerkwie

W 2001 roku Sejm uchwalił ustawę o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jej przyjęcie zakończyło stan prawnej próżni, w której znajdowała się Cerkiew od 1918 roku. Brak regulacji pozwalał admninistracji państwowej stosować najróżniejsze formy dyskryminacji – burzenie świątyń w maju-lipcu 1938 roku było ich apogeum. Ustawa zagwarantowała Cerkwi analogiczne prawa, jakie przyznano w uchwalonej w maju 1989 roku ustawie o stosunku państwa do Kościoła katolickiego. Był jednak jeden wyjątek.

Cerkwi nie przyznano praw do świątyń, które w przeszłości były własnością Kościoła katolickiego obrządku bizantyńsko-ukraińskiego. Takie prawo w odniesieniu do świątyń prawosławnych, przejętych przez Kościół katolicki, temu Kościołowi zagwarantowano.



Moja cerkiew parafialna

Taki był tytuł konkursu plastycznego, w którym uczestniczyło dwustu czterdziestu uczniów wszystkich typów szkół z Hajnówki, Czeremchy, Kleszczel, Dubin, Czyż, Nowokornina, Białowieży, Bielska Podlaskiego, Siemiatycz, Lubina, Dubicz Cerkiewnych, a także z przedszkoli.

Komisja za najciekawsze uznała prace przedszkolaków **Anety Cyruk**, **Kariny Butrymowicz**, **Andrzeja Babulewicza** z Hajnówki oraz **Izabeli Karczewskiej** z Czyż.

Wśród uczniów klas I-III szkół podstawowych wyróżniono prace: **Jacka Drużby**, **Dominiki Nowik** i **Aleksandry Busłowskiej** z Hajnówki oraz **Łukasza Pucinika** z Dubin, zaś klas od czwartej do szóstej prace: **Piotra Sterlinga**, **Aleksandra Grygoruka**, **Dagmary Zabrockiej** i **Aleksandra Bowtruczuka** z Hajnówki oraz **Magdaleny Roszczenko** z Czeremchy.

Spośród gimnazjalistów najwyżej oceniono pracę **Małgorzaty Iwaniuk** z Hajnówki, a licealistów **Beaty Aleksiejuk** i **Pauliny Kojło** z Hajnówki oraz **Agnieszki Majstrowicz** z Bielska Podlaskiego.

Organizatorami konkursu byli doradca metodyczny ds. nauczania religii prawosławnej **Lilla Busłowska**, Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Hajnówce, parafia Świętej Trójcy oraz Bractwo Młodzieży Prawosławnej przy Parafii Świętej Trójcy w Hajnówce.

Lilla Busłowska
fot. **autorka**

doczekają się ustawy

Skargę na niezgodne z Konstytucją potraktowanie Cerkwi, zgłosił do Trybunału w Strasburgu metropolita **Sawa**.

By rozwiązać ten problem, rząd podjął mediacje, które zakończyły się 16 grudnia 2008 roku podpisaniem porozumienia przez przedstawicieli Kościołów prawosławnego, katolickiego obrządku bizantyńsko-ukraińskiego i katolickiego obrządku łacińskiego. Porozumienie otwiera drogę do uchwalenia stosownej ustawy, której projekt ma przygotować rząd.

Jeśli rząd rzeczywiście taki projekt zgłosi, a Sejm go przegłosuje, zakończy się wieloletni okres, w którym prawosławni żyli w poczuciu zagrożenia i krzywdy. Zagrożenia, gdyż 23 świątynie diecezji przemysko-nowosądeckiej, które prawosławni podnieśli z ruin i od ponad pięćdziesięciu lat się w nich modlili, wciąż pozostają własnością Skarbu Państwa. Krzywdy, gdyż wszystkie (ponad sto) świątynie prawosławne, które przejął i użytkował Kościół katolicki, zostały temu Kościołowi przekazane na własność.

Przyjęcie ustawy pozwoli tak tragicznie doświadczonym Łemkom i Ukraińcom w spokoju umacniać swoją wiarę i tradycję.

Podpisanie porozumienia jest świadectwem dobrej woli zarówno rządu, jak i Kościołów.

Eugeniusz Czykwin

Prawosławie w poetyckim słowie

25 listopada 2008 roku w Hajnowskim Domu Kultury odbyła się czwarta edycja konkursu recytatorskiego poezji religijnej „Prawosławie w poetyckim słowie". Konkurs pobłogosławił metropolita Sawa. Wiersze recytowało 140 uczestników – od przedszkolaków po licealistów z Hajnówki, Narewki, Dubicz Cerkiewnych, Narwi, Kleszczel, Nowokornina, Białowieży, Dubin, Czyż i Bielska Podlaskiego. Oceniało ich jury pracujące pod przewodnictwem o. Mikołaja Kiełbaszewskiego w składzie o.o. Sergiusz Korch, Paweł Sterlingow, Irena Ignatowicz – nauczycielka-bibliotekarka, Anna Oksentowicz – polonistka. Organizatorem konkursu jest Lilla Busłowska, doradca metodyczny ds. nauczania religi prawosławnej, zaś współorganizatorami Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Hajnówce oraz parafia Świętej Trójcy w Hajnówce i bractwo młodzieży prawosławnej, działające przy parafii.

W kategorii przedszkola pierwsze miejsce zajął **Andrzej Babulewicz** z przedszkola nr 5 w Hajnówce, drugie **Iwo Cyunczyk** z przedszkola nr 1 w Hajnówce, trzecie **Jakub Kazimiruk** z przedszkola w Nowokorninie. W kategorii klas I-III szkoły podstawowej pierwsze miejsce zajął **Jacek Drużba** kl. II szkoła nr 5 w Hajnówce, II – **Mateusz Gawryluk** kl. II szkoła nr 5 w Hajnówce, III – **Natalia Waśko** kl. III szkoła w Narewce. W kategorii kl. IV-VI szkoły podstawowej: I miejsce **Aleksandra Kiryluk**, kl. VI szkoła nr 6 w Hajnówce, II – **Aleksandra Jakimiuk**, kl. V szkoła nr 6 w Hajnówce, III – **Andrzej Holonko**, kl. VI szkoła w Dubiczach Cerkiewnych. W kategorii gimnazjum: I miejsce **Dawid Jakubowski** kl. II Zespół Szkół nr 3 w Hajnówce, II – **Małgorzata Skiepko** kl. III Zespół Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce, III – **Paulina Szawkało** kl. I Zespół Szkolno-Przedszkolny w Białowieży. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych: I miejsce – **Agnieszka Kadłubowska** kl. IV Zespół Szkół Leśnych w Białowieży, II – **Joanna Iwaniuk** kl. III Zespół Szkół Zawodowych w Hajnówce, III – **Piotr Stelmaszuk** kl. II Zespół Szkół Leśnych w Białowieży.

Poziom artystyczny uczestników konkursu był wyjątkowo wyrównany. Dbali oni o poprawność językową tekstów wygłaszanych w języku cerkiewnosłowiańskim, rosyjskim, ukraińskim czy białoruskim oraz dobór repertuaru. Najpopularniejsze, szczególnie wśród najmłodszych uczestników, okazały się utwory ks. Andrzeja Bierezowca, ale nie zabrakło też poruszających wierszy Lermontowa, Puszkina, hieromnicha Romana, Okudżawy.

Laureaci w Hajnowksim Domu Kultury wystąpili 5 grudnia w wieczorze prawosławnej poezji religijnej. Wiersze recytowali m.in. przed arcybiskupem hajnowskim **Mironem**, duchownymi, przedstawicielami władz samorządowych, dyrektorami domów kultury w Hajnówce i Prużanach, dyrektorami i nauczycielami przedszkoli i szkół, sponsorami, rodzicami, dziadkami i uczniami. Odbiorcy poezji dopisali.

– Poezja jest nieodzownym elementem większości nabożeństw prawosławnych – mówił władyka Miron. – Poprzez słowa poezji religijnej, szczególnie w wykonaniu dzieci i młodzieży, odkrywamy drogę do Boga.

Laureaci otrzymali nagrody.

Szczęśliwy ten, kto każdego dnia wzbudza w sobie myśli dobre i pobożne! …Miłość ku Bogu stanowi największe szczęście człowieka – uczy św. Efrem Syryjczyk. Te słowa mogłyby się stać mottem poetyckiego konkursu.

Lilla Busłowska

Poszukujemy książki

„Ścieżkami prawosławia. Białostocczyzna", pod redakcją **Anny Radziukiewicz** to książka, jakiej od dłuższego czasu poszukuje bezskutecznie nasz czytelnik z centralnej Polski. Ponieważ nakład dwóch wydań wyczerpał się już dziesięć lat temu, zwracamy się do naszych Czytelników. Może ktoś zechce odsprzedać tę książkę? Nasz adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. (085) 745 54 95.

Czy wiecie, kiedy został napisany pierwszy akafist, jak św. Jan Złotousty zachęcał do nadawania dzieciom imion świętych? Dlaczego modlimy się zwróceni twarzą na wschód, a podczas ślubu młoda para oprowadzana jest wokół anałoja? Czy wiecie, co powiedział w swoim ostatnim wywiadzie arcybiskup Aten Chrystodulos, co napisał w 1918 roku w ostatnim liście tuż przed rozstrzelaniem swiaszczennomuczenik Jerzy (Stepaniuk) rodem z Policznej? Jak można wyznaczyć datę Paschy i o czym dzieci piszą w listach do Boga? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2009. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni, modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

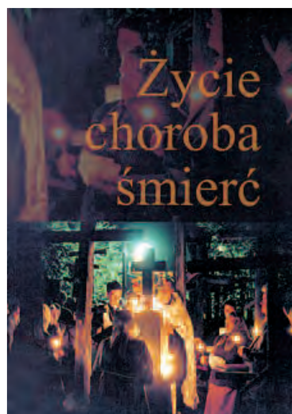
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

HAJNOWIANKA. Pragnę nawiązać kontakt z mężczyzną w wieku 44-53 lat. Jestem samotną blondynką, wzrost 170 cm, wykształcenie wyższe

JAN. Kawaler, lat 42, wysoki, bez nałogów, wykształcenie zawodowe, hajnowianin, pozna panią z Hajnówki lub okolic w wieku 35-40 lat

JOANNA. Lat 50, wdowa, wykształcenie wyższe (interesująca praca), wyznania prawosławnego, pozna Pana (najchętniej wdowca) o wysokiej kulturze osobistej

MARTA. Lat 36, po studiach, z Bielska Podlaskiego, pozna kawalera z co najmniej średnim wykształceniem z Białegostoku, Bielska, Hajnówki lub okolic tych miast

MIROSŁAW. Kawaler, lat 35, wysoki, białostoczanin, pozna dziewczynę do lat 35 z Białegostoku lub okolic

PODLASIANIN JAN. Lat 51, bez zobowiązań, niezależny finansowo, pozna panią w podobnym wieku, uczciwą, pragnącą założenia rodziny

SŁAWEK. Lat 54, atrakcyjny moralnie i materialnie Podlasianin, wysoki, szczupły, po studiach, bez nałogów, pozna miłą, subtelną, niepalącą panią w wieku 45-52 lata z min. średnim wykształceniem

SONIA. Lat 21, studentka medycyny, wzrost 167 cm, brunetka, znająca języki angielski i francuski, pozna kolegę w stosownym wieku, prawosławnego

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):

miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**, roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

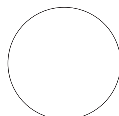
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

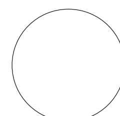
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Piękno i prawda

Bywają książki niezwykłe. Taką na pewno jest album „Ikony w Polsce. Od średniowiecza do współczesności" autorstwa ks. prof. **Michała Janochy**.

Ksiądz Michał Janocha to ksiądz katolicki. Skąd zatem zainteresowanie ikoną, przypisaną bądź co bądź innej kulturze, wschodniej? Duchowny skończył historię sztuki, potem wstąpił do seminarium. I nie spodziewał się, że jeszcze będzie zajmował się historią sztuki, lecz życie przygotowało mu wędrówkę po sztuce zachodniej od współczesnej, poprzez nowożytną do średniowiecznej. Podczas niej odnalazł ikonę. To było niezwykłe odkrycie. To synteza poszukiwań historyka sztuki i duchownego jednocześnie, bo ikona to jedność doświadczenia artystycznego i duchowości. W niej dopełniają się piękno i prawda.

Na zachodzie od czasów renesansu sztuka sakralna zaczęła oddalać się od tego, co najważniejsze. Sztuka zachodu i wschodu poszły innymi drogami. A wyszły z tego samego źródła. Teologia powstała na wschodzie, kiedy Kościół nie był podzielony. To fundament.

Ten fundament ks. Janocha pokazuje studentom Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, uczelni, na której jest kierownikiem Katedry Historii Kultury Chrześcijańskiego Wschodu, ale też studentom innych uczelni. Razem z dr **Iriną Tatarovą**, kulturoznawcą i historykiem sztuki, kierownikiem Komisji Speculum Byzantinum, interdyscyplinarnej jednostki Uniwersytetu Warszawskiego, organizuje obozy naukowe związane z dziedzictwem bizantyńsko-ruskim Polski, Europy Wschodniej i Południowej. Na ich szlaku znalazły się cerkwie Białostocczyzny, Beskidu Niskiego, Chełmszczyzny, Sądecczyzny, rejonu Szarisza, był też rosyjski Złoty Pierścień, Ukraina środkowa i Krym, klasztory Rosji Północnej, zabytki sakralne Mołdawii i Rumunii. W Bułgarii i Macedonii przemierzali szlak cyrylometodiański, po Turcji podróżowali, oglądając to co wczesnochrześcijańskie i bizantyńskie.



Z paru tysięcy sfotografowanych ikon w albumie mogło się znaleźć około czterystu różniących się czasem i miejscem powstania oraz stylistyką. Przechowywane są w cerkwiach, kościołach, muzeach i kolekcjach prywatnych. Najstarsze pochodzą z XII wieku, najmłodsze to prace z ostatnich lat. Są wśród nich ikony kanoniczne – najdawniejsze, staroobrzędowe i współczesne, i niekanoniczne – te, w których pod wpływem zachodnim oddalono się od kanonu, ikony napisane przez najlepszych ikonografów i namalowane przez lokalnych malarzy, stąd są obecne także przedstawienia dosyć naiwne. Czytelnicy sygnalizowali, że za mało jest w albumie ikon kanonicznych. Faktycznie tak jest. Autor przyznaje, że teraz wybrałby więcej ikon średniowiecznych i współczesnych, bo, mimo że dzięki historii sztuki można wiele zrozumieć, teologia powinna mieć pierwszeństwo przed tą pierwszą.

To, że bywają książki niezwykłe nie tylko w treści, ale i w formie nie jest dziełem przypadku. Podczas promocji albumu w Radiu Białystok wielokrotnie padało słowo „rzemiosło". Rzemieślnicy poprzez swoją wytrwałość i pracę tworzą rzeczy piękne. **Tadeusz Deptuła** z wydawnictwa Arkady mówił, że piękno wymaga pięknej oprawy, którą gwarantuje jakość wykonania. Piękne opracowanie graficzne, ze złoceniami i dbałością o szczegóły, które sprawiają, że album przypomina dawne druki cerkiewne, zaproponował prof. **Maciej Buszewicz**. Doskonałe zdjęcia ikon wykonał **Zbigniew Dubiel**.

Książka jest skierowana do wszystkich zainteresowanych ikonografią. Autor mówi, że ma charakter popularnonaukowy, ale też ambicje naukowe. Mamy tu katalog ilustracji i bibliografię oraz indeksy tematów, miejscowości i osób, stanowiące zaplecze dla bardziej zaznajomionych z tematem i słownik, który na pewno pomoże wszystkim, którzy pierwszy raz stykają się z ikoną.



Siedzą z lewej Wiesław Szymański, z prawej Dorota Sokołowska, prowadzący spotkanie oraz Irina Tatarova, ks. Michał Janocha i Tadeusz Deptuła

Choć album ukazał się niedawno, już zdobył tytuł Książki Roku 2008 i Pióro Fredry podczas Wrocławskich Promocji Dobrych Książek. Spośród 122 tytułów wybrano właśnie tę monografię „ważnego, acz nieoczywistego obszaru sztuki w Polsce".

W czasie promocji śpiewał chór młodzieżowy z parafii św. Jerzego w Białymstoku pod dyrekcją matuszki **Anny Cyrkun**.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Ks. Michał Janocha, *Ikony w Polsce. Od średniowiecza do współczesności*, Arkady 2008

WIGILIJNE DZIEŁO POMOCY DZIECIOM

Po raz ósmy ruszyło już Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, akcja organizowana przez ELEOS – Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia, Diakonię Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz Caritas Archidiecezji Białostockiej. W jej ramach prowadzona jest sprzedaż świec wigilijnych. Uzyskane w ten sposób środki finansowe przeznaczane są na pomoc dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, a także przewlekle chorych i niepełnosprawnych. Nie omijajmy stoisk z wigilijnymi świecami. Ich blask może rozjaśnić nie tylko nasze stoły, ale i czyjeś życie.





Pięć lat OrthPhoto

Z Aleksandrem Wasylukiem koordynatorem serwisu OrthPhoto.net rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Kto wpadł na pomysł, by założyć internetowy serwis fotograficzny?

Aleksander Wasyluk: – Pomysł zrodził się w kręgu ludzi tworzących serwis cerkiew.pl. U źródeł serwisu stałem więc ja i Paweł Żeleźniakowicz. Na początku pomagał też Jarek Charkiewicz i kilka innych osób.

– Pięć lat temu nie było na świecie podobnej strony. Nie obawialiście się, że będzie efemerydą?

– Wielu przekonywało nas, że nie mamy szans. Ale przecież i serwis cerkiew.pl miał wielu wątpiących.

– Początki są jednak trudne...

– Trzeba przede wszystkim znaleźć pieniądze na projekt i zdobyć zaufanie ludzi.

– Założycieli serwisu łączyła wspólna pasja?

– Lubiliśmy fotografować. Brakowało nam serwisu, który przedstawiałby tylko zdjęcia przybliżające prawosławie. Jeśli takie pojawiają się na innych stronach, giną wśród tysięcy innych fotografii. A ludzie, którzy odwiedzają nasz serwis, interesują się tylko prawosławiem.

– Znaleźliście naśladowców w innych krajach?

– Pojawiły się serwisy w Rosji, w Rumunii. Oba jednak operują tylko językiem danego kraju.

– A wasz, ile ma wersji językowych?

– Dziewięć. W przygotowaniu jest dziesiąta.

– Jak się tworzy redakcję serwisu?

– Wszyscy są wolontariuszami i po prostu chcą coś robić. Najpierw pojawiają się ci, którym serwis się podoba. Proponujemy im pracę redakcyjną. W tej chwili zaczęliśmy współpracę z bardzo aktywnym fotografem z Bułgarii. By nie zmarnować jego zapału, poprosiliśmy go o przetłumaczenie serwisu na bułgarski.

– Czasochłonne jest zarządzanie serwisem?

– Serwis jest tak skonstruowany, że żyje własnym życiem. Użytkownicy sami wstawiają zdjęcia, piszą komentarze. Wiem z doświadczenia jednak, że gdy serwisowi poświęca się za mało czasu, on obumiera. Coraz mniej jest nowych użytkowników. Trzeba więc ciągle pracować. Chcemy zorganizować warsztaty fotograficzne, międzynarodową wystawę zdjęć zamieszczanych na OrthPhoto. Z okazji pięciolecia mamy zamiar to uczynić. W planach pozostaje wydawanie kalendarza z najlepszymi zdjęciami, albumu. Myślimy też o dziale obsługującym media, takie jak na przykład Przegląd Prawosławny. Moglibyśmy im sprzedawać aktualne, dobre zdjęcia o wysokiej rozdzielczości. Gazety miałyby szybki dostęp do zdjęć, a my i ich autorzy jakieś wpływy.

– Ale do tego trzeba zdolnych głów i rąk.

– Oczywiście. Jedną z naszych największych bolączek jest brak osoby, która zdobywałaby fundusze na nasze inicjatywy.

– Reklamujecie serwis?

– Boimy się to robić. Gdyby stał się on popularny w takich krajach jak chociażby Rosja czy Grecja, musielibyśmy wtedy myśleć o lepszym serwerze, a co za tym idzie i o wydatkach na jego utrzymanie. Wówczas nie moglibyśmy już pracować na zasadach wolontariatu.

– W jakich krajach OrthPhoto cieszy się największą popularnością?

– W Polsce, Rumunii i Serbii. W ciągu miesiąca mamy około dziewięciu tysięcy odwiedzin z Polski, około ośmiu tysięcy z Rumunii, cztery tysiące z Serbii. Rosja pozostaje na czwartym lub piątym miejscu, Grecja jeszcze dalej.

– Kto utrzymuje wasz serwis?

– Stowarzyszenie Orthnet, który jest właścicielem serwisu cerkiew.pl.

– Ile macie zdjęć w serwisie?

– Trzydzieści tysięcy z 65 krajów. Serwis odwiedzali ludzie z ponad stu krajów. A komentarzy jest około miliona.

– W jaki sposób pomagacie poruszać się ludziom w takiej masie zdjęć i komentarzy?

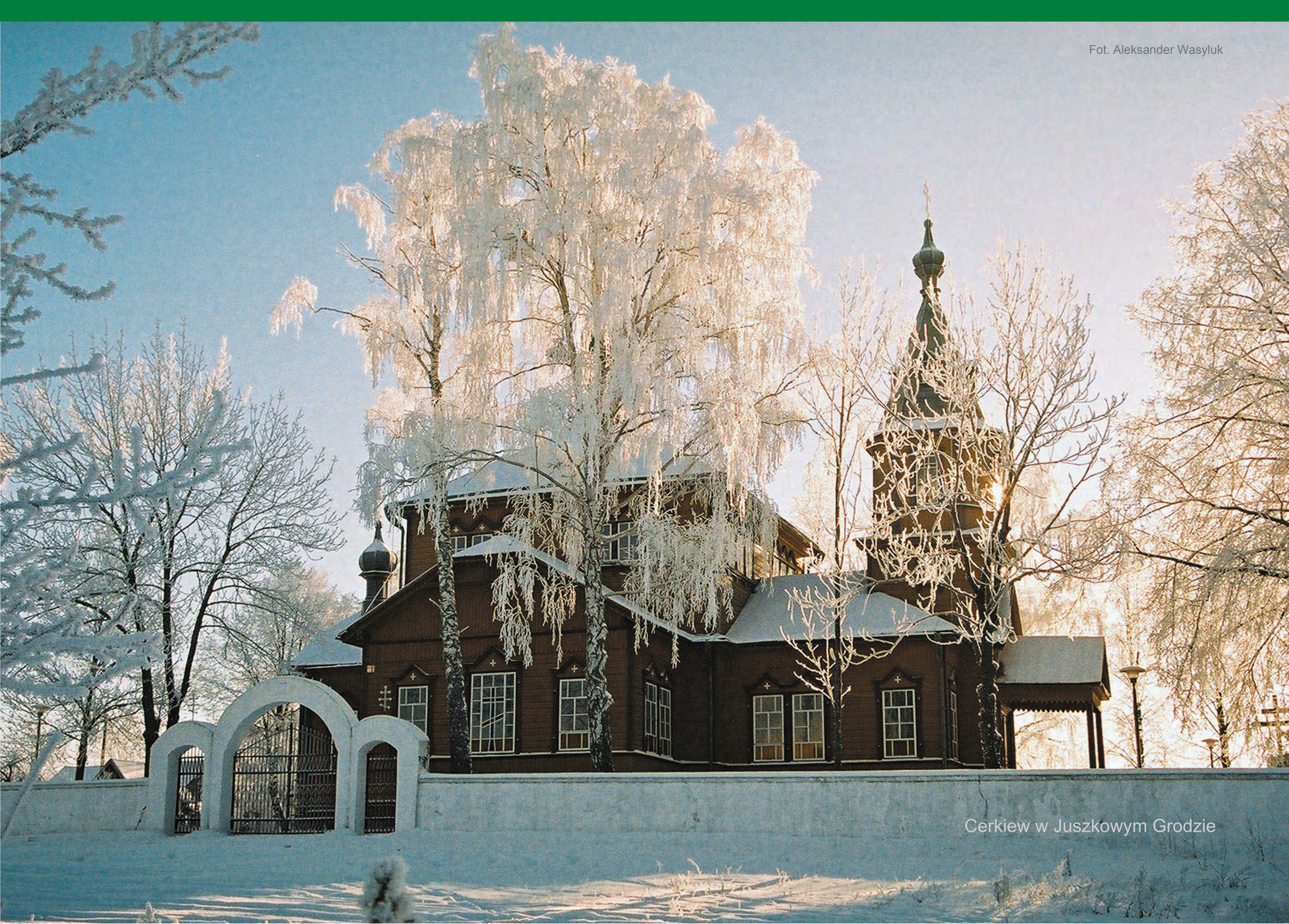
– Tworzymy działy z najlepszymi zdjęciami. Zdjęcia segregujemy według autorów i krajów. Chcemy poprawić jakość pracy wyszukiwarki, zmodyfikować stronę główną, zmienić system głosowania. Ambitne plany obowiązki życia codziennego przesuwają ciągle na potem.

– Jakie docierają do was opinie?

– Bardzo dobre. Nie spotkałem się jeszcze z opiniami podważającymi sens istnienia serwisu. Wiele osób jest nim zachwyconych, donoszą, że gdyby mieli więcej czasu, spędzaliby z nim całe dnie.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum A. Wasyluka**


Fot. Aleksander Wasyluk

Cerkiew w Juszkowym Grodzie